

Michał Porowski

SPÓŁECZNE INICJATYWY NA RZECZ WIĘŹNIÓW

I. PRZEDMIOT ROZWAŻAŃ

Praca ta powstała z inspiracji Prof. Jerzego Jasińskiego, który w czasie dyskusji nad projektem statutu Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarnego zdecydowanie oponował przeciwko ograniczaniu kręgu członków do osób niekaranych sądownie. Będąc odpowiedzialnym za przygotowanie wstępnej wersji statutu, która takie ograniczenie przewidywała czułem się zmobilizowany przebiegiem dyskusji do poszukiwania argumentów na wsparcie swego stanowiska. Jak to często bywa, przemyślawszy rzecz gruntowniej, rację odnalazłem po stronie swego, wtedy, adwersarza. Jeśli po latach wracam do sprawy, to nie tylko dlatego, by usprawiedliwić swój błąd, który na szczęście został skorygowany w toku dalszych prac. Są ku temu ważniejsze powody.

Nowa ustawa o stowarzyszeniach oraz deklarowana przez administrację penitencjarną gotowość do „nawiązania i intensyfikacji kontaktów z organizacjami społecznymi i politycznymi, stowarzyszeniami i ludźmi znaczącymi w środowiskach opiniotwórczych”¹ stworzyła warunki do powstawania różnorodnych organizacji autentycznie zainteresowanych wspomaganie więźniów, aresztantów, osób zwolnionych z zakładów penitencjarnych i ich rodzin. Dyskusja na temat udziału społeczeństwa w reintegracji przestępców staje się znów aktualna i chyba niezbędna.

Niezbędna, ponieważ tak w przeszłości jak i teraz rozwiązania formalno-prawne uzależniają udział tzw. czynnika społecznego w realizacji zadań polityki kryminalnej od spełnienia wymagań przewidzianych dla społecznych kuratorów sądowych². Są to kryteria bardzo wygórowane. Kandydaci, oprócz spełnienia warunku niekaralności, dysponowania pełnią praw cywilnych i obywatelskich, muszą wszak koniecznie dawać rękojmię należytego wypełniania obowiązków i zasługiwać na zaufanie władz³. Osobą zaś zasługującą na zaufanie — wykładają autorzy komentarza do

¹ „Pod hasłem doskonalenia i humanizmu”. Referat wygłoszony przez płk. mgr. Stanisława Wronę, zastępcę dyrektora CZZK na naradzie kadry kierowniczej więziennictwa w dniu 31 maja 1988 r., „Gazeta Penitencjarna” 1988, nr 13, s. 9.

² Por. np. zarządzenie Ministra Sprawiedliwości nr 43 z dnia 4 listopada 1981 r. w sprawie szczegółowych zasad organizacji i działalności społecznych rad penitencjarnych (Dz.U. Min. Sprawiedliwości 1983 r., nr 2, poz.8). Takie żądanie wysunięto także pod adresem członków Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarnego jako jeden z warunków jego reaktywowania. Zob. W. Szczeptański: *Dajemy świadectwo moralności, (wywiad z prezesem Stowarzyszenia doc. T. Szymanowskim)* „Pomoc Społeczna” 1983, nr 10, s. 4.

³ Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 2.IV.1971 r. w sprawie dozoru i nadzoru ochronnego (Dz. U. nr 9, poz. 95 15 pkt 1).

kodeksu karnego — jest człowiek o nieskazitelnej opinii, który ponadto potrafi oddziaływać wychowawczo na poleconego jego pieczy przestępcę⁴. Wymaganiom tym musi zatem sprostać każdy, kto chciałby w jakikolwiek formalnie uznany sposób uczestniczyć w rozwiązywaniu trudności skazanych. Co więcej, w polskiej literaturze penitencjarnej podejście to traktowane jest jako zupełnie oczywiste. Nawet autorzy opracowań monograficznych na temat udziału czynnika społecznego w wykonywaniu kar i pomocy postpenitencjarnej nie wychodzą myślą poza ten stereotyp. Jeśli ważą się na krytykę, to prędzej odnoszą ją do funkcjonowania wykreowanych na tej zasadzie ciał niż założeń systemowych.

Tymczasem spór o kwalifikacje członków organizacji wspomagających osoby uwięzione jest w gruncie rzeczy sporem o modelową zasadę zinstytucjonalizowanej pomocy osobom izolowanym na mocy orzeczeń organów wymiaru sprawiedliwości oraz tym, które po ich wykonaniu wracają do społeczeństwa, w ogóle osobom dotkniętym skutkami skazania i ich rodzinom, gdy nie są w stanie samodzielnie zaradzić swoim trudnościom.

Spróbuję uzasadnić tę hipotezę poszukując autentycznych adresatów normy: pomagać więźniom. Jasne, iż w tym zwrocie, operującym mową potoczną, więzień symbolizuje tę grupę ludzi, którą współczesny język prawniczy określa mianem skazanych.

Nie ma wątpliwości że taka norma funkcjonuje wśród norm moralnych. Niektóre porządki etyczne, jak choćby chrześcijański⁵, lokują ją nawet bardzo wysoko w hierarchii powinności człowieka. Wątpliwe natomiast czy rozpatrując rzecz w płaszczyźnie empirycznej rzeczywistości można byłoby odpowiedzialnie przypisać jej moc powszechnie obowiązującą.

Te zagadnienia będą przedmiotem niniejszych rozważań. Przypuszczam bowiem, że penetracja problemu pomocy postpenitencjarnej od strony podmiotowej pozwoli ujawnić mechanizmy rządzące tą sferą polityki penitencjarnej i w ten sposób dopomoże w poszukiwaniu efektywniejszych rozwiązań organizacyjnych.

II. MIEJSCE POMOCY W STRUKTURZE ZACHOWAŃ CZŁOWIEKA

Psychologowie zaliczają pomoc do kategorii zachowań prospołecznych, a więc takich, dla których układem odniesienia są inne osoby, grupy, instytucje, organizacje, idee⁶. Cechą wyróżniającą je spośród masy czynów ludzkich jest gotowość do realizowania celów pozaosobistych, przez które rozumie się czynności podmiotu zorganizowane w taki sposób, by zaspokoić cudzą potrzebę, by chronić cudze interesy, przyczyniać się do cudzego rozwoju⁷. W przeciwieństwie do zachowań ipsocentrycznych (ześrodkowanych wokół celów osobistych i własnych korzyści) zachowania człowieka usposobionego prospołecznie zmierzą do wywołania pozytywnych skutków dla podmiotu obcego; ewentualny pożytek własny może być ubocznym produktem działania, nigdy celem przedsięwzięcia.

W zależności od rodzaju obiektu, który jest układem odniesienia zachowań prospołecznych można je podzielić na allocentryczne i socjocentryczne.

⁴ I. Andrejew, W. Świda, W. Wolter: *Kodeks karny z komentarzem*, Warszawa 1973, s. 161.

⁵ Mat. 25, 36; Łk. 4, 18. Por. też A. K r e m p l e w s k i: *Papież wśród więźniów*, „Tygodnik Powszechny

⁶ J. R e y k o w s k i: *Osobowość jako centralny system regulacji i integracji czynności*, w: *Psychologia* (red. T. T o m a s z e w s k i e g o), Warszawa 19/6. s. 806.

⁷ J. R e y k o w s k i: *Nastawienia egocentryczne i nastawienia pro-społeczne*, w: *Osobowość a społeczne zachowanie się ludzi* (pod red. J. R e y k o w s k i e g o), Warszawa 1980, s. 167.

Zachowania allocentryczne obejmują taką klasę czynów człowieka, które są podejmowane ze względu na interesy innej osoby, a więc gdy jego aktywność jest zorganizowana tak, by zapewnić optymalizację funkcjonowania, ochronę lub rozwój drugiego człowieka. Natomiast gdy podmiot działa na rzecz grupy, instytucji, idei, a więc gdy adresatem jego czynności jest jakiś układ społeczny wówczas mamy do czynienia z socjocentrycznymi zachowaniami prospołecznymi⁸.

Zachowania prospołeczne są faktem oczywistym, dostępnym w powszechnym doświadczeniu, stosunkowo łatwym do opisu i klasyfikacji. Trudności zaczynają mnożyć się dopiero, kiedy dochodzi do wyjaśniania ich genezy — rozpoznania mechanizmów, dzięki którym dochodzą do skutku; są obecne w rzeczywistości, czyli kształtują interakcje międzyludzkie i zakorzeniają się w praktyce społecznej. Liczne poglądy na ten temat dadzą się jednak sprowadzić do następujących hipotez:

— zachowania prospołeczne są reakcją opartą na wrodzonych zdolnościach empatycznych, czyli naturalnej skłonności człowieka do współodczuwania z innymi (A. A. Schaffesbury, F. Hutheson, D. Hume, A. Montagu, W. McDougall, D. Campbell i inni)⁹;

— zachowania prospołeczne są jednym ze sposobów realizacji celów osobistych, jako że zasadą kierującą wyborami ludzkimi jest zawsze przewidywanie osobistych korzyści w postaci takiej bądź innej satysfakcji (J. W. Thibaut, H. H. Kelley, A. W. Gouldner, D. B. Adams, G. C. Homans)¹⁰;

— zachowania prospołeczne są rezultatem dążenia do zrealizowania powinności wynikającej ze zinternalizowanych w toku socjalizacji norm moralnych, wzorów obyczajowych, kanonów etyki zawodowej, rytuałów (L. Berkowitz, L. R. Daniels, J. R. Macaulay, S. H. Schwartz, H. A. Hornstein)¹¹;

— zachowania prospołeczne są następstwem struktury obrazu własnego „ja” i zbiegającego się z tym spostrzeżenia, iż inna osoba, znajdująca się w niekorzystnej sytuacji jest podobna pod względem jakichś elementów tworzących obraz samego siebie, przy czym podobieństwo dotyczyć może zarówno struktury cielesnej (kalectwo, szpetota), duchowej (ideologia, światopogląd, wyznanie), jak i wszystkich innych składników obrazu własnej osoby, które wprowadza doń doświadczenie społeczne (kondycja społeczna, wspólne środowisko, zbliżona droga życiowa, analogiczne położenie). Tak rozpoznane podobieństwo wyzwała, a w każdym razie katalizuje, gotowość do zachowań prospołecznych, zwłaszcza zorientowanych allocentrycznie (hipoteza sformułowana przez psychologów warszawskich na podstawie prac D. O. Hebba)¹².

⁸ *Ibidem*, s. 173.

⁹ Krytyczną i pełną analizę poglądów autorów, którzy wiążą motywację postaw altruistycznych z orientacją empatyczną przeprowadza M. Ossowska: *Motywy postępowania, z zagadnień psychologii moralności*, Warszawa 1949, s. 186 i n. oraz *Mysł moralna oświecenia angielskiego*, Warszawa 1966, s. 135 — 149, 199 — 222, 283 — 339. Por. też: J. Eibl-Eibesfeldt: *Miłość i nienawiść*, Warszawa 1987, zwłaszcza s. 18, 21—22, 273 i przeprowadzoną tam krytykę koncepcji bestia huana, a także poglądy innych etologów i zoopsychologów, które zestawia J. Aronfreed: *Conduct and Conscience. The Socialization of Internalized Control over Behavior*, New York 1968, s. 140.

¹⁰ Teorię interakcji G.C. Homansa, która legła u podstaw tej orientacji przedstawia A. Malewski: *O zastosowaniach teorii zachowania*, Warszawa 1964, s. 128 i n.

¹¹ Zob. A. Gołąb: *Normy moralne a gotowość do udzielania pomocy innym*, w: *Osobowość a społeczne ...*, op. cit., s. 229 i cyt. tam literatura.

¹² J. Reykowskii: *Zadania pozaosobiste jako regulator czynności*, w: *Studia nad teorią czynności* (pod red. T. Kurcz, J. Reykowskiego), Warszawa 1985 oraz spis prac Zespołu Osobowości na temat mechanizmów działań prospołecznych, którym kończy swą pracę J. Reykowskii: *Nastawienia egocentryczne...*, op. cit., s. 226. Zob. też D. O. Hebb: *Podręcznik psychologii (tłum. J. Pałczyński i J. Siuta)*, Warszawa 1969, s. 333 i n.

Wydaje się, że nie ma potrzeby roztrząsania racji przyświecających zwolennikom poszczególnych orientacji, ponieważ przytoczony podział opiera się bardziej na akcentowaniu niż różnorodności wymienionych cech. Większość autorów skłania się bowiem ku stanowisku, że mechanizm zachowań prospołecznych jest najprawdopodobniej polimotywacyjny i dlatego trafniejsze jest wiązanie ich nie z motywem wyłącznym, lecz z hierarchią motywów, o której rozstrzyga struktura osobowości, środowisko społeczne, etap biografii, sytuacja¹³. Można zatem powiedzieć, że zachowania prospołeczne określonych osób, w określonej sytuacji albo wobec określonych osób są inspirowane motywacją empatyczną, egoistyczną, normatywną bądź generalizacją obrazu własnej osoby na osoby sobie podobne.

Motywacji prospołecznej towarzyszy niesłusznie dodatnie zabarwienie uczuciowe, choć faktycznie nie jest ona sama z siebie ani dobra, ani zła. Prospołecznie zachowuje się wszakże zarówno ten, kto samorzutnie organizuje akcję przeciwpowodziową, jak i ten, kto ochotniczo walcząc w interesie swego państwa dopomaga w narzuceniu niewoli innemu narodowi. Prospołecznie zachowuje się kurator roztaczający opiekę nad przestępcą ale i przestępca, który wpaja współwięzionemu normy podkultury grypserskiej, pomaga w dokonaniu samouszkodzenia czy ucieczce. Słowem i socjocentrycznie i allocentrycznie zorientowana działalność prospołeczna może równie dobrze przysparzać wartości jak i prowadzić do ich destrukcji. Prospołeczność nie jest wszak kategorią moralną, lecz opisową, charakteryzującą zdolność człowieka do podejmowania celów wykraczających poza interes swego jednostkowego „ja”¹⁴.

Zachowania prospołeczne przesuwają się w płaszczyznę działań walentnych i zyskują sens moralny dopiero za sprawą wartości, które wzbudzają taką bądź inną motywację, czy jeszcze ściślej: za sprawą ocen przypisywanych wartościom ze względu na jakąś prepozytywną normę podstawową¹⁵. Zaslugują zatem na uznanie o tyle, o ile na uznanie zasługują wartości wprzęgnięte w wybór i działanie.

III. IMPERATYWNO-KONSULTATYWNY CHARAKTER NORMY: POMAGAĆ WIĘŹNIOM

Poczyniona na wstępie konstatacja, że norma: pomagać więźniom funkcjonuje w systemie dyrektyw moralnych naszego kręgu kulturowego nie przesądza jeszcze zakresu i mocy jej obowiązywania. Obowiązek moralny krystalizuje się przecież nie pod wpływem przymusu zewnętrznego, ale w następstwie przeżycia powinności moralnej. Zakłada to wewnętrzną aprobatę wartości, z której norma wyrasta oraz wynikającego stąd stopnia powinności urzeczywistnienia jej w działaniu. Powszechnie sądzi się, że w przeciwieństwie do dyrektyw zakazu, wypowiedzianych w tonie kategorycznym („nie kradnij”) siła normatywna dyrektyw nakazu („złó dobrem zwyciężaj”) ulega wyraźnemu osłabieniu¹⁶.

¹³ J. Kozielecki: *Koncepcja transgresyjna człowieka, analiza psychologiczna*, Warszawa 1987, s. 216 w zw. ze s. 67 i 235.

¹⁴ J. Reykowski: *Nastawienia egocentryczne...*, op. cit, s. 175.

¹⁵ Pojęcie to nawiązuje w jakimś stopniu do koncepcji obiektu ogniskowego, przez który T. M. Newcomb, R. H. Turner, Ph. E. Converse: *Psychologia społeczna* (tłum. H. Muszyński), Warszawa 1970, s. 156 rozumieją punkt oparcia dla organizacji postaw na tyle centralny, że występuje w wielu układach postaw jednostki i integruje je. Termin tu użyty, a zapożyczony z rozważań nad ideą prawa (Por. A. Anzenbacher: *Wprowadzenie do filozofii* (tłum. J. Zychowicz), Kraków 1987, s. 339 (wyprowadza tę naczelną wartość poza sferę przeżyć jednostkowych, nadaje jej charakter transsubiektywny i ex definitione znaczy dodatnio. W ten sposób prepozytywną normą podstawową zyskuje rangę kryterium formułowania sądów aksjologicznych oraz selekcji alternatyw.

¹⁶ Por. J. M a r i t a i n: *Neuf leçons sur les notions premières de la Philosophie Morale*, Paris

Można też bez trudu zauważyć, że niektóre dyrektywy tego typu nie wywołują żadnego poczucia powinności w pewnych kręgach adresatów. Zarówno opcja zerowa, jak i różne rozkłady wyborów na skali preferencji, potwierdzone wiedzą empiryczną, dowodzą, że nie wszystko co dobre moralnie poczytywane jest za obowiązujące w jednakowej mierze. Moralisci dopatrują się przyczyn gradacji obowiązywania pozytywnie wyrażonych norm przede wszystkim w specyficznym charakterze wartości, ze względu na które zostały ustanowione.

Sprawie tej wypada poświęcić nieco uwagi, ponieważ zachowania prospołeczne cenne moralnie, a wśród nich dopomaganie więźniom, odwołują się do takich właśnie „trudnych” wartości. Wyrażające je normy domagają się często nie tylko wyrzeczeń, ale działania wbrew swemu, przyziemnie rozumianemu dobru. Na przykład satjagraha M.K. Gandhiego doradza wyrzeczenie się gwałtu nawet w stosunku do posługujących się nim wrogów, a chrześcijański nakaz wszechogarniającej miłości bliźniego zaleca wobec nich nie tylko uległość, ale postawę czynnie życzliwą.

Zapytajmy zatem czy takim dyspozycjom można przypisać rangę normy, skoro norma odwołuje się do obowiązku, ba, wewnętrznego poczucia obowiązku, a ten z kolei zakłada powinność urzeczywistnienia postulowanego w niej stanu rzeczy?

Odpowiedź negatywna narzuca się sama przez się. Między zakazem: nie zabijaj i nakazem: miłujcie nieprzyjaciół wasze wyczuwamy wyraźnie różnicę powinności zastosowania się do zawartych w nich dyspozycji. O ile pierwszy narzuca się z całą kategorycznością jako oczywiste minimum moralne, to drugi przyjmujemy pręcej jako wezwanie do doskonałości wyrastającej nad przeciętność i obowiązek.

Reakcja taka towarzyszy zwykle normom, których realizacja wymaga wyrzeczeń, narażenia na szwank własnych interesów czy tylko zrezygnowania z wygody; słowem — przewyciężenia egoizmu, stereotypów myślowych, przesądów i uprzedzeń. Toteż brak im kategoryczności nakazu a zlekceważenie wyrażonego w nich dezyderatu moralnego nie pociąga za sobą potępienia. Postulat pomocy więźniom można wpisać w tę rubrykę bez najmniejszego ryzyka błędu; nie rozstrzyga to jednak kwestii normatywności, której chcemy dociec.

Etycy — świadomi funkcji moralnych oraz wagi podobnych, nie zawsze spełnianych dyrektyw¹⁷ — odróżniają reguły obowiązku od reguł ideału. W tej drugiej kategorii mieszczą normy polecające działania, których nie sposób żądać bezwarunkowo, lecz gdy ktoś im sprosta zasługuje na podziw i uznanie¹⁸. Natomiast socjologowie kultury, wyczuleni na faktyczny przebieg procesów społecznych,

1959, s. 33 i n.; M. Scheler: *Der Formalismus in der Ethik und die materiale Wertethik*. „Neuer Versuch der Grundlegung einer ethischen Personalismus” Halle a.d.S. 1921, s. 212 — 213; S. Zegarliński: *Źródła moralności*, Poznań 1914, s. 76.

¹⁷ Oprócz autorów, którzy sprowadzają role norm moralnych do smaru „którym smarujemy części odpowiednie maszyny, ażeby poruszały się z mniejszym tarcieniem”, jak pisał L. Krzywicki: *Rozwój moralności*, Warszawa 1912, i potem W. Witwicki: *Pogadanki obyczajowe*, Warszawa 1957, s. 20 oraz tych, którzy jak J. Halpern: *Stanowiska w etyce. Wstęp metodologiczny do etyki*, Warszawa 1918, s. 7 i M. Ossowska: *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa 1966, s. 9 trudnią się obserwacją tego co ludzie uważają za dobre i złe, co nakazują i czego zakazują, a także jakimi motywami kierują się w ocenianiu i postępowaniu są tacy, którzy wbrew podejściu idio-graficzno-nomologicznemu traktują etykę jako naukę, która postuluje i ocenia w zakresie działania ludzkiego; przy czym postulowanie uzależnia ostatecznie od oceny, a ocenę od wartości (Por. S. O le j n i k: *Eudamonizm. Studium nad podstawami etyki*, Lublin 1958, s. 54).

¹⁸ G.E. Moore: *Etyka* (tłum. Z. Szawarski), Warszawa 1980, s. 152 i in.

odróżniają modele ideologiczne (normy uznane) od wzorów wartości (normy realizowane), które są ich ontologicznymi odpowiednikami¹⁹. Implikuje to, rzecz jasna, różnicę płaszczyzn i sposobów ich funkcjonowania. O ile wzory wartości potwierdzają swą obecność w sferze praktyki, obierając czyn jako formę ekspresji o tyle żywotność modeli ideologicznych daje o sobie znać w sferze sądów i różnorodnych deklaracji na temat wartości, a więc przejawia się w postaci akceptacji werbalnej i w niej się wyczerpuje — dla pewnych indywiduów w ogóle, dla innych przez określony czas.

Sąd wyrażony w ostatnim zdaniu znajduje, jak miemam, potwierdzenie w dążeniu wielu autorów do przełamania opisanej dychotomii, jak gdyby była ona zbyt ciasna do pomieszczenia wielu różnych postaw i odcieni powinności dochowania normy. S. Zegarliński na przykład mieści między regułą obowiązku i ideału (heroizmu) pośredniczącą regułą przeciętnej doskonałości²⁰. Przypuszczam, że w zabiegu tym nie chodzi o gradację norm ze względu na przypisany im stopień imperatywności, ale o coś więcej, o scharmonizowanie stopnia wymagań z miejscem człowieka na drodze do osiągnięcia pełni swego bytu. Utwierdza mnie w tym przekonaniu twierdzenie H. Elzenberga, że „wartość perfekcyjna (w terminologii używanej przez Autora kategoria ta zbiega się z pojęciem modelu ideologicznego i reguły ideału — dopisek M. P.), czy da się, czy nie da urzeczywistnić, w zasadzie powinna być urzeczywistniona. Na razie i sama w sobie jest ta powinność jakby tylko teoretyczna; jeżeli natomiast znajdzie się sprawca świadomy, zdolny ją urzeczywistnić faktycznie, to dla tego sprawcy (przy uwzględnieniu różnorodnych, komplikujących sprawę, realnych czynników sytuacyjnych) powstaje konkretny, w czasie i miejscu, obowiązek, by powinny stan rzeczy urzeczywistnić faktycznie”²¹. Identyczną myśl odnajdujemy w rozumowaniu C. Piata, który dowodzi koncentrycznego rozkładu normatywnej siły wartości. Przejawia się on w ustopniowaniu normatywności od centrum najbardziej zobowiązującego aż po peryferie „na których normatywność, oczekiwanie zachowania się zgodnego z normą czyli urzeczywistnienia statuującej ją wartości, zupełnie zanika”²². Idąc tym tropem dalej, powiedzielibyśmy, że przechodzi w sferę akceptacji werbalnej rozmywa się w kręgu poglądów nieskrystalizowanych, dla których każda ankieta przewiduje wybór: nie mam zdania i kulminuje się w swej negacji.

Opierając się na wynikach tego rozumowania trzeba zaprzeczyć intuicyjnym sądom, które przyjęliśmy za punkt wyjścia tej analizy, i powiedzieć, że nawet tak wygórowane reguły ideału, wśród których mieści się postulat pomocy więźniom, są normami dla tych, którzy czują się zobligowani do postępowania według zawartych w nich dezyderatów, zaś dla tych, którym obce są podobne przeżycia powinności moralnej stanowią kryterium orientacji. Jak wszystkie wartości moralne i te znamionuje normatywność o charakterze imperatywno-konsultatywnym, co polega na tym, że jednak zobowiązują, aczkolwiek z różną siłą, w różnym stopniu i w różnym zakresie²³.

¹⁹ F. Znaniecki: *Nauki o kulturze*, Warszawa 1971, s. 72; S. Ossowski: *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 94. Por. też. A. Kłosowska: *Socjologia kultury*, Warszawa 1983, s. 187 i n. oraz przeprowadzoną tam rekapitulację poglądów na ten temat.

²⁰ S. Zegarliński: op. cit., s. 214.

²¹ H. Elzenberg: *Wartości i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii*, Toruń 1966, s. 11.

²² C. Piat: *Le Morale du benheur*, Paris 1910, s. 57.

²³ S. Olejnik: op. cit., s. 102.

Zupełnie inne stanowisko zajęła w tej sprawie M. Ossowska. Zaliczyła bowiem pomoc, podobnie jak usposabiające ku temu uczucia (humanizm, braterstwo, życzliwość powszechną, miłość bliźniego, które — mówiąc nawiasem — bylibyśmy gotowi potraktować tu jako egzemplifikację możliwych ujęć prepozytywnej normy podstawowej) w poczet cnot. Oznacza to przyznanie regułom nastawionym na wspomaganie innych w zasadzie charakteru konsultatywnego. Zastosowanie się do nich lokowałoby bowiem czyn, w zależności od przyjętego pojęcia cnoty, w klasie zachowań heroicznych bądź przeciętnie doskonałych, używając podziału S. Zegarlińskiego.

Nie wiemy dokładnie dlaczego Autorka tak właśnie rozstrzyga. Samo stwierdzenie, że dyrektywy te dotyczą postaw emocjonalnych, a uczucia można zalecać, ale trudno nakazać, tak jak doznawania zabraniać²⁴ niewiele wyjaśnia. U postaw każdej normy moralnej leży właśnie przeżywanie powinności, a mimo to mało zaprzątamy uwagę brakiem podobnej predyspozycji w przypadku innych zakazów i nakazów. Nie wdając się jednak w polemikę, która zbędnie obciążałaby wywód i mogłaby być, co gorsze, poczytana za uzurpację lepszej kompetencji, poprzestaniemy na odczytaniu tkwiących w tym rozumowaniu założeń. Wydaje się więc, że Autorka operuje bardzo szerokim pojęciem cnoty²⁵, ujednocila krąg adresatów normy i rozstrzyga o jej statusie nie z perspektywy przeżyć moralnych konkretnych osób, lecz jednostki „modelowej”, dla której miarą jest nie ona sama, ale jakoś zapoznana przeciętność, a samą pomoc rozpatruje w kontekście altruizmu. Altruizm natomiast oznacza sympatię dla innych ludzi, którą wyraża chęć i dążenie do pomagania im, nawet wbrew własnym interesom²⁶. Taka optyka uzasadnia postrzeganie pomocy jako cnoty.

Pomoc niewątpliwie zyska ów walor, gdy dokonamy selekcji zachowań prospołecznych poprzez wartościowanie motywów i w ten sposób uprzątniemy z pola widzenia czyny zabarwione egoistycznie. Do rangi cnoty mogą ją wynieść także okoliczności obiektywne. Stanie się tak gdy rodzaj pomocy będzie wymagać poświęceń, niecodziennych trudów, ryzykownych decyzji albo gdy potrzebującym wsparcia będzie ktoś obcy, anonimowy, niebezpiecznie naznaczony, a czasem wręcz zaliczany do grona wrogów. Cnota ściślej pojęta oznacza przeciw sprawność do czynienia dobra moralnego stale i z radością za cenę ofiar oraz wbrew wewnętrznym i zewnętrznym przeszkodom²⁷. Pomoc dochodząca do skutku w takiej aurze zyska nawet znamię heroizmu.

To wszystko prawda. Pomoc bywa cnotą choć w istocie jest pozytywną odpowiedzią jakiegoś podmiotu (osoby, grupy, społeczności) na stan, potrzeby i oczekiwania innego podmiotu²⁸. Zatem ani motywacja, ani nakłady nie wchodzą

²⁴ M. Ossowska: *Normy moralne...*, *op. cit.*, s. 175 i 200.

²⁵ Pojmowana jest wtedy jako moralnie uporządkowana postawa do realizowania czynów dobrych w pewnej dziedzinie ludzkiego działania i będąca komponentem osobowości. S. Witk: *Hasło „cnota”*, w: *Encyklopedia katolicka* (red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz), T. III, Lublin 1985, s. 522.

²⁶ W. Soborski: *Hasło „altruizm”*, w: *Słownik psychologiczny* (red. W. Szevczuk), Warszawa 1985, s. 15. Zob. też: M. Ossowska: *Motywy...*, *op. cit.*, s. 186—191 i przeprowadzony tam przegląd koncepcji.

²⁷ K. Rahner, H. Vorgrimler: *Mały słownik teologiczny* (tłum. T. Mieszkowski, P. Pachciarek), Warszawa 1987, s. 64.

²⁸ Podobnie J. Reykowski: *Motywacja, postawy prospołeczne a osobowość*, Warszawa 1979, s. 46.

do zakresu jej cech konstytutywnych. Pomocą jest zarówno udostępnienie nerki do przeszczepu, jak i przeprowadzenie starca przez ulicę. Jasne, że gdy jednych zachowań możemy co najwyżej oczekiwać, to innych trzeba przecież wymagać. Toteż etyczny status pomocy nie jest dla nas jednoznaczny. Reguły rządzące pomocą mogą przesuwac się ze sfery oczekiwań do sfery powinności, z porządku cnót do porządku norm. Przesądza o tym sytuacja. Znajomość motywów nie wystarcza do wyjaśnienia postępowania człowieka. Aby osiąść niezbędne ku temu informacje — pisze K. Obuchowski — konieczne staje się rozeznanie sytuacji, w której motyw powstał²⁹.

Przez sytuację rozumiemy postawę podmiotu względem zespołu faktów i wartości, wobec których zajmujemy pozycję w naszych decyzjach czy zachowaniach³⁰. Obejmuje ona zatem okoliczności faktyczne, czynniki osobowościowe, emocjonalne, intelektualne i społeczne, które decydują o stosunku uczestników zdarzenia do zaistniałego faktu.

Zostawiamy całą problematykę psychologiczną, ponieważ nie chodzi nam o determinanty postaw jednostkowych. Sprawą o zasadniczym znaczeniu jest dla nas ten aspekt zagadnienia, w którym przeżycia i zachowania normatywne pojawiają się jako wynik procesu internalizacji wartości, norm i wzorów uznawanych przez szersze zbiorowości. Dochodzi do tego w następstwie instytucjonalizacji norm, które są przekazywane i utrwalane w toku socjalizacji i w ten sposób stają się standardami orientacji aksjologicznej danego społeczeństwa³¹. Dlatego właśnie w tych standardach trzeba szukać odpowiedzi na dwa zasadnicze pytania rozstrzygające o faktycznym statusie reguł odnoszących się do postulatu pomocy więźniom, a mianowicie: pytanie o gotowość uznania takiego zalecenia (akceptacja werbalna) oraz pytanie o gotowość uczestnictwa w jego realizacji (spełnienie normy), jako że przekonanie o słuszności dyspozycji nie oznacza jeszcze uznania się za jej adresata.

Spróbujmy zatem przeanalizować pod tym kątem widzenia interesującą nas sytuację, by w ten sposób wyłonić tkwiące w niej stereotypy, które mogą kształtować postawy społeczne wobec postulatu pomocy więźniom.

Sytuacja dostarczy przede wszystkim przesłanek do oceny samej potrzeby pomocy, potem jej zakresu, nakładu wysiłków oraz możliwości do przewidzenia następstw, jakie może spowodować podjęcie takich działań zarówno dla wspomagającego, jak i pomagającego. To, które z tych okoliczności wysuną się na czoło zależy od warunków, w jakich pojawi się problem. (Inne wezmą górę, gdy o pomoc zwróci się pobity uczestnik zakazanej demonstracji, inne gdy chory poprosi zapędzonego przechodnia o wezwanie karetki pogotowia, jeszcze inne, gdy wołanie o ratunek rozlega się z okna pijackiej meliny).

Taki rozkład czynników przedmiotowych da się wydedukować z teoretycznie słusznego założenia, że o pomocy decyduje jej potrzeba. Jednakże konwencja pojęciowa, nawet najbardziej przekonująca logicznie, nie jest w stanie przekształcić rzeczywistości, do której się odnosi³². W rzeczywistości zaś ocenę potrzeby pomocy zastępuje ocena przyczyn, które wywołały stan bezradności. Zdaje się że zamiast rozstrzygać czy pomoc jest potrzebna prędszej zastanawiamy się nad tym, czy potrzebujący pomocy zasługuje na nią. Zapominając, że godnym pomocy jest

²⁹ K. Obuchowski i: *Psychologia dążeń ludzkich*, Warszawa 1983, s. 51.

³⁰ F. Znaniecki: op. cit, s. 418.

³¹ Por. na ten temat P. L. Berger, T. Luckmann: *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*

(tłum. J. Niżnik), Warszawa 1983.

³² J. Kwaśniewski: *Spoleczeństwo wobec dewiacji*, Warszawa 1983, s. 27.

każdy, kto jej potrzebuje, uzależniamy niejako swoją decyzję od stopnia samoza-
winienia osoby potrzebującej. W ten sposób moralna ocena powodu bezradności
przenosi się automatycznie na ocenę obowiązku pomocy i to zarówno, gdy chodzi
o akceptację werbalną normy, jak i gotowość jej spełnienia. Innych reakcji trzeba
się zapewne spodziewać po apelu o pomoc dla bezdomnych utracjuszy niż dla
chorych, ale także innych, gdy będzie chodziło o paralityków a innych, gdy będą
nimi chorzy wenerycznie albo narkomani.

Przenosząc te konstatacje w plan makroskali można sądzić, że poszczególne
działy polityki społecznej, które wskazując swoją klientelę ujawniają jednocześnie
powód jej bezradności mogą liczyć na wsparcie społeczeństwa w zależności od
tego, jak na skali ocen moralnych lokują się zachowania, które doprowadziły do
stanu bezradności. Reakcje instrumentalne na te zachowania znajdują się najpraw-
dopodobniej w orbicie ich bezpośredniego wpływu, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod
uwagę postawy, a nie przelotne odczucia okazjonalne.

Postawy wobec tych zachowań, które kontroluje polityka kryminalna są już
dość dobrze rozpoznane. Badania nad rygoryzmem prawnym, opiniami na temat
dolegliwości i skuteczności sankcji karnych, na temat postulowanych i realizowanych
celów kary dowodzą, iż społeczeństwo polskie charakteryzuje się wysokim poziomem
potępienia przestępców i represyjności³³. Opinie te są wyraźnie zbieżne z koncepcją
polityki karnej i praktyką wymiaru sprawiedliwości, którą w porównaniu z innymi
krajami Europy cechuje wysoki stopień punitivności³⁴.

Czy zatem w świetle orientacji tak repulsywnej norma pomocy więźniom ma
szanse zyskania aprobaty społecznej?

Empiryczna wiedza na ten temat jest bardzo skąpa. Pozwala nakreślić ledwie
wstępny kontur deklarowanych opcji.

Postawy społeczne wobec oswobodzonych z więzienia przestępców są przed-
miotem badań H. Wantuły, które zostały przeprowadzone w 1976 r. na reprezen-
tatywnej próbie 899 osób. Respondenci pytani o właściwą ich zdaniem postawę
wobec byłych więźniów uważali, że należy pomagać im w czym można, aby wrócili
do normalnego życia — 27,9%, traktować ich na równi z innymi, nie pamiętając,
że byli karani — 34,4%, nie dawać im tego poznać, ale obserwować jak się
zachowują — 31,1%, tak ich traktować, aby czuli, że są obserwowani przez
otoczenie — 4,7%. W sumie przeważają więc postawy życzliwej pomocy i zaufania
nad postawami nieufnymi (63% : 35,8%). Postawę życzliwej pomocy, która interesuje
nas najbardziej, zajmują osoby opowiadające się za eliminacyjną (37,2%) i represyjną
(28,1%) funkcją kary. Natomiast zwolennicy funkcji prewencyjnej wybierają
najczęściej postawę rezerwy, która przejawia się w zaleceniu dyskretnej obserwacji
byłego więźnia (36,2%), zaś respondenci dopatrujący się sensu kary w retribucji
optują za baczną obserwacją, która sprawiłaby mu przykrość.

Najbardziej skłonne do zaakceptowania pomocy jako zasady kształtowania
stosunku wobec inkryminowanych są osoby w wieku 40—59 lat, zaś najmniejsze
zainteresowanie taką postawą obserwujemy w grupie wiekowej 30—39 lat. Ci
respondenci zajmują jednak drugą pozycję, gdy chodzi o wybór postulatu traktowania

³³ A. Podgórecki: *Prestiż prawa*, Warszawa 1966; A. Podgórecki, J. Kurczewski,
J. Kwaśniewski, M. Łoś: *Poglądy społeczeństwa polskiego na moralność i prawo*, Warszawa
1968; J. Kurczewski: *Uwagi o kształtowaniu się postaw wobec kary*, w: *Prace Instytutu
Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego*, T. III: *Elementy diagnozy społecznej
i przeciwdziałanie patologii*, Warszawa 1978, s. 77 i n.

³⁴ J. Jasiński: *Punitivność systemów prawnych*, „*Studia Prawnicze*” 1973, nr 35.

byłego więźnia na równi z innymi członkami społeczeństwa. Za taką postawą najczęściej opowiada się młodzież w wieku 16 – 19 lat, a najrzadziej osoby 60-letnie i starsze. Jeżeli ujmemy łącznie postawę nawiązującą do pomocy i przeciwstawiającą się zachowaniom dyskryminacyjnym (co pozwala ominąć skomplikowany opis rang przyznanych poszczególnym wyborom), to na pierwszą pozycję wysuwa się grupa 16–19-latków, pozostałe grupy zbliżają się do siebie, choć grupa osób w wieku 30 – 39 lat zajmuje najniższą pozycję wśród tych wyborów i stosunkowo najczęściej doradza dyskretną obserwację. Ostatecznie z całej populacji wyraźnie wyodrębnia się grupa najmłodsza, którą charakteryzuje życzliwy stosunek do byłych przestępców oraz grupa osób najstarszych, które najczęściej opowiadają się za takim traktowaniem, które dawałoby im odczuć brak zaufania.

Spośród innych zmiennych, które Autorka uwzględniła w badaniach pewien wpływ na różnicowanie zadeklarowanej postawy wobec byłych więźniów wywiera poziom wykształcenia respondentów. Okazało się bowiem, że osoby legitymujące się wykształceniem podstawowym rzadziej opowiadają się za udzielaniem pomocy i kredytu zaufania niż osoby z wykształceniem średnim i wyższym (odpowiednio: 59,5%; 62,2%; 68,8%). Płeć nie ma wpływu na zróżnicowanie deklarowanych postaw, inne zmienne, np. rodzaj popełnionego przestępstwa, nie były brane pod uwagę³⁵.

Łukę tę mogą wypełnić wyniki sondażu przeprowadzonego w 1970 r. przez J. Wodza na terenie Nowej Huty, którymi objęto 160 osób. Przekonują one, że respondenci skłonni są normalnie traktować po odbyciu kary pozbawienia wolności sprawców wypadków drogowych (81,0%), chuliganów (54,0%) oraz przestępców gospodarczych (49,0%). Natomiast z rezerwą odnoszą się do osób, które dopuściły się kradzieży mienia prywatnego (64,0%), a zabójcom gotowi są otwarcie okazywać pogardę (42,0%)³⁶. Można na tej podstawie wysnuć wniosek, że odrzucenie jest reakcją na czyny, które zagrażają interesom jednostki i są jednocześnie wyrazem dyskredytującej postawy moralnej. Wspiera to wcześniej wypowiedzianą myśl, że stosunek wobec dewiantów zależy od moralnej oceny ich postępowania, od pozycji, jaką w hierarchii wartości społecznych zajmują naruszone przez nich dobra.

Przytoczone wyniki badań nastrajają optymistycznie. Trzeba jednak pamiętać, że owa tendencja tolerancyjna i opowiedzenie się za pomaganiem byłym więźniom ma wartość tylko deklaracji. W żadnym wypadku nie można postawić znaku równości między tymi wyborami a gotowością włączenia się w dzieło wspomagania osób zwolnionych z zakładów karnych. Akceptacja werbalna jest poniekąd ledwie otoczką, która tworzy klimat sprzyjający działaniom innych. To byłoby i tak dużo, jak się niebawem okaże. Tyle że deklaracje werbalne mają to do siebie, że nie zawsze wyrażają przekonania rzeczywiste. Aczkolwiek nie do nas należy objaśnienie mechanizmów tego zjawiska, to przecież musimy koniecznie brać je pod uwagę przy ocenie materiału empirycznego, pozyskanego metodą sondażu opinii.

Badania H. Wantuły obnażają do pewnego stopnia deklaracyjny charakter przedstawionych wyżej opinii. Mianowicie, na pytanie: czy wydaje się Panu(i) słuszne, czy niesłuszne, aby ktoś kto przebywał w więzieniu musiał po wyjściu na wolność, przy staraniach o pracę ujawniać fakt odbycia kary? twierdząco od-

³⁵ H. Wantuła: *Kara pozbawienia wolności — w praktyce i w ocenie społecznej*, Kraków 1982, s. 156 i n.

³⁶ J. Wódz: *Zjawiska patologii społecznej a sankcje społeczne i prawne*, Ossolineum 1973, s. 48. Podobnie L. Lerneil: *Współczesne zagadnienia polityki kryminalnej*, Problemy kryminologiczne i penologiczne, Warszawa 1978, s. 209.

powiedziało 46,3% badanych, choć generalnie nieufną postawę wobec byłych więźniów deklarowało tylko 35,8%. Co prawda nie podano odsetka wyborów, które pochodziły od osób deklarujących wcześniej postawę życzliwej pomocy i zaufania, to przecież jasne, że różnicę tę tworzą w jakiejś części właśnie ich wypowiedzi. Analizując ów dysharmoniczny rozkład wyborów, Autorka składa ujawnianą w ten sposób niekonsekwencję na karb postaw fasadowych. „Przy drugim pytaniu — pisze — wymagającym rozstrzygnięcia realnego dylematu społecznego (stawiającego osobę ankietowaną w sytuacji jakby bardziej realnej, chociaż nadal wyobrażonej) odpowiedzi ujawniały znacznie wyższy stopień nieufności (...). Wydaje się, że wobec ogólnego charakteru pierwszego pytania i sytuacji — którą zawiera — odległej nawet w wyobraźni wielu osób od rzeczywistości, od możliwości zrealizowania się, łatwo o deklarację pomocy i zaufania — w dużej mierze puste. Bliższe realnym postawom wydają się te, które wyrażone zostały przy okazji pytania o obowiązek ujawniania karalności. Trzeba zatem uznać, wzięwszy pod uwagę także inne szczegółowe wypowiedzi, że środowisko ludzi wolnych wyraża przede wszystkim surowość i nieufność wobec osób karanych pozbawieniem wolności, że istnieje tendencja stygmatyzowania tych osób, a przez to pogłębiania przepaści między nimi a społecznością ludzi społecznie normalnie żyjących, utrudniania im harmonijnego wejścia w społeczeństwo”³⁷.

Disponujemy badaniami, które pozwalają dokładniej określić stopień rozbieżności między akceptacją werbalną normy nastawionej na wspomaganie więźniów a gotowością do jej spełnienia. Zostały one przeprowadzone w 1982 r. w Warszawie na 150-osobowej grupie, którą tworzyli w równych częściach robotnicy, pracownicy umysłowi i studenci. Zapytani czy istnieje potrzeba ingerencji społeczeństwa w tok wykonania kary pozbawienia wolności i objęcia zakładów karnych kontrolą społeczną 82,7% respondentów udzieliło odpowiedzi zdecydowanie twierdzącej, 3,3% sądziło, że taka inicjatywa byłaby chyba słuszną, 7,3% dało odpowiedź negatywną, 6,7 w ogóle jej nie udzieliło. Społeczne inicjatywy na rzecz więźniów spotkały się z wyraźną aprobatą wszystkich badanych środowisk — studentów w 94,0%, pracowników umysłowych w 88,0, robotników w 66,0. W grupie odrzucających taką możliwość znalazło się 14,0% robotników, 4,0% studentów i tyle samo pracowników umysłowych. Natomiast na pytanie czy przyjęliby propozycję współdziałania z organizacją prowadzącą taką działalność 16,0% zdecydowałoby się przyjąć taką ofertę (22,0% wśród wyborów robotników, 18,0% wśród studentów, 8,0% wśród pracowników umysłowych), 4,0% chyba tak (wśród studentów 8,0%, wśród pracowników umysłowych 4,0%, robotnicy nie wybierali w ogóle kategorii pośredniej), 70,0% odmówiłoby (wśród pracowników umysłowych 80,0%, wśród studentów 70,0%, wśród robotników 60,0%), pozostali (10,0%) nie udzielili odpowiedzi bądź nie mieli wyrobionego zdania na ten temat. W sumie 1/5 badanych włączyłaby się w pracę na rzecz więźniów, przy czym najmniej można liczyć na pracowników umysłowych, którzy akurat najchętniej skłonni byli aprobować ideę takiej działalności i najbardziej na robotników, którzy co do zasady wypowiedzieli się najbardziej powściągliwie. Zdaje się, że w środowisku robotniczym mamy do czynienia z wysokim stopniem spójności między akceptacją normy i odnoszeniem do siebie wynikającej z niej powinności;. (Mówiąc nawiasem, chyba w tym kierunku należałoby interpretować zależność zaobserwowaną przez H. Wantułę między poszczególnymi rodzajami

³⁷ H. Wantuła; *op. cit.*, s. 169 oraz 158 i 159.

postaw wobec byłych więźniów i poziomem wykształcenia, o której była mowa wcześniej).

Niewiele ponad połowę badanych, którzy wyrazili zainteresowanie tego typu pracą społeczną, podało powód swego wyboru (57,7%). Moralnie najcenniejszą motywację (normatywną), w której można by dopatrywać się cech cnoty, podało 20,0% uzasadniających swój wybór. Wiązali oni tę decyzję z obowiązkiem pomocy innemu człowiekowi. Inni uzasadniali swą opcję ciekawością (20,0%) bądź chęcią sprawdzenia swych sił (10,0%), a więc motywacją jawnie egoistyczną. Niektórzy (6,7%) wskazywali jako rację swego akcesu chęć przeciwdziałania nadużyciom ze strony służby więziennej. Ta ostatnia, pragmatyczna i jakoś socjocentrycznie zabarwiona motywacja pojawiła się wyłącznie w uzasadnieniach podawanych przez robotników. Wśród studentów akcent padał na zaciekawienie (23,1% wyborów studenckich) oraz zamykający się tym samym odsetkiem obowiązek pomocy drugiemu człowiekowi i chęć sprawdzenia swoich sił (po 15,4%). Respondenci z grupy inteligenckiej podawali jako powód swej decyzji obowiązek pomocy drugiemu człowiekowi (33,3% uzasadnień podanych przez tę grupę) oraz ciekawość (także 33,3%)³⁸.

Przytoczone wyniki pozwalają wyrobić sobie pogląd na temat rozpiętości między akceptacją werbalną postulatów pomagania więźniom a gotowością uznania go za normę swego postępowania. Nie rozpraszają jednak do końca wątpliwości. Zgoda na udział w akcji pomagania więźniom jest ciągle tylko gotowością, która nie została zweryfikowana w praktycznym działaniu. Duży procent odpowiedzi pozytywnych, pozostawionych bez uzasadnienia (43,3%) sugeruje, że nie zawsze są to wybory zdecydowane, wyrastające z podłoża jakiejś spójnej orientacji aksjologicznej. Do podobnych wniosków skłaniają uzasadnienia wsparte na niepewnym gruncie powierzchownych potrzeb poznawczych (odwołuje się do nich 30,0% uzasadnień).

Nie ma jednak powodów, aby wątpić w szczerość tych deklaracji. D. Żołnierczyk przeprowadziła badania w znamienym okresie — w 1982 r. Bliskie w czasie doświadczenia musiały zaważyć na postawach społecznych, które tu rozpatrujemy.

Po pierwsze — był to niezbyt odległy jeszcze czas, gdy na skutek fali buntów więziennych doszło do przełamania embarga informacyjnego na problematykę penitencjarną, wskutek czego warunki odbywania kary pozbawienia wolności stały się przedmiotem publicznej dyskusji o dużym rezonansie społecznym i napięciu emocjonalnym.

Po drugie — był to okres wzmożonej aktywności społecznej, który zaowocował postawami prospołecznymi we wszystkich sferach życia publicznego³⁹. Tendencja ta dała o sobie znać również w dziedzinie nas interesującej. Przekonuje o tym duża popularność Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarnego (zarejestrowane 26 VI 1981 r.), oraz Stowarzyszenia Pomocy Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat” (zarejestrowane 21 VII 1981 r.). Do Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarnego napływała masa listów z prośbą o przyjęcie w poczet członków mimo, iż Statut nie przewidywał

³⁸ D. Żołnierczyk: *Poglądy wybranych środowisk społecznych na udział społeczeństwa w organizowaniu i kontroli funkcjonowania zakładów karnych* (praca magisterska pod kierunkiem A. Bałańdyno w i c z a. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1982).

³⁹ Zob. S. Nowak: *Postawy, wartości i aspiracje społeczeństwa polskiego, przesłanki do prognozy na tle przemian dotychczasowych*, w: *Spółczesność polskie czasu kryzysu* (pod red. S. Nowaka), Warszawa 1984 oraz K. Kiciński, H. Świda: *Przed sierpniem i po grudniu. Z badań nad postawami i wartościami*, Warszawa 1987, s. 223, 349 i in.

członkostwa honorowego ani instytucji członków wspierających. Przeciwnie, uchwała Zarządu Głównego w sprawie członkostwa wiązała je z podjęciem bezpośrednich działań na rzecz osób pozbawionych wolności lub ich bliskich⁴⁰. Zasada ta rezerwowała członkostwo Stowarzyszenia dla osób, które decydowały się pomagać więźniom własnym wysiłkiem.

Po trzecie — w okresie tym pojawiła się grupa więźniów politycznych o bardzo dużej widoczności społecznej. Musiało to doprowadzić do erozji stereotypu więźnia jako wyzutego z uczuć moralnych kryminalisty.

Pięć lat wcześniej, w 1977 r., J. Malec przeprowadził na reprezentatywnej próbie ogólnopolskiej sondaż opinii na temat udziału społeczeństwa w zapobieganiu przestępczości oraz w rozpoznawaniu spraw o przestępstwa i wykroczenia. Okazało się wtedy, że tylko 2,0% respondentów podjęłoby się funkcji społecznego kuratora sądowego⁴¹. Zestawienie tych danych, w pewnym stopniu porównywalnych: 16,0% osób gotowych do uczestnictwa w dziele wspomagania więźniów i 2,0% gotowych do wzięcia udziału w zinstytucjonalizowanej formie opieki nad osądzonymi przestępcami sugeruje, że wyżej wymienione makrospołeczne czynniki sytuacyjne wywarły widoczny wpływ na percepcję analizowanej normy.

Nie możemy zamknąć tego rozumowania konkluzją na temat mocy i zakresu obowiązywania rzeczony normy zanim nie uda się wyłonić podmiotów (osób, grup, kręgów społecznych), które w ogóle albo w danej sytuacji, pod wpływem takich bądź innych motywów skłonne będą postąpić w myśl zawartego w niej postulatu. Stanie się to możliwe po przeprowadzeniu analizy głównych elementów sytuacji pod kątem mechanizmów rządzących interakcjami międzyludzkimi.

Pozyskane przesłanki uprawniają na razie do stwierdzenia, że norma: pomagać więźniom jest dość płytko ukorzeniona w świadomości społecznej skoro nie zdołała zyskać powszechnego uznania nawet na poziomie akceptacji werbalnej, że gotowość do jej zrealizowania jest reakcją raczej sporadyczną i nie zawsze można ją wiązać z poczuciem powinności moralnej skoro nie w każdym przypadku i wcale nie najczęściej uruchamiają ją uczucia altruistyczne, wyrastające z podłoża motywacji empatycznej czy normatywnej.

Przeciętny człowiek czuje się zatem zwolniony z uczestniczenia w problemach więźniów i bynajmniej nie poczytuje sobie tego za naruszenie ciężącego na nim obowiązku. Co więcej, przypuszczam, że to desinteresement zabarwia jakiś odcień moralnej wyższości. Rzecz z pozoru tylko zaskakująca. „Ludzie należący do me generation — pisze J. Kozielski — często odkładają na bok społeczne sumienie; obojętność podnoszą do rangi zasady”⁴². Niebawem przekonamy się, że są ku temu jeszcze inne racje.

V. PERCEPCJA PRZESTĘPCY

Mówiąc o postawach wobec normy, która wyraża interesujące nas wartości mamy zawsze w domyśle obiekt, do którego się odnosi. Już to dlatego, że moralna ocena obiektu przenosi się na ocenę obowiązku zrealizowania normy⁴³, o czym

⁴⁰ Uchwała Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarnego z dnia 14.X.1981 r. w sprawie uzyskania członkostwa Stowarzyszenia.

⁴¹ J. M a l e c: *Poglądy społeczeństwa polskiego na przestępczość*, Warszawa 1980.

⁴² J. K o z i e l e c k i: *O człowieku wielowymiarowym. Eseje psychologiczne*, Warszawa 1988, s. 25.

była mowa, już to dlatego, że — jak utrzymuje M. J. Rosenberg — postawy są wypadkową wartości i doświadczeń związanych z obiektem, którego dotyczą⁴⁴. W badanej sytuacji jest nim przestępca. Toteż percepcji przestępcy jako określonego typu dewianta przypada rola czynnika istotnie rzutującego na postawy wobec rozpatrywanej normy. Przez postawę rozumiemy bowiem za S. Miką względnie trwałą strukturę (lub dyspozycję do pojawienia się tej struktury) procesów poznawczych (w tym również oceniających) i emocjonalnych oraz tendencji do zachowań, w których wyraża się określony stosunek wobec danego przedmiotu lub klasy przedmiotów⁴⁵.

Definicja ta ujmuje stronę behawiorystyczną jako równorzędny ale i konkluzyjny element postawy, który krystalizuje się pod wpływem struktur poznawczych oraz emocjonalno-oceniających i niejako konsumuje ich efekty.

Nie zawsze jednak postawa jest wynikiem autonomicznych procesów poznawczych — bezpośrednich kontaktów, osobistych doświadczeń, rozważnych przemyśleń czy rzetelnych studiów. W analizowanej sytuacji zastępuje je z reguły wiedza pośrednia. Tworzą ją obiegowe sądy, potoczne opinie, zasłyszane relacje, wytwory wyobraźni, celowo przygotowane informacje. Często jest ona dana w stereotypowej wizji przestępcy bądź zawarta w stereotypie gotowej postawy; nabytej i okrzepłej w toku socjalizacji zbitce wiedzy, emocji, ocen i zachowań. Stereotypy zaś mają to do siebie, że choć są zlepkiem uproszczonych i przeważnie nieuprawnionych przekonań⁴⁶, to przecież pełnią funkcję standardów orientacji i stanowią podstawę selekcji alternatyw postępowania.

Acz nie wiemy dokładnie jak dochodzi do wykreowania stereotypu przestępcy, jaki naprawdę jest i w jaki sposób jest transmitowany, to jednak dostrzegamy, że przedmiotowa strona sytuacji generuje jasne i sugestywne komunikaty przesądzające kwestię stosunku do przestępcy.

Pierwszym nośnikiem takich informacji jest sama konstrukcja przestępstwa. Rozumiane jako czyn społecznie niebezpieczny, zakazany, zawiniony i skierowany przeciwko dobru wspólnemu (a w każdym razie jego prawodawczej wizji) stawia społeczeństwo w pozycji ofiary a sprawcę w pozycji wroga. Uwydatnia to zastrępowanie pojęcia „przestępca” zwrotami o silnym, pejoratywnym zabarwieniu uczuciowym. Dziś spotykamy się z tym przede wszystkim w mowie potocznej i publicystyce.

Nie od rzeczy będzie jednak wspomnieć, że onegdaj niewybredną stylistykę propagandy wprowadzono do języka naukowego mimo oczywistych konsekwencji tego zabiegu. Słowa bowiem jakby wtórnie działają na rzeczywistość zmieniając ją w naszej percepcji. „Wystarczy określić kogoś nazwą łajdak, by zmienić zachowanie

podłogę jakby nagle zaniemógł. Okazało się, że otrzymywał szybciej i częściej pomoc wtedy, gdy pozorował osobę niepełnosprawną niż wtedy, gdy sprawiał wrażenie pijaka. Brano pod uwagę również inne zmienne, np. rasa, płeć, które nas tu nie interesują. J. M. Piliavin, J. Rodin, J. A. Piliavin: *Good samaritanism; an underground phenomenon*, „Journal of Personality and Social Psychology” 1969, vol. 13.

⁴⁴ M. J. Rosenberg: *Cognitive reorganizations in response to the hypnotic reversal of attitudinal affect*, w: *Problems in social psychology* (red. C. W. Backman, P. S. Secord), New York 1962. Aby nie robić zamętu pojęciowego, zostajemy przy konwencji terminologicznej psychologów, choć osobiście wzdramamy się przed opisywaniem człowieka w kategoriach przedmiotowych.

⁴⁵ S. M i k a: *Psychologia społeczna*. Warszawa 1984, s. 116.

⁴⁶ Stereotyp — utrwalony w świadomości człowieka system uproszczonych poglądów odnoszących się do różnych spraw, rzeczy, osób, grup społecznych oraz instytucji, sądów, które — choć uproszczone lub wręcz fałszywe — przez długie lata mogą tkwić w świadomości i tylko z wielkim trudem poddawać się przekształceniu. W. O k o Ń: *Słownik pedagogiczny*, Warszawa 1984, s. 286.

się ludzi wobec niego”⁴⁷. Cóż dopiero, gdy epitety zastępujące miano przestępcy niosły za sobą treści nie tylko dyskredytujące moralnie („łotr”, „degenerat”, „zwierzę drapieżne”)⁴⁸ ale i niebezpiecznie naznaczające („szpieg”, „dywersant”, „agent imperializmu”)⁴⁹. Miały one umacniać w świadomości społecznej wizję przestępcy jako wroga, doprowadzić do jego zupełnej izolacji przez podkreślenie obcości obyczajowej bądź dość niefrasobliwe zaliczenie w poczet wrogów mas ludowych. Jeśli zatem nie odraza moralna, to strach przed posądzeniem o koneksje z „wrogiem ludu” doprowadzał do wyobcowania przestępcy i wygaszenia inicjatyw pomocowych.

Semantyczne manipulacje służyły i służą nadal podtrzymywaniu represyjnych postaw wobec przestępców. Wykreowane w ten sposób nastawienia repulsywne pozorują zgodność nieracjonalnie represyjnej polityki kryminalnej z oczekiwaniami społecznymi, a w najgorszym wypadku owa warstwa słowna służy jako propagandowe uzasadnienie represji.

Stereotyp przestępcy — wroga podtrzymują i wzmacniają środki masowego przekazu. Ześrodkowują one uwagę na przestępstwach gwałtownych i samym czynnie, najchętniej okrutnym, mało dbając o właściwy kontekst oceny. Wobec braku rzeczowej informacji na temat struktury przestępczości, drogi życiowej przestępców, sposobu traktowania ich przez wymiar sprawiedliwości, losu po odbyciu kary, cierpień, które są jej treścią, roli jaka przypada społeczeństwu w kreowaniu dewiantów do świadomości społecznej dociera obraz przestępcy jako wyzbytego uczuć ludzkich zwyrodnialca budzącego lęk, odrazę i uczucie obcości⁵⁰.

Wywołana przez media psychoza antyprzestępcza, jak pisze L. Falandysz, polega na wyzwalaniu emocji negatywnych albo przez intensyfikację lęku (np. rozpowszechnienie drastycznych informacji o przestępstwach przeciwko życiu i zdrowiu) albo przez uruchomienie mechanizmu frustracja — agresja (np. podawanie informacji o bogactwie spekulantów). Sprzyja to formowaniu się postaw rygorystycznych i punitywnych. W warunkach polskich proces ten katalizowała działalność cenzury, która hamuje upowszechnianie racjonalnej argumentacji krytycznej. Świadczy o tym — dowodzi dalej — zaobserwowane współczucie z więźniami i społeczne poparcie masowych protestów w latach 1980—1981, kiedy to doszło do znacznej neutralizacji cenzury i propagandy państwowej. Po odzyskaniu przez państwo monopolu informacyjnego ta sama opinia publiczna została szybko przekonana o sensowności surowego prawa⁵¹.

Działalność propagandy zniekształcająca obraz rzeczywistości może być rozpatrywana również z punktu widzenia roli zjawisk dewiacyjnych w konsolidacji systemu społecznego. W sytuacji głębokich kryzysów często mamy bowiem do

⁴⁷ T. Tomaszewski: *Główne idee współczesnej psychologii*, Warszawa 1984, s. 158.

⁴⁸ T. Kotarbiński: *Medytacje o życiu godziwym*, Warszawa 1966, s. 86.

⁴⁹ Por. I. Andreje w, L. Lernell, J. Sawicki: *Prawo karne Polski Ludowej*, Warszawa 1950, s. 23, 261—262. A oto jeden z fragmentów tej książki: „Cechą prawa karnego Polski Ludowej jest głęboki humanizm i prawdziwie demokratyczny charakter. Albowiem prawo to służy ochronie interesów najszerzszych mas przed zamachem ze strony garstki wyzyskiwaczy, sabotażystów, złodziei mienia publicznego i innych dezorganizatorów pokojowego, twórczego życia mas ludowych” (s. 23).

⁵⁰ Szeroki przegląd stanowisk na ten temat zawiera praca zbiorowa: *Opinia publiczna i środki masowego przekazu a ujemne zjawiska społeczne* (pod red. B. Hołysta), Warszawa 1981.

⁵¹ L. Falandysz: *Reforma prawa karnego w PRL — aspekty historyczne, socjologiczne i filozoficzne*, w: *O prawo karne oparte na zasadach sprawiedliwości, prawach człowieka i miłosierdziu* (pod red. A. Strzembosza), Lublin 1988, s. 45—46.

czynienia z zamierzonym eksponowaniem konkretnych faktów dewiacji lub poszczególnych jej rodzajów w celu powstrzymania globalnych procesów dezorganizujących system. Ośrodki władzy, przyjmując za wartość nadrzędną utrzymanie spójności społeczeństwa, otwierają fikcyjny front walki aby odwrócić uwagę od autentycznych przyczyn kryzysu oraz skoncentrować wysiłki grupowe na walce z owym pozornym zagrożeniem i przesadnie wyolbrzymionym wrogiem⁵².

Zdaniem H. J. Schneidera nie ma większego związku między zjawiskiem przestępczości opisanym przez kryminologię a jego odbiciem w środkach masowego przekazu. Istnieje natomiast istotna korelacja między upowszechnianym przez propagandę spaczonym obrazem przestępcy i przestępczości a postawami społecznymi⁵³. Ta potwierdzona empirycznie prawidłowość jest zupełnie zrozumiała w świetle współzależności strukturalnych elementów postawy, gdzie dyspozycje zachowań są wypadkową procesów poznawczych (w tym przypadku z reguły zapośredniczonych) i odpowiednio sterowanych przeżyć emocjonalno – oceniających.

Tak więc w myśl definicji przestępstwa, przestępca funkcjonuje w świadomości społecznej jako wróg porządku społecznego i osobistych interesów obywateli. Rola ta jest wtórnie intensyfikowana za pośrednictwem licznych, rozmaicie motywowanych zabiegów manipulacyjnych oraz czynników niekontrolowanych (np. literatura sensacyjna, konfabulacja i dramatyczne relacje zdarzeń, pospolita wyobraźnia, emocjonalne świadectwa ofiar), których można się domyślać, a które nie zostały jeszcze przez naukę dokładnie rozpoznane.

Drugim nośnikiem informacji przesądzającym stosunek do przestępcy jest prawnicze pojęcie kary. „Kara – głosi najprostsza formuła doktrynalna – jest potępieniem czynu i osoby sprawcy”⁵⁴.

Podane określenie nawiązuje zapewne do tego nurtu refleksji etycznej, który utożsamia oceny moralne z ocenami ludzi. „Jeśli potępienie czynu nie jest równocześnie potępieniem sprawcy, nie wydaje się potępieniem moralnym – pisze M. Ossowska idąc szlakiem rozumowania wyznaczonym przez E. Westermarcka – a rozszczepienie oceny na ocenę sprawcy i ocenę czynu wydaje się psychologicznie sztuczne, jakże tu bowiem gniewać się na czyn, nie gniewając się na sprawcę, jak zapobiec tak naturalnej irradacji naszej repulsji z jednego na drugie?”⁵⁵.

S. Olejnik, polemizując z podobnymi poglądami, zdaje się rozpraszać wątpliwości wysunięte przez M. Ossowską⁵⁶. Nie uzurpując sobie prawa do oceny argumentacji wytrawnych znawców przedmiotu trzeba jednak przyjąć do wiadomości, że sprawa nie jest bynajmniej oczywista, że wielu wybitnych uczonych oponuje przeciwko koniunktywnemu ujęciu potępienia czynu i osoby. Utrzymują oni, że właściwe wartościowanie etyczne odnosi się nie do osoby, lecz właśnie do czynów ludzkich. Bezpośrednio – do czynów zamierzonych, będących wynikiem świadomej i swobodnej decyzji woli, jako że charakter moralny pierwotnie przysługuje tylko postanowieniom⁵⁷. Pośrednio – do czynów zewnętrznych, jako takich, którym dopiero

⁵² Por. P. L. Berger, T. Luckmann: *Spoleczne tworzenie rzeczywistości ...*, op. cit., s. 150, 227 i in. oraz M. Łoś: *Teorie społeczeństwa a koncepcje dewiacji*, w: *Zagadnienia patologii społecznej* (pod red. A. Podgóreckiego), Warszawa 1976, s. 149–150.

⁵³ S. Milewski: *Środki masowego przekazu a obraz przestępczości* (zapis rozmowy z H. J. Schneiderem), „Gazeta Prawnicza” 1987, nr. 3.

⁵⁴ Por. I. Andrejewa: *Polskie prawo karne w zarysie*, Warszawa 1970, s. 221; L. Lerneil: *Wykład prawa karnego. część ogólna.. T. II*, Warszawa 1971, s. 31

⁵⁵ M. Ossowska: *Podstawy nauki o moralności*, op. cit., s. 292 i s. 215.

⁵⁶ S. Olejnik: op. cit., s. 56–68.

⁵⁷ K. Frenkel: *O pojęciu moralności*, Kraków 1927, s. 73 i in.

w dalszym, pochodnym znaczeniu można przypisać znamię wolności a w ślad za tym przymiot moralności i ocenę moralną. Natomiast człowiek w swej osobowości, konkretnej indywidualności nie podlega ocenie moralnej. Co prawda kierunkowe predyspozycje habitualne (cnoty i wady) posiadają przymiot moralności, ale przymiot ten przynależy im tylko wtórnie; charakter moralny czerpią wyłącznie z czynów do jakich usposabiają i z właściwości działań, których są przyczyną. Podobnie rzecz się ma z osobowością. O jej moralności orzeka się jednak jeszcze bardziej wtórnie aniżeli o konkretnych predyspozycjach kierunkowych. Znamię etyczne przysługuje jej ze względu na strukturę owych predyspozycji o tyle wartościowych, o ile wartościowe są działania, do których uzdatniają, dysponują psychicznie⁵⁸.

Wzorowana na tej wątpliwej tezie funkcja kary jako środka potępienia czynu przestępczego i osoby sprawcy sugeruje, że mamy do czynienia z człowiekiem żyjącym poza moralnością. Tymczasem „dla uznania jednostkowego zachowania ludzkiego za przestępne nie jest wymagane stwierdzenie, iż zachowanie to mieści się w postawie jednostki — nie sięgamy do poszukiwania związków między tym jednostkowym zachowaniem a szerszym zespołem, siecią zachowań, określoną jako stan pogotowia psychicznego”⁵⁹. Nawet godząc się z tym, że oceny moralne są ocenami ludzi nie sposób stracić z pola widzenia tej oczywistej prawdy, że pojedynczy, często odosobniony czyn jest podstawą zbyt kruchą, by z tej racji dokonać aktu moralnego unicestwienia przestępcy. Niczego w tym osądzie nie zmieniają badania osobopoznawcze; szkoda, że programowo nastawione na tropienie w człowieku zła. Diagnoza wyczulona i dyskontująca wychowawczo to, co w nim dobre prowadzi do wniosków zgoła przeciwnych. Okazuje się wtedy, że te same cechy osobowe, które legły u podstaw motywacji przestępczej mogą z powodzeniem stać się podstawą rozwoju moralnego⁶⁰. Jakże tu więc potępić osobę nie potępiając w niej równocześnie tego, co w niej dobre i tego, co dobrem stać się może?

Potępienie przestępcy jest zamierzeniem sprzecznym z prawno-karną koncepcją winy. Współczesne ustawodawstwa stoją wszak na stanowisku winy czynu, nie winy charakteru⁶¹ i wiążą ją ze zdolnością człowieka do sensownej autodeterminacji, a nie z moralną oceną osobowości, gdyby nawet przyjąć, że w planie dalszych znaczeń jest ona możliwa. Świadczy o tym wielopostaciowa konstrukcja winy, która pozwala stopniować odpowiedzialność i różnie reagować na czyny właśnie ze względu na postanowienia, napięcie świadomości i woli w podejmowaniu decyzji, ale również przypisać odpowiedzialność za czyny w ogóle nie podlegające ocenie moralnej, jak w przypadku karalnego niedbalstwa⁶². Wiadomo też, że prawo karne oprócz czynów stanowiących *malum in se* dopuszcza karalność czynów określanych jako *malum prohibitum*. Te znów nie poddają się ocenie moralnej ze względu na niepewną ocenę wartości, które je statuują lub w ogóle brak ku temu jakichkolwiek racji moralnych. Jakże w takiej sytuacji dokonywać jednoznacznego potępienia osoby?

Kara kryminalna jest potępieniem czynu i tej konkretnej decyzji woli w osobie

⁵⁸ *Ibidem*. s. 73—90.

⁵⁹ L. L e r n e l l: *Podstawy polityki kryminalnej. Studia z zagadnień przestępstwa, odpowiedzialności i kary*. Warszawa 1967, s. 56-57.

⁶⁰ W. K a c z y Ń s k a: O zmienianiu kierunku dewiacyjnej aktywności młodzieży, „Prace Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego”. T. 3: *Zachowania dewiacyjne i kierunki oddziaływania*. Warszawa 1979, s. 143 i n.

⁶¹ K. B u c h a ł a: *Prawo karne materialne, op. cit.*, s. 330—331.

⁶² Por. też M. P o r o w s k i: *Karanie a resocjalizacja*, „Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne” 1985, t. 16, s. 166.

przestępcy, która stała się zawinioną przyczyną działania zakazanego z takich bądź innych racji. Rozciągnięcie potępienia na osobę stałoby w rażącej sprzeczności z realnym sensem kary — odbierałoby przestępcy szansę na przebaczenie, które jest niezbędne, jeśli kara ma być karą a nie zemstą⁶³. Dyskwalifikacja moralna jest zaprzeczeniem zdolności do rozwoju moralnego, jak wtrącenie do piekieł potępionych, którym nikt i nic już pomóc nie może. Porzucając dywagacje etyczne, trzeba by jednak zapytać konkretnie: na czym wtedy wesprzeć poprawną racjonalizację kary i jak obronić się przed powrotem kar eliminacyjnych, których odrzucenie jest jedną z miar humanizacji polityki kryminalnej.

To bałamutne — jak staraliśmy się wykazać — lecz przez swą sloganowość nośne określenie kary może walnie przyczynić się do spaczony percepcji przestępcy. Podciąga bowiem pod wspólną etykietę przestępcy sprawców czynów o różnej wymowie moralnej i przedstawia ich jako jednoimienną populację osób zasługujących na niewątpliwe potępienie. Komunikat ten utwierdza w przekonaniu, że przestępca jako sprawca oczywistego zła jest bezwartościowym, pozbawionym skrupułów moralnych wrogiem ładu społecznego.

Jeśli nawet przeżywanie siebie w roli ofiary zakłócenia przez przestępstwo jakiegoś abstrakcyjnego ładu społecznego jest prędzej fikcyjną konstrukcją myślową niż faktem, to już zupełnie wymierne jest poczucie zagrożenia.

Przeprowadzony w 1980 r. we Francji sondaż opinii publicznej na temat źródeł niepokoju pokazał, że przestępczość zajmuje czwartą lokatę po obawie przed chorobą, nieszczęśliwym wypadkiem i bezrobociem. Pomijając rozkład rang poszczególnych wyborów można powiedzieć, że przestępczość postrzegana jest jako zjawisko poważnie zakłócające poczucie bezpieczeństwa. Zdecydowana większość respondentów (81,0%) żywiła przekonanie, że przestępczość nasila się, a ponad 2/3 badanych (67,0%) czuło się z tego powodu mniej bezpiecznie niż przed dziesięciu laty⁶⁴.

Nie dysponujemy materiałem, który przedstawiałby opinie Polaków równie dobitnie. W badaniach polskich przyjmuje się wprawdzie poczucie zagrożenia jako korelat reakcji instrumentalnych na przestępczość, tyle, że jest ono traktowane jako właściwość psychiczna, ukształtowana na zębnie niezaspokojonej potrzeby bezpieczeństwa w ogóle. Inni autorzy ograniczają się do wysondowania poglądów na temat dynamiki przestępczości lub stosunku do polityki karania najczęściej popełnianych przestępstw. Na tej podstawie można jedynie pośrednio i z dużą ostrożnością wnioskować o rozmiarach poczucia zagrożenia przestępczością.

Badanie postaw warszawiaków wobec zjawisk dewiacyjnych dostarcza informacji, że około połowa badanych odnosi wrażenie, że przestępczość wzrasta, przy czym stanowisko to właściwe jest prawie w równej mierze ogólnej populacji badanych i ofiarom przestępstwa (odpowiednio: 47,9% i 44,7%)⁶⁵. Podobne wyniki przyniosły badania przeprowadzone w 1977 r. przez J. Malca na próbie ogólnopolskiej. Okazało się, że co ósmy ankietowany nie miał w tej sprawie żadnego rozeznania, a spośród osób, które sprecyzowały swoje odczucia 35,3% sądziło, że przestępczość wzrosła (minimalnie — 25,7%, znacznie — 9,6%), 34,8% było przekonanych o jej spadku (minimalnym — 26,0%, znacznym — 8,8%), 17,9% sądziło, że nic się pod tym względem nie zmienia. Autor skomentował te dane

⁶³ M. Porowski: *Etos prawa dla więźniów*, praca przeznaczona do druku.

⁶⁴ A. Peyrefitte: *op. cit.*, s. 222—224.

⁶⁵ J. Kwaśniewski, A. Kojder: *Postawy mieszkańców Warszawy wobec zjawisk i zachowań dewiacyjnych*, „Studia socjologiczne” 1979, nr 1.

jako wyraz braku należytego rozeznania co do dynamiki przestępczości. Jednakże z porównania opinii na temat nasilenia się kilku wybranych przestępstw ze stanem faktycznym wynikało, iż istotne rozbieżności zachodzą w przypadku czynów agresywnych, skierowanych przeciwko osobie. Respondenci częściej niż w przypadku innych rodzajów przestępstw byli przekonani o ich nasileniu się. Prawdopodobnie ta została zinterpretowana jako produkt poczucia zagrożenia tego typu przestępczością⁶⁶. Opublikowane wyniki sondażu nie pozwalają ściślej określić tej tendencji. Precyzyjniej wyraża ją jeden z pomiarów opinii na temat polityki karania sprawców przestępstw przeciwko mieniu, który został przeprowadzony mniej więcej w tym samym czasie. Wynika zeń, że jeśli chodzi o przestępstwa przeciwko mieniu prywatnemu, to zdaniem 46, 7% respondentów orzeczone kary były zgodne z ich oczekiwaniami, 2,5% uznało je za zbyt surowe, natomiast 36,7% sądziło, że są one zbyt łagodne. Porównanie tych odsetków z danymi dotyczącymi mienia społecznego (odpowiednio: 55,4%, 7,8%, 22,0%) wskazuje, że w przypadku zagrożenia interesów indywidualnych wyraźnie wzrastają nastawienia repulsywne⁶⁷.

Zakładając, że wyolbrzymione postrzeganie zjawisk kryminalnych i repulsywne reakcje instrumentalne na te czyny, które obracają się przeciwko dobru jednostki są wskaźnikiem poczucia zagrożenia przestępczością można by przyjąć, iż postawa taka właściwa jest ok. 40,0% Polaków.

Bardzo instruktywne są pod tym względem badania G. Skąpskiej. Wybierzemy z nich tylko ten wątek, który dotyczy respektu dla norm prawa karnego, a przytoczone wyniki skomentujemy na razie tylko pod kątem odczuwanego przez badanych zagrożenia przestępczością.

Aby określić stopień konformizmu prawnego badanych zadano im pytanie: czy ogólnie rzecz biorąc należy stosować się do wszystkich norm prawa karnego? Spośród 324 respondentów 28,4% odpowiedziało twierdząco, 38,2% sądziło, że raczej tak, 10,3%, że raczej nie, 7,1% opowiedziało się zdecydowanie negatywnie, a 16,0% nie miało zdania na ten temat. Tym, którzy skłonni byli zaaprobować system norm prawa karnego in corpore (278 osób) zadano następnie pytanie: czy należy stosować się do takich norm prawno-karnych, które uważa Pan/i za niesłuszne, niesprawiedliwe bądź nieskuteczne? Tylko 2,2% respondentów było gotowych przestrzegać norm prawa karnego mimo tak oczywistych jego wad, 9,9% raczej tak, 15,7% raczej nie, 37,7% zdecydowanie nie, 10,4% nie miało wyrobionego zdania, a 12,7% wyraziło pogląd, że nie ma takich norm prawa karnego. Odpowiedzi pozytywne zakwalifikowano jako postawy głębokiego konformizmu (39 — 12,1% badanych) a osoby, które ich udzieliły poproszono o podanie motywów wyboru. Miały one w tym celu uszeregować 7 uzasadnień wzorcowych (opracowanych na podstawie pilotażu) na siedmiopunktowej skali. Jeśli chodzi o pierwszą rangę, to wybory podyktowane dobrem ponadosobistym („stosowanie się do tych norm zapewnia ład i spokój, jest korzystne z punktu widzenia interesów społecznych”) wysunęły się co prawda (35,0%) przed wybory podyktowane interesem osobistym („normy te służą przede wszystkim obronie mojego bezpieczeństwa” 30,0%) ale już drugą rangę zdominowało uzasadnienie egoistyczne (67,2%). Znacznie dalej plasował się lęk przed karą, obawa przed kłopotami ze strony organów ścigania, troska o dobrą reputację.

⁶⁶ J. Malec: *Pozaprocesowe sposoby społecznego przeciwdziałania przestępczości na tle stanu etiologii przestępczości w Polsce*, w: *Spoleczne przeciwdziałanie przestępczości, V Kongres Kryminologiczny Państw Socjalistycznych, Zakopane 27—29. VII 1978 r.* (pod red. B. Hołysta), Warszawa 1980, s. 92—9d.

⁶⁷ M. Borucka — Arctowa: *Poglądy społeczeństwa polskiego na stosowanie prawa*, Ossolineum 1978.

Generalizując można powiedzieć, że w rozkładzie siedmiu motywów na siedmiopunktowej skali wyraźnie zaznacza się tendencja do zaaprobowania wszystkich norm tej gałęzi prawa byleby „służyły ochronie mojego bezpieczeństwa”, mówiąc językiem kwestionariusza. Wniosek ten odnosi się rzecz jasna do 12,1% badanych, którzy zademonstrowali głęboki konformizm. Biorąc pod uwagę stopień determinacji zawarty w tej postawie trzeba uznać ów odsetek za bardzo wysoki. Jest on miarą poczucia zagrożenia przed przestępstwem a zarazem nadziei związanych z ochronną funkcją prawa karnego. Nadzieja ta wyzwała znamienne dyspozycje. Analiza motywów aprobaty dla kompletu norm prawa karnego przekonuje wszak, że jest ona efektem dążenia do ochrony dobra wspólnego lub własnego bezpieczeństwa. Racje te razem wzięte stanowią 65,0% odpowiedzi, którym przyznano pierwszą rangę i 92,2% uzasadnień podanych w drugiej kolejności, z siedmiu możliwych. Obydwa typy argumentacji są – zdaniem Autorki – wskaźnikiem legalizmu instrumentalnego – akceptacji norm ze względu na ich skuteczność w osiąganiu celów, które zostały uznane za ważne. Cechy decydujące o jakości prawa (słuszność, sprawiedliwość), które konstytuują pojęcie legalizmu materialnego zostają zepchnięte na bok⁶⁸. Rzutuje to już nie tylko na percepcje przestępcy ale również na sposób jego traktowania.

Badania ogólnopolskie nad intensywnością instrumentalnej reakcji wobec przestępców, przeprowadzone w 1966 r. i powtórzone w 1973 r. dowodzą, że w społeczeństwie utrzymuje się stała tendencja do represyjnego traktowania przestępców. Ponad połowa badanych (54,0% w 1966 r. i 56,0% w 1973 r.) wierzy w skuteczność kar surowych i gotowa jest wyrazić przyzwolenie na stosowanie kar okrutnych, liczba przeciwników takiej strategii pozostaje na niezmiennym poziomie 19,0% przy ok. 1/4 powstrzymujących się od głosu i niezdecydowanych (27,0% w 1966 r. i 25,0% w 1973 r.). Toteż podobna część populacji ocenia politykę karną sądów jako zbyt liberalną. W 1966 r. 61,0% badanych domagało się surowszego karania przy 14,0% nieudzielających odpowiedzi i niezdecydowanych oraz 25,0% grupie zwolenników tendencji liberalnej. W 1973 r. część rygorystycznie nastawionej opinii publicznej zmalała do 53,0% kosztem odsetka osób niezdecydowanych i powstrzymujących się od wyrażenia swego zdania, którzy tym razem stanowili 23,0% badanych przy prawie niezmiennym (24,0%) liczbie oponentów⁶⁹.

Postawy te odnoszą się do wszystkich przestępstw i generalnej strategii reagowania na to zjawisko. Gdy dochodzi do wyrządzenia czynów, które mogą bezpośrednio zagrażać jednostce poziom rygoryzmu gwałtownie wzrasta. Na przykład w cytowanych badaniach z 1966 r. ok. 70,0% respondentów opowiadało się zdecydowanie za zaostrzeniem kar dla chuliganów, 80,0% domagało się surowego i przykładowego karania sprawców gwałtu, w innych badaniach 70,0% ankietowanych optowało za surowym karaniem łapownictwa⁷⁰.

Wywód ten najlepiej podsumują słowa tzw. szarego obywatela, który tak oto pisze do gazety: „za kradzież, rabunek i zgwałcenie połączone z morderstwem, co obecnie bardzo często zdarza się żądam kary śmierci. Jeśli tak będzie dalej – jak obecnie, to władze nie utrzymają porządku. Obecny system postępowania z gwałcicielami kompromituje cały naród (...) lepiej, gdyby nas było kilkaset czy nawet

⁶⁸ G. Skąpska: *Społeczne podłoże, postaw wobec prawa*, Ossolineum 1981, s. 48.

⁶⁹ A. Podgórecki, J. Kurczewski, J. Kwaśniewski, M. Łoś: *op. cit.*, uraz J. Kurczewski: *op. cit.*, o. 81.

⁷⁰ A. Kutylowski, A. Rzepliński: *Opinie na temat łapownictwa jako przestępstwa i zjawiska społecznego*, w: *Opinia publiczna i środki masowego przekazu a ujemne zjawiska społeczne* (pod red. B. Hołysta), Warszawa 1981, s. 154.

kilka tysięcy mniej po zlikwidowaniu takiego elementu, który nic nie daje dla społeczeństwa, tylko szkodzi⁷¹.

Wokół sprawy przestępstwa zagęszczają się więc uczucia nieprzyjemne, które podtrzymując stereotyp wroga przenoszą całą interakcję na płaszczyznę walki.

Tak też zostaje określona strategia postępowania z przestępcami. Polityka kryminalna najprościej rozumie swoje zadanie właśnie jako zwalczanie przestępczości. Jeśli nawet przyjąć argumentację penalistów, którzy dążąc do zatarcia ostrości tego ujęcia twierdzą, że walka z przestępczością oznacza walkę ze zjawiskiem a nie z przestępcą; że jak walka z głodem ma po przeciwnej stronie obiektywny stan rzeczy a nie osobę; że chętniej posługuje się zagrożeniem niż używaniem środków karnych⁷², to i tak będzie to tylko pół prawdy. Te pół prawdy, które obejmuje zabiegi profilaktyczne, prewencyjne działanie prawa, rozstrzygnięcia polityki społecznej, które sprzyjają neutralizowaniu źródeł przestępczości — środki poniekąd oderwane od konkretnych faktów przestępczych. Tam natomiast, gdzie staje w obliczu przestępstwa i przestępcy w rachubę wchodzi tylko walka. Wynika to z logiki sytuacji. „Wszak trudno zwalczać zło in abstracto, walczyc z łapownictwem nie walcząc z łapownikami⁷³. Postulat walki z przestępczością a nie przestępcami ma wartość sloganu — pisze L. T. Wilkins — ponieważ kary i inne reakcje na czyn kryminalny osobiście i bezpośrednio dotyczą sprawców⁷⁴. Miast przeczyć faktom lepiej więc zastanawiać się nad tym jak wolno walczyć i jaką obrać taktykę walki, by nie naruszyć aksjologicznego systemu danego społeczeństwa oraz utrzymać reakcje karzące w cywilizowanym rytmie epoki. Dlatego bardzo obiecujące jest podejście A. Kruczkowskiego. Autor ten nie negując zwalczania przestępczości jako celu polityki kryminalnej silnie akcentuje w niej rolę pierwiastka humanistycznego, który koryguje czysto pragmatyczne ujmowanie celów i środków zwalczania przestępczości oraz zbliża raczej etyczne i utylitarne⁷⁵.

By wymienić główne czynniki sytuacyjne, kształtujące postawy wobec przestępców trzeba wskazać i to doświadczenie społeczne, które wiąże się z faktem recydywy. Kojarzy się ona najprawdopodobniej z niepoprawnością i złą wolą. Znaczenie tego czynnika musiałoby wzrosnąć, gdyby przyjąć za dobrą monetę potwierdzoną wieloma badaniami wiarę w resocjalizacyjną wartość kary. Otóż zwykle około połowa badanych opowiada się za takim jej celem, są to zawsze wybory wyraźnie dominujące na tle innych możliwości, a ich wielkość wzrasta w stosunku do lat wcześniejszych⁷⁶.

⁷¹ „Pomoc Społeczna” 1985, nr 11.

⁷² Por. L. Lerneil: *Współczesne zagadnienia polityki kryminalnej. Problemy kryminologiczne*, Warszawa 1978, s. 16.

⁷³ M. Ossowska: *Normy moralne ...*, *op. cit.*, s. 169.

⁷⁴ L. T. Wilkins: *Current Aspects of Penology. Direction for Correction*, „The American Philosophical Society” 1974, t. 117, nr 3.

⁷⁵ A. Kruczkowski: *Wybrane zagadnienia nauki polityki kryminalnej*, Warszawa 1977, s. 14.

⁷⁶ W 1964 r. zwolennicy resocjalizacyjnego celu kary stanowili 44,3% (A. Podgórecki: *Prestiż prawa*, Warszawa 1966, s. 84), w 1973 r. — 53,0% (J. Kurczewski: *op. cit.*, s. 82), w 1976 — 54,0% (H. Wantuła: *op. cit.*, s. 99). Nie przywiązujemy jednak do tych badań większego znaczenia, ponieważ, wydaje się, że rejestrują tylko postawy uroczyste przy nie dość krytycznej ocenie wyników. Niejednokrotnie w tych samych badaniach pojawia się wyraźna aprobata dla kary śmierci, kar okrutnych i poniżających, co sugeruje coś zgoła innego. Skłonni jesteśmy przyjąć za H. Wantułę, że sens resocjalizacji jest niewątpliwie opatrnie rozumiany przez respondentów (*ibidem*, s. 104). Świadczyć może za tym fakt, iż w badaniach jej autorstwa 54,3% respondentów opowiedziało się za resocjalizacyjną funkcją kary wskazując jednocześnie wśród jej negatywnych skutków pogłębienie demoralizacji (27, 4%), doskonalenie technik przestępczych (9,8%) a wśród pozytywnych przede wszystkim odstraszenie (21,9%). I co ciekawsze, ten ostatni efekt uzyskał największą ilość wyborów właśnie wśród zwolenników resocjalizacji (24,2%).

Mniej więcej takie treści nasączają przedmiotową stronę sytuacji, w której zostaje wskazany podmiot pomocy: przestępca ze swoją przeszłością kryminalną, człowiek, który zawinił wobec innych, przyjął postawę wroga dobra wspólnego i indywidualnych interesów obywateli, a osłabiając w sobie godność osobowościową, podważył swą wartość moralną, nie dowiódł zmiany swego postępowania i jakże często mimo stosowanych kar trwa w nim uparcie — samowolnie wywołał swoje problemy.

Komunikat ów wyzwała nakreślone wyżej schematy myślowe i zakodowane w świadomości wzory zachowań repulsywnych. W tym stanie rzeczy już obiektywnie sądzona obojętność nabiera pozytywnej wymowy, zaś akceptacja pomocy, choćby werbalna, staje się wyrazem rozważgi, niezależności ocen i pewnego poziomu kultury duchowej.

VI. PERCEPCJA WIĘZNI

„Więzienie przyjmuje człowieka, przestępcę zostawia ono za drzwiami”⁷⁷.

Niestety, to optymistyczne zapewnienie, wypowiedziane onegdaj przez Montesinosa, wypada złożyć między złożone życzenia, które nigdy się nie ziściły i wątpliwe czy w ogóle ziścić się mogą. Wydaje się wszak prawdopodobniejsze, że ludzie profesjonalnie związani z więziennictwem nie tylko dzielą mentalność pospolitą, ale poniekąd ostrzej postrzegają „inność” swojej klienteli.

Hipoteza ta opiera się na założeniu, że przeświadczenie o niepełnowartościowości przestępców jest bodaj racją zawodu i całego postępowania ze skazanymi oraz że dezawuowanie moralnej i ludzkiej wartości więźniów pełni funkcję mechanizmu obronnego wykonawcy konfliktowo zaprogramowanej roli zawodowej.

Przyjęte założenia znajdują potwierdzenie w programowej warstwie polityki penitencjarnej — gdy oddzielić ideologię od faktu; w organizacyjnych zasadach więzienia — gdy potraktować je jako formę zinstytucjonalizowanej przemocy; w mechanizmach rządzących funkcjonowaniem społeczności więziennej — gdy spojrzeć na nią przez pryzmat sprzecznych interesów i ról.

W tak zakreślonym polu będziemy poszukiwać argumentów na potwierdzenie postawionej hipotezy. Będzie to rzecz jasna analiza wybiórcza, podporządkowana kwestii wskazanej w podtytule i ograniczona do modelowych elementów sytuacji.

Wizja przestępcy, jaką przedstawiliśmy poprzednio, nie tylko przenika na teren polityki penitencjarnej, ale bywa punktem odniesienia dla programowych założeń więziennictwa. Są one bowiem formułowane przez ośrodki decyzji politycznej⁷⁸, których wpływy wykraczają poza proces tworzenia prawa i częstokroć przyjmują postać kategoriycznych dyrektyw. Poszukuje się dla nich uzasadnień bardziej w doraźnych interesach gremiów decydenckich⁷⁹ i w obiegowych sądach⁸⁰

⁷⁷ Cyt. za L. Rabinowicz: *Podstawy nauki o więziennictwie*, Warszawa 1933, s. 358.

⁷⁸ S. Walczak: *Prawo penitencjarne, zarys systemu*, Warszawa 1972, s. 7, 182. Znaczenie tych instancji i „przesłanki klasowej” w polityce penitencjarnej szczególnie akcentuje P. Wierzbicki: *Polityka penitencjarna — pojęcie, zakres, powiązania*, „Przegląd Penitencjarny i Kryminologiczny” 1986, nr 11, s. 7.

⁷⁹ Np. wyraźna rozbieżność opinii środowiska naukowego i decydentów w sprawie statusu więźnia politycznego (T. Szymanowski: *Prawa i obowiązki więźniów politycznych (rzeczywistość i postulaty)*, w: *Spory wokół reformy więziennictwa (pod red. S. Walczaka)*, Warszawa 1985, zwłaszcza s. 114, tzw. *ustaw majowych*; zob. też A. Wąsek: *Problematyka zasad odpowiedzialności karnej w okresie nac nad reforma prawa karnego*, w: *O prawo karne onarte na zasadach ... on. cit.* s. 74 i n.

⁸⁰ Por. np. *Wytyczne Centralnego Zarządu Zakładów Karnych z 19.X. 1978 r. w sprawie wykonywania kary pozbawienia wolności wobec skazanych, sprawców włamań (art. 208 k. k.) i naukowe oświecenie zagadnienia w: J. Górnay, J. Śliwowski: Resocjalizacja a problem dolegliwości kary*, „Państwo

niż w naukowej diagnozie problemu. Administracji penitencjarnej, której stanowisko nota bene nie zawsze brane jest pod uwagę⁸¹, pozostaje wtedy operacjonalizacja narzuconych zadań, zdarza się, że sprzecznych z celami wyznaczonymi karze przez ustawodawstwo⁸², a nawet naruszających konkretne przepisy i naczelną zasadę prawa karnego wykonawczego⁸³. „Zdroworozsądkowa inspiracja”, będąca pochodną powierzchownego oglądu rzeczy przez laika powołującego się na głos opinii publicznej bądź wykorzystującego represję karną do obcych jej zadań, wprowadza praktykę penitencjarną w ciasny zaułek działań zachowawczych lub jawnie regresywnych i owocuje żenującą argumentacją apologetyczną⁸⁴.

W decyzjach podejmowanych na podstawie „trzeźwej” oceny sytuacji i „wychodzących na przeciw zapotrzebowaniom społecznym” subiektywnym odczuciom słuszności nadaje się rangę racji obiektywnych (stanowisko nauki i profesjonalistów staje się zbędne) a zawarty w nich pierwiastek emocjonalny zwykle góruje nad racjonalnością. Gdy rzecz dotyczy więziennictwa jest on obecny w sposób szczególny i w szczególności sposób dominujący.

Najpoważniejszą barierą reform więziennych jest bowiem dostrzeżona przez H. Mannheim’a zasada „mniejszej wartości”, którą tak władze jak i społeczeństwa kierują się w postępowaniu z przestępcami. Aczkolwiek sprowadza się ona do pozornie niegroźnego postulatu, aby unikać stawiania więźnia w pozycji lepszej niż ludzi uczciwych, to jednak opiera się na dyskryminującym założeniu jego „mniejszej wartości”⁸⁵. Nietrudno zorientować się, że chodzi tu nie o wartość w sensie udziału w życiu społecznym, ale o wartość moralną. Niechęć owa mierzy w ideę humanitaryzmu⁸⁶, która — jako cywilizacyjna gwarancja równej wartości i równego traktowania zwłaszcza słabszych, bezradnych i bezbronnych została uznana za naczelną postulat aksjologiczny współczesnej penitencjarystyki; postulat wywiedziony z koncepcji człowieka zakładających równość wszystkich w człowieczeństwie i zdolność wszystkich do rozwoju moralnego. Tymczasem zasada „mniejszej wartości” więźnia implikuje oparcie postępowania ze skazanymi na „mniejszych

i Prawo” 1981, nr 3. Przykładem może być również wypaczenie idei ośrodków przystosowania społecznego, które — jak pisze S. Walczak — było „inspirowane przez ośrodki decyzyjne spoza aparatu wymiaru sprawiedliwości”, S. Walczak: *OPS w systemie postępowania z recydywistami*, w: *Spory wokół op. cit.*, s. 262, 252 i inne.

⁸¹Por. J. Korecki, J. Petrykowski: *Zmiany w rozwiązaniach i praktyce penitencjarnej w latach 1974—1981*. „Przeгляд Penitencjarny i Kryminologiczny” 1982, nr 1, s. 43.

⁸² *Ibidem*, s. 56

⁸³J. Sliwowski: *Tymczasowy regulamin wykonania kary pozbawienia wolności*, „Państwo i Prawo” 1976, nr 10 oraz tegoż autora: *O potrzebie nowych regulaminów*, „Państwo i Prawo” 1980, nr 2.

⁸⁴Za przykład może posłużyć: *Komentarz wprowadzający do tymczasowego regulaminu wykonania kary pozbawienia wolności*, Warszawa 1974 — wydany przez CZKK. W podobnym duchu utrzymuje swój wywód A. Tobis: *Nowe tendencje w polityce penitencjarnej*, „Nowe Prawo” 1979, nr 11 oraz idem: *Prawo penitencjarne i polityka penitencjarna*. Poznań 1978, s. 11 i n.

⁸⁵H. Mannheim: *Criminal Justice and Social Reconstruction*. London 1936, s. 170.

⁸⁶„Jednostka o nastawieniu utylitarystycznym, bezideowym będzie wówczas mówić o nieżyłości idei (...). Gest taki ma służyć do zamaskowania własnej słabości, bezradności czy lenistwa. Taka pochoćność do poniżania idei wielkiej, dlatego że człowiek nie może jej podoląć, zyskała sobie w ostatnich czasach nazwę- resentyment. Resentyment kryje w sobie zawsze brak pokory, a wyraża się albo bezideowością, albo też ucieczką do płytkich ideologii, do uznawania łatwizny. Człowiek pokorny natomiast umie się zarówno w teorii jak i w praktyce pogodzić z tym, że idea go przewyższa. Jest jej nawet niejako wdzięczny za to, utrzymuje go to bowiem w czujności, w dążeniu, w poszukiwaniu. Człowiek pokorny nie poniży (...) idei za to, że jest wielka, a on mniejszy od niej — ale będzie się starał i będzie umiał stopniowo i wytrwale dorastać do niej”. K. Wojtyła: *Elementarz etyczny. Idea i pokora*, „Tygodnik Powszechny” 1957, nr 41.

wartościach”, o czym będzie jeszcze mowa. Przejawia się to w minimalizowaniu celu kary oraz w prymitywizacji środków oddziaływania penitencjarnego. Za przykład mogą posłużyć „Uwagi i wnioski Komisji Wymiaru Sprawiedliwości, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR w sprawie polityki wykonania kary pozbawienia wolności” (styczeń 1965 r.)⁸⁷ osnute na tej właśnie zasadzie oraz modelowane pod jej dyktando rekomendacje praktyczne, które stały się punktem zwrotnym w polityce penitencjarnej lat siedemdziesiątych i pogrążyły ją w głębokim, trwającym do dnia dzisiejszego, kryzysie.

Mimo, iż zasada „mniejszej wartości” ma charakter aprioryczny, to jednak może być przyjmowana jako prawda dowiedziona. Przyczyniają się do tego niezamierzenie socjobiologiczne koncepcje genetycznego czynnika przestępczości, które starają się wyjaśnić zjawiska kryminalne przez ujawnianie społecznych i osobowościowych odrębności przestępców. Znajduje to potwierdzenie w badaniach nad percepcją etiologii zachowań przestępczych. Poza nieliczną grupą wyznawców teorii przestępcy z urodzenia (8,82%), respondenci wskazywali najczęściej następujące właściwości osobowościowe i cechy położenia społecznego jako genetyczne czynniki przestępczości: alkoholizm (82,35% wskazań), niski poziom oświaty i kultury (64,70%), niepohamowana żądza posiadania (61,17%), demoralizujący wpływ rodziny i środowiska rówieśniczego (60,26%), złe warunki życia (60,27%), rozchwianie tradycyjnych wzorów moralnych (58,82%), odpychającą fizjonomię (52,94%), odchylenia od normy zdrowia psychicznego (47,55%), podniesiony poziom agresji (45,58%), dziedziczność skłonności przestępczych (45,58%)⁸⁸. Generalizacja takich charakterystyk sugeruje, że mamy do czynienia ze swoistą kategorią ludzi, którzy wymagają specjalnego traktowania.

Nie są to bynajmniej czcze spekulacje. Znany penitencjarysta R. Hunt nie waha się przed wysunięciem tezy, że mentalność przestępcy charakteryzuje prymitywizm właściwy niższym klasom społecznym. Dlatego program zmiany postępowania oparty na sublimacji uczuć, harmonijnym rozwoju struktur wewnętrznych jest zbyt abstrakcyjny, by mógł stać się motorem zachowań raczej konkretnie myślących przestępców. Toteż najodpowiedniejszym stylem postępowania z nimi jest również konkretna metoda terapii behawioralnej⁸⁹.

Nawiązują do niej również zwolennicy systemu resocjalizacji metodą token economy. Regulamin oceny zachowania połączony ze stosowaniem ściśle określonych kar i nagród, wyskalowanych przyznawanymi i odbieranymi punktami, ma w założeniu eliminować przekonanie o arbitralności postępowania personelu wychowującego i wprowadzać do zakładów resocjalizacyjnych ducha legalizmu. Acz metoda ta dopuszcza również różne formy psychoterapii indywidualnej i grupowej, to mimo wszystko zasada się na warunkowaniu behawioralnym. Ten sposób oddziaływania na człowieka spotyka się ze sprzeciwem wielu pedagogów jako jawnie manipulacyjny i zakładający ograniczoną zdolność tak potraktowanego

⁸⁷ Obszerny wypis publikuje J. Górski: *Niektóre problemy recydywy w: Rozwój penitencjarystyki w PRL. Wybrane problemy* (pod red. P. Wierzbickiego), Warszawa 1988, s. 186 i n.

⁸⁸ E. Bielecki: *Uwarunkowania zachowań przestępczych w percepcji społecznej*, „Prace Komisji Filozofii i Socjologii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego” Warszawa — Poznań 1984, seria F, nr 13, s. 107. Badania przeprowadzono na celowo dobranej próbie 1020 mieszkańców woj. bydgoskiego, w której byli reprezentowani w równych częściach przedstawiciele środowisk miejskich, wiejskich, rolniczych i przemysłowych.

⁸⁹ R. Hunt: *Social class and mental illness*, „American Journal of Psychiatry” 1960, nr 116, s. 1065—1069.

człowieka do autonomicznego rozwoju. Zostawiając ten spór kompetencji pedagogów trzeba jednak dodać, że „ekonomia punktowa” łączy się z progresywnym systemem resocjalizacji⁹⁰. Pociąga to za sobą określone reperkusje w polityce penitencjarnej.

Pedagogiczna treść postępowania ze skazanymi akcentuje wtedy wynikającą z teorii uczenia technikę nagród i kar, która w wersji penitencjarnej przybiera postać drylu i tresury. Nadzieje na poprawę przestępcy zostają związane z gradacją reżimów, co doprowadza do bezpodstawnego przypisywania im wartości wychowawczej oraz uprawnienia restrykcji wykraczających poza wymagania izolacji i wewnętrznego bezpieczeństwa więzienia⁹¹.

Rozpatrzywszy tezę R. Hunta w kontekście zasad odpowiedzialności karnej, struktury przestępczości, całej populacji więziennej łącznie dojdziemy do wniosku, że bazuje ona na pojęciu przestępstwa i przestępcy, które bliższe jest wyobraźni pospolitej niż kategorii naukowej. Mimo to może być poręczna dla osób profesjonalnie związanych z więziennictwem. Rola zawodowa stale stawia ich wszak w konflikcie wartości⁹², czyni dysponentami przemocy, szafarzami ludzkich cierpień i losów. Przemoc jest przecież wpisana w istotę więzienia, które musi zawiązać wolę człowieka po to, by:

- zmusić go do zidentyfikowania się ze sprzeczną naturze ludzkiej rolą więźnia;
- podporządkować jego zachowania dyscyplinie, która jest wypadkową izolacji, warunków życia zbiorowego oraz reżimu i polega na deprywacji autentycznie odczuwanych, podstawowych potrzeb ludzkich;
- doprowadzić go do zaakceptowania formalnych celów instytucji, które są nastawione na przełamanie tożsamości moralnej przestępcy, jaka by ona nie była i choćby dało się uznać ten zabieg jako skądinąd słuszny.

Nakłada to na personel niewdzięczny obowiązek traktowania człowieka wbrew jego naturze. Więzień natomiast zostaje postawiony wobec alternatywy: albo wyrzeknie się tego, co stanowi sedno ludzkiej egzystencji godząc się tym samym na poniżenie swej godności osobowościowej, albo broniąc jej sprowokuje służbę więzienną do wymuszenia satysfakcjonującej ją dyspozycji woli przemocą, która będzie eskalowana aż do skutku. Gdy zawiodą środki nacisku psychicznego, wykonawcy kary sięgną po przemoc fizyczną. Udręki cielesne zmierzają bowiem do obezwładnienia woli człowieka przez destrukcję biologicznie określonej strony

⁹⁰ K. Pospiszyl: *Zastosowanie terapii behawioralnej w resocjalizacji*, „Psychologia Wychowawcza” 1976, nr 1, s. 48—63. Zob. też J. Górski: *Nowe kierunki polityki kryminalnej w świetle Kolokwium Międzynarodowej Fundacji Karnej i Penitencjarnej w Syrakuzach*, „Przegląd Penitencjarny i Kryminologiczny” 1985, nr 7, s. 97 i zreformowany tam pogląd D. J. Trerelyana, zwierzchnika więziennictwa brytyjskiego. Krytykę tego typu metod przeprowadzają: E. Mazurkiewicz: *O przekształceniu człowieka pod względem moralnym w: Na krawędzi epoki. Rozwój duchowy i działanie człowieka* (pod red. J. Rudwiańskiego, K. Murawskiego), Warszawa 1985, s. 288 i n.; K. Starczewska: *Koncepcja człowieka a model wychowania*, „Więź” 1978, nr 9; S. Ruciński: *Wychowanie jako wprowadzenie w życie wartościowe*, Warszawa 1988, s. 191—192 i in.

⁹¹ Treść polityki penitencjarnej osnutej na bardzo podobnych założeniach przedstawiają A. D. Głotoczkin, V. F. Pierożkov: *Psychologiceskie osnovy rezima* (lekcja), Moskwa 1968. Por. też: V. S. Utevszkii: *Reżim kak sredstvo ispravleniia i nrevospitaniia osuzdennnych*. Moskwa 1964.

⁹² Oto jeden z przykładów takiego konfliktu. „Przypominam sobie, w Instytucie Serbskiej pracowały jako sanitariuszki na ekspertyzie proste wiejskie babcie, w większości wierzące, z krzyżykami chowanymi skrywie w zanadru. Litowały się nad nami, zwłaszcza nad tymi przewożonymi z łagru czy z więzienia, wychudzionymi, zagłodzonymi. Przynosiły po kryjomu jedzenie. Czasami niepostrzeżenie wsuną pod poduszkę jabłuszko, kiedy indziej tanie cukierki czy pomidora. (...) i te właśnie babcie bezlitośnie na nas kapowały. Dostrzegały każdy drobiazg, każde słówko i donosiły siostron, a te notowały w dzienniku, (...) A spytasz czasem: „Cóż to tak? Przecież jesteście wierzące!” - „Jak to — mówią — taką mamy pracę”. W. B u k o w s k i: *I powraca wiatr...*, (tłum. A. M i e t k o w s k i), b. d., s. 39.

człowieka. Są działaniami rozmyślnymi i dozwolonymi. Przewiduje je prawo w postaci elementów reżimu, kar dyscyplinarnych, tzw. szczególnych środków bezpieczeństwa. Zamknięcie w ciemnej celi, w celi dźwiękoszczelnej, twarde łóżko, ograniczenie racji żywnościowej, ciężkie roboty, okucie w kajdany, obezwładnienie pasem czy kaftanem bezpieczeństwa, wiązanie w trzyczęściowe pasy są środkami znajdującymi się w ciągłym użyciu systemów penitencjarnych większości państw⁹³.

Nie da się więc, w myśl obiegowych sądów, złożyć zadawania więźniom cierpień fizycznych na karb samowoli i sadystycznych upodobań strażników. Z doświadczeń więźniów, których trudno posądzić o sympatię dla swoich dozorców, wyłania się ocena zgoła inna. „Rzadko spotykałem sadystów na stanowisku strażnika — pisze W. Bukowski — nawet ludzi złego charakteru w rzeczywistości jest wśród nich niewiele”⁹⁴. Podobna diagnoza wychodzi spod pióra wielu więźniów spisujących swoje wspomnienia. Ale bo i problem nie polega na używaniu środków nieregulaminowych bądź nadużywaniu dopuszczonych prawem. Takie ekscesy da się zakwalifikować jako wykroczenia służbowe, przestępstwa lub równie karygodną inercję organów nadzorczych. Faktyczny kłopot zaczyna się dopiero wtedy, gdy przemoc fizyczna stosowana jest *lege artis*, jako konsekwencja modelowych założeń instytucji, gdy staje się służbową powinnością, zadaniem jej funkcjonariuszy.

Traktowanie człowieka wbrew zasadom wynikającym z dostojenstwa przynależnego każdej osobie ludzkiej „ubliża jego godności osobowej, nie pomniejsza jednak ani tej godności, ani jego godności osobowościowej, pomniejsza natomiast osobowościową godność sprawcy takiego działania”⁹⁵.

Chociaż badania nad kadrą więzienną zostały w swoim czasie objęte zakazem centralnych organów administracji penitencjarnej, to jednak znajdujemy empiryczne potwierdzenie postaw ukształtowanych pod wpływem przytoczonego stwierdzenia.

W 1981 r. personel zakładu karnego we Włodawie w apelu protestacyjnym, skierowanym do władz zwierzchnich zawarł następujący opis swej sytuacji społecznej: „praca nasza jest brudna, mamy do czynienia z brudami społecznymi. Jest to w pewnym sensie praca niehumanitarna, bo skierowana przeciwko ludziom, choćby złym, brak jest społecznej akceptacji zawodu „kławisz”, gdyż wskutek nadmiernej tajności, opinię o nas urabiają skazani i ich rodziny, automatycznie negatywnie nastawieni do instytucji i jej pracowników — zamiast opinię tę wypracować rzetelnymi, obiektywnymi publikacjami”⁹⁶. Podobne skargi powtarzały się w wypowiedziach funkcjonariuszy objętych pilotażowymi badaniami nad statusem społecznym Służby Więziennej. Twierdzili oni, że ich profesja jest niedoceniana przez społeczeństwo i lokuje się na samym końcu hierarchii prestiżu zawodów⁹⁷.

⁹³ Wątek ten rozwijam i dokumentuję w: M. Porowski: *Tortura więzienna*, w: *Przemoc w społeczeństwie* (pod red. A. Kojdera), Warszawa 1989, Por. też: P. Moczydłowski: *Drugie życie w instytucji totalnej*, Warszawa 1988, s. 290—298.

⁹⁴ W. Bukowski: *op. cit.*, s. 39.

⁹⁵ A. Szostek, MIC.: *Rola godności w etyce*, „Studia Filozoficzne” 1983, nr 8—9, s. 81; podobnie A. Rodziński: *U podstaw kultury moralnej*, Warszawa 1980, s. 92. Jedną z więźniarek tak komentuje tego rodzaju sytuację: „Kławiszka mnie rozbiera, chce mi zaglądać w tyłek, bardzo proszę, moim zdaniem to strasznie upokarzające, ale dla niej”. *Polityczni. Więźniowie polityczni w Polsce lat 1981—1982*, Warszawa 1986, s. 97, wypowiedź J. Szczęsnej.

⁹⁶ P. Moczydłowski, A. Rzepliński: *Protesty zbiorowe w zakładach, karnych, raport z badań prowadzonych w ramach problemu międzyresortowego MR. III. 18*, Warszawa 1982, maszynopis powielony.

⁹⁷ A. Mazurkiewicz: *Raport badawczy z pilotażu do badań empirycznych nad statusem społecznym i prawnym funkcjonariuszy SW*, Warszawa 1980, maszynopis powielony. Pilotaż badań, które następnie zostały udaremnione, objął 20 oddziałowych i 20 wychowawców.

Odczucia te są adekwatne do rzeczywistych postaw społecznych. W listach do redakcji swego pisma zawodowego pracownicy więziennictwa podają konkretne fakty ostracyzmu i okazywanej im abominacji⁹⁸. Z kolei badacze terenowi opisują tę grupę zawodową jako wyobcowaną ze środowiska lokalnego, zamkniętą, sfrustrowaną i rozpitą⁹⁹.

Niemal kanonem stało się objaśnienie lekceważącego stosunku opinii publicznej do pracowników więziennictwa brakiem informacji o problemach i uciążliwości służby¹⁰⁰. Trudno się z tym zgodzić. Przypuszczamy, że niechęć okazywana temu zajęciu jest wypadkową wielu czynników, które skłaniają do zaliczenia służby więziennej w poczet profesji naznaczonych jako *mercimonia inhonesta*¹⁰¹. Badacze kultury wskazują jako cechy kategorialne „rzemiosł brudnych” to, że mają one za przedmiot rzecz skalaną i posługują się technikami nieczystymi czyli takimi, które zakładają naruszenie norm rytualnej bądź moralnej „czystości”¹⁰². Ostracyzm wobec wykonawców tych czynności jest przeto rezultatem utrzymywania się reliktywów myślenia magicznego oraz pryncypialnych postaw moralnych, które w miarę rozwoju cywilizacji zyskują na sile i wymierzone są przeciwko odstępstwom od zakazów strzegących naczelných wartości humanistycznych. Kara pozbawienia wolności ostentacyjnie je narusza¹⁰³, zaś w procesie wykonawczym odnajdziemy wszystkie znamiona „zajęcia brudnego” jak sami określili je włodawscy więźniacy.

Propaganda nie będzie więc w stanie przeorientować postaw ukształtowanych pod wpływem wyżej opisanych odczuć aksjologicznych i procesów obyczajowych, podobnie jak dyspensy wkalkulowane w etykę zawodową, hasła nawiązujące do wzniosłych ideałów służby, przywoływanie wyższych zasad moralnych czy skromniejszej racji mniejszego zła nie neutralizuje dysonansu wewnątrz funkcjonariusza postawionego w sytuacji konfliktowej.

Toteż życie codzienne pracownika więziennictwa przenika ciąg prostych reakcji obronnych, które przenoszą się ze sfery aktywności zawodowej na sferę prywatności i manifestują się faktami odreagowywania zalegającej frustracji. Wcześniej zasygnalizowane materiały oraz obserwacje badaczy dokumentują ich obecność i róż-

⁹⁸ Por. np. H. Michalski: *Milczący wyścig z czasem*, „Gazeta Penitencjarna” 1980, nr 2; *Na cenzurowanym* (bez autora), „Gazeta Penitencjarna” 1981, nr 17; *Do Redaktora „Gazety”* (list anonimowy), „Gazeta Penitencjarna” 1980, nr 8.

⁹⁹ P. Moczydłowski: *op. cit.*, s. 132 i in.; *Studencki raport o stanie więziennictwa* (praca zespołowa pod przewodnictwem Z. Lasocika), Warszawa 1981, s. 20, maszynopis powielony; A. Mazurkiewicz: *op. cit.*. Niski prestiż zawodów związanych z więziennictwem i psycho-społeczne konsekwencje tego stanu rzeczy przedstawiają J. B. Jacobs, H. G. Retsky: *Prison Guard*, w: *Prison Guard Correctional Officer, The Use and abuse of the Human Resources of Prisons* (ed. R. R. Ross), Toronto 1981, s. 55—73 oraz J. B. Jacobs: *What Prison Guards Think; A Profile of the Illinois Force*, w: *ibidem*, s. 41—53. Wyniki badań tych autorów przekonują, że funkcjonariusze amerykańskich służb więziennych borykają się z podobnymi trudnościami, a ich sytuacja społeczna jest zbliżona do opisanej wyżej.

¹⁰⁰ *Sprawozdanie z narady naczelników więzień i przesów sądów wojewódzkich, odbytej w dniach 29 i 30 XI 1957 r. w Warszawie*, „Przegląd Więziennictwa” 1958, nr 1, s. 60; E. Zakrzewska: *Nasze sprawy*, „Gazeta Penitencjarna” 1981, nr 9—10; J. Majer: *Twórcza wymiana myśli*, „Gazeta Penitencjarna” 1981, nr 4; H. Michalski: *Przywileje za cenę życia*, „Gazeta Penitencjarna” 1981, nr 8.

¹⁰¹ Por. M. Porowski: *Służba więzienna i czynniki decydujące o prestiżu zawodu*, „Studia Kryminologiczne. Kryminalistyczne i Penitencjarne” 1987, t. 18, s. 199 i in.

¹⁰² J. Lcstocquov: *Inhonesta mercimonia*, Paris 1951, s. 411.

¹⁰³ M. Porowski, A. Rzepliński: *Uwięzienie a wartości*, „Studia Prawnicze” 1987, z. 3; L. Lerneil: *Refleksje o istocie kary pozbawienia wolności (O niektórych aspektach psychologicznych i filozoficznych kary więzienia)*, „Przegląd Penitencjarny” 1969, nr 1. Zob. też P. Ricoeur: *Symbolika zła* (tłum. S. Cichowicz, M. Ochab), Warszawa 1986, s. 41 i in.

norodność (agresja, protesty, skargi, wycofywanie się, ucieczka w pijaństwo). Świadczy to o znikomej sile perswazyjnej oficjalnych racjonalizacji, które (jako produkt myślenia życzeniowego) pełnią raczej funkcję fasady osłaniającej system niż paliatyw w rzeczywistości redukującego przykre napięcie emocjonalne jednostki. Wskazane wyżej reakcje również nie są w stanie temu sprostać. Przeciwnie, swą powtarzalnością potwierdzają trwanie stanu frustracji wywołanej sprzecznością wykonywanych zadań z powszechnie aprobowanym ideałem moralnym i instrumentalnymi reakcjami społecznymi na tę sytuację.

Człowiek odczuwający nieadekwatność zachowań do ogólnie przyjętych standardów albo osobistych aspiracji bądź też dyskryminowany z powodu takich zachowań dobudowuje do nich własną „ideologię” dostarczającą mu pozornie racjonalnych argumentów, które jego zdaniem wyjaśniają i zarazem uprawniają to postępowanie.

Ten mechanizm obronny, nazywany przez psychologów racjonalizacją¹⁰⁴, jest operacją symboliczną. Nie zakłada bowiem działań zmierzających do zmiany sytuacji obiektywnej lecz ogranicza się do zmiany sposobu jej postrzegania i interpretacji. Leży przeto w zasięgu poszczególnych funkcjonariuszy, którym praktyka zawodowa dostarcza pozornie pewnych przesłanek ku takiej reinterpretacji.

Są oni codziennie świadkami brutalności „drugiego życia”, niewolniczej uległości i nieobliczalnej arogancji, agresywności przenikającej niemal wszystkie interakcje, desperackich aktów samoobrony, perwersyjnego zaspokajania potrzeb seksualnych, reakcji nieadekwatnych do siły bodźca, znieczulenia na ból, upokarzającego zaspokajania głodu nikotynowego i alkoholowego, itp. Zachowania te kwalifikują prędzej jako przejawy kulturowych i osobowościowych odrębności niż efekty izolacji i jej treści – najprymitywniejszej wersji learningu.

Spektrum życia więziennego przedstawia sobą obraz świata iście zwierzęcego. Nie jest to porównanie wprowadzone na prawach środka stylistycznego, ale konkluzja analizy psychologicznej. „Podobieństwa pomiędzy społecznym funkcjonowaniem grupy wyżej zorganizowanych zwierząt – dowodzi M. Kosewski – i grupy złożonej z ludzi, której struktura oparta jest na zasadzie przemocy, wyjaśniają, dlaczego mówimy o prymitywizacji społecznego zachowania ludzi i cofaniu go do niższego ewolucyjnie stadium”¹⁰⁵. Tak szacuje zachowania więźniów kompetentny lecz jednocześnie postronny obserwator. Optyka funkcjonariuszy jest inna. Uznając słuszność zasad organizacji więzienia (są one z punktu widzenia ich zadań funkcjonalne), budują wizję więźnia na podstawie obserwacji jego obiektywnie irracjonalnych zachowań i ich racjonalnej ocenie, prowadzonej za pośrednictwem kryteriów obliczonych na szacowanie postępowania człowieka działającego w naturalnym środowisku społecznym. Wyłania się stąd obraz więźnia jako człowieka „innego”, gorszego a w skrajnych przypadkach nawet odrażającego degenerata, którego życie jest bezwartościową moralnie, bezwolną i bezrozumną grą instynktów. Toteż funkcjonariusze Służby Więziennej wypowiadają się o powierzonych im pieczy więźniach, zwłaszcza recydywistach, z nieskrywaną pogardą, która często sięga granic zaprzeczenia ludzkiej godności i wartości¹⁰⁶. W tym przeświadczeniu

¹⁰⁴ A. Frączyk, M. Kofta: *Frustracja i stres psychologiczny*, w: *Psychologia* (pod red.

T. Tomaszewskiego), *op. cit.*, s. 649.

¹⁰⁵ M. Kosewski: *Zespół postaw karceeralnych*, w: *III Seminarium Kryminologii Porównawczej*, Warszawa 1976 (pod red. B. Hołysta), Warszawa 1978, s. 123.

¹⁰⁶ Drastyczne przykłady takich wypowiedzi podaje P. Moczulowski: *op. cit.*, s. 282 i in. Przedstawiony tu mechanizm mieści się w ogólnej konstatacji A. Krukowskiego, że

znajdują usprawiedliwienie opartego na przemocy postępowania z więźniami i własnej roli zawodowej, która służy jej urzeczywistnieniu. Dzieje się tak, ponieważ racjonalizacja zniekształcając obraz sytuacji przez reinterpretację całego układu bądź poszczególnych elementów prowadzi do zniekształcenia percepcji własnego działania, umacnia przekonanie o jego słuszności i konieczności.

Mimo to nie rozwiązuje konfliktu radykalnie. Jako wewnętrzna manipulacja poznawcza pozwala jednostce jedynie odzyskać poczucie wartości we własnych oczach i domagać się respektu dla siebie od innych. Atoli oczekiwanie to najpewniej nie zostanie spełnione. Zakłamane reinterpretacje obronne jakkolwiek niwelują dysonans wnętrza, to przecież są bezsilne wobec rzeczywistości i obiektywnego osądu spraw. Konflikt zostanie przeniesiony ze sfery wewnętrznej: „ja” wobec siebie na zewnątrz: „ja” i nierozumiejące mnie otoczenie. W rezultacie zostaje więc poczucie krzywdy przy jednoczesnej akceptacji własnego postępowania. Krzywdy tym boleśniej odczuwanej, że zadania te są pełnione w interesie społeczeństwa (przynajmniej w odniesieniu do przytłaczającej części więźniów kryminalnych) i to w sposób odpowiadający z grubszą jego oczekiwaniom.

Z badań H. Wantuły wynika bowiem, że tylko 11,2% respondentów (przy 7,3% niezdecydowanych i powstrzymujących się od wyrażenia swego zdania) godzi się na zastępowanie w miarę możliwości kary więzienia środkami łagodniejszymi. Pozostali (81,5%) opowiadają się za jej zachowaniem, a 3/4 ogólnej liczby badanych (74,5%) akceptuje politykę penitencjarną w obecnym kształcie¹⁰⁷. Jeśli tak, to niechęć okazywana pracownikom więziennictwa — by dokończyć wątek, który wplata się w to rozumowanie — może wydać się reakcją paradoksalną. Gdy jednak spojrzeć na sprawę przez pryzmat procesu dziedzictwa doświadczeń społecznych, kulturowego uwarunkowania postaw, aksjologicznych przeżyć człowieka, wreszcie manipulacji moralnych w rodzaju dyspens zawodowych, „etyki” sytuacyjnej, „etyki” mniejszego zła staje się jasne, że nie z paradoksem mamy do czynienia a z przewrotną taktyką „wypożyczonych rąk”.

Mechanizm podnoszenia samooceny przez deprecjonowanie innych działa na zasadzie sprzężenia zwrotnego. „Ludzie, którzy są (...) dyskredytowani i poniżani budują własne środki obronne. Skierowują agresję na tych, którzy zadają im cierpienie i którzy ich poniżają”¹⁰⁸. Racjonalizują to postępowanie właśnie przez zaprzeczenie wartości przeciwnika, ku czemu znajdują również przekonujące podstawy w codziennym doświadczeniu, w obserwacji realizowanej na ich oczach i wobec nich przemocy. Widząc bezpośredniego sprawcę nie wnikają w logikę instytucji, która z założenia ustawia ich na pozycjach wrogich i sama z siebie generuje przemoc. Toteż zarówno więźninicy jak i więźniowie wytwarzają własne „ideologie” obronne. Dla funkcjonariusza więzień jest pozbawionym skrupułów moralnych, zdegenerowanym albo cwany i cyniczny „złodziejem”, przed którym stale trzeba mieć się na baczności i który każdy odruch życzliwości policzy na konto słabości. Dla więźnia natomiast funkcjonariusz jest pozbawionym uczuć

„profesjonalna osobowość” funkcjonariuszy jest z jednej strony wytworem systemu więziennego, a z drugiej — czynnikiem system ten integrującym. Integralnym elementem „osobowości profesjonalnej” jest stosunek (obraz) skazanego wywołujący w niemalym stopniu - prócz uwarunkowań systemowych - procesy zachodzące w społeczności więziennej. A. Krukowski: *Socjologia zakładu karnego (podstawowe zagadnienia)*, w: *Problemy współczesnej penitencjarystyki w Polsce* (pod red. B. Hołysta), T. I, Warszawa 1984, s. 49. Por. też A. Krukowski: *Problemy zapobieganiu przestępczości*, Warszawa 1982, s. 160.

¹⁰⁷ H. Wantuła: *op. cit.*, a. 172—174.

¹⁰⁸ J. Kozielecki: *O człowieku wielowymiarowym...*, *op. cit.*, s. 70.

ludzkich, brutalnym „klawiszem”, po którym nie należy spodziewać się niczego dobrego. Przestrzeń między nimi wypełnia wzajemna pogarda, wrogość, nieufność i agresja.

Oto jak dalece reakcje stereotypowe, inspirowane tymi „ideologiami” mogą kłócić się z realnym przebiegiem zdarzeń: „otwierają się drzwi, wchodzi klawisz, staje prawie na baczność, przedstawia się i mówi, że jeśli mamy jakieś sprawy, które chcielibyśmy załatwić, to on nam może we wszystkim pomóc. To było wstrząsające i rzeczywiście, jak się okazało, nie była to deklaracja bez pokrycia. Nie mówiąc już o drobiazgach, przynosił czasami jakieś warzywa czy owoce. (...) Nie było obawy, że chce nas złamać, do czegoś nakłonić, ponieważ (...) dawno byliśmy po wyrokach. Prawdopodobnie był on przyzwoitym, życzliwym człowiekiem. Nie wybrał swojego zawodu z pobudek sadystycznych czy z chęci dominowania nad kimś. Po prostu wykonywał swą pracę (...). I w stosunku do tego typu ludzi moi koledzy (...) potrafili się zachowywać grubiańsko, krzyżyć na nich, wyzywać od najgorszych, nie napotykając zresztą żadnej negatywnej reakcji. (...) I wytworzyła się paradoksalna sytuacja – z jednej strony spokojny, poczciwy klawisz, a z drugiej – niczym nie hamowana, łatwa, nie grożąca żadnymi konsekwencjami agresja”¹⁰⁹.

Oczywiście społeczność więzienna wytwarza pewne płaszczyzny zbliżenia oraz porozumienia między funkcjonariuszami i więźniami¹¹⁰. Nie zmienia to jednak faktu, że występują oni wobec siebie w roli wrogów. Jest to chyba jedyna możliwa relacja w instytucji opartej na przemocy, zakładającej absolutną dominację jednej grupy nad drugą i wytwarzającej piramidalne struktury zależności służbowej.

„Naprawdę klawisz nie jest przeciwnikiem – czytamy w innych wspomnieniach – ale trzeba pamiętać, że jakikolwiek by był, to jest po tamtej stronie drzwi. Jest zawsze w tamtym układzie i w razie czego nawet ten najbardziej ludzki – tam zostanie i tam się opowie – zaprzeczy, skłamie, zrobi tak, jak oczekuje od niego administracja więzienna czy Służba Bezpieczeństwa. Bo podstawą zachowań klawisza jest nie tylko podporządkowanie służbowe, ale przede wszystkim – strach i nieufność. Boją się siebie nawzajem, boją się więźniów, więziennej służby zdrowia – każdego. Donos, podsłuch, stała obserwacja, totalny brak zaufania – to tryby więziennego mechanizmu”¹¹¹.

Tak więc wbrew interesom polityki penitencjarnej przez bramę zakładu karnego przeciska się utarty stereotyp przestępcy nabierając jeszcze większej ostrości w obliczu realnego zagrożenia funkcjonariuszy oraz naturalnego oporu skazanych przed zaakceptowaniem niechcianej roli i formalnych celów instytucji. Faktycznie więc za bramą więzienną jest już tylko wróg, jasno wytyczone pole walki oraz jej reguły zawarte w dyscyplinarnej warstwie reżimu, zwyczaju więziennym i aktach samoobrony skazanych.

VII. KRĄG ADRESATÓW NORMY

Rozróżnienie werbalnej akceptacji norm od ich obowiązywania oraz uznanie imperatywno-konsultatywnego charakteru norm nastawionych na pomoc innym dostarczyło argumentów uzasadniających zmienny status etyczny normy: pomagać więźniom. Konkluzje na temat percepcji przestępcy – więźnia wyjaśniają natomiast

¹⁰⁹ Polityczni..., *op. cit.*, s. 117, *Wspomnienie A. Michalskiego*.

¹¹⁰ Por. U. M. S y k e s: *The Society of Captives*, Princeton 1958 oraz T. P. M o r r i s: *The Sociology of the Prison*, w: *Criminology in Transition, Essays in Honour of Hermann Mannheim*., Londyn 1965, s. 80 i n.

¹¹¹ Polityczni..., *op. cit.*, s. 147, *Wspomnienie K. Laskowicz*.

dłaczego nie można uczynić z niej obowiązku odnoszącego się do każdego w jednakowej mierze oraz jakie bariery wewnętrzne trzeba pokonać, by postulat ten zinternalizować jako kategoryczną powinność moralną.

Wydawać by się mogło, że w klimacie niedostatku postaw prospołecznych w ogóle i specjalnie resentymentalnych nastawień wobec ludzi naznaczonych piętnem kryminalisty każda inicjatywa pomagania im zostanie przyjęta życzliwie. W rzeczywistości jednak osoby, które pokonując opór wewnętrzny uznają się za adresatów normy i zechcą ją zrealizować w działaniu napotkają liczne bariery zewnętrzne.

Dwie są chyba tego przyczyny. Po pierwsze — percepcja przestępcy — więźnia rzutuje na percepcję adresatów normy i ich inicjatyw. Po drugie — akces do pomocy więźniom może wywoływać różne reakcje w zależności od tego, jakimi przeżyciami jest motywowany.

Aby uzasadnić wysunięte hipotezy trzeba zatem podjąć próbę wyłonienia podmiotów, które z takich bądź innych powodów poczuwają się do zrealizowania normy i rozpoznać reakcje zewnętrzne towarzyszące ich zamierzeniom. Cel ten da się osiągnąć przez analizę czynników sytuacyjnych, które generują lub intensyfikują sposobne ku temu motywacje oraz zestawienie inspirowanej nimi gotowości działania ze stereotypami myślowymi i interesami instytucji przesądzających organizacyjną formę tych działań.

Starając się wyselekcjonować typy osób, grup, kręgów społecznych, które mogą okazać się dostatecznie motywowane, by podjąć dzieło pomocy więźniom nawiązujemy do przeprowadzonej na wstępie klasyfikacji mechanizmów wyzwalających zachowania prospołeczne. Rozpocniemy od motywacji najsilniej uwarunkowanej sytuacyjnie, a więc od hipotezy generalizacji, która została sformułowana i pozytywnie zweryfikowana¹¹² przez zespół psychologów pracujących pod kierunkiem J. Reykowskiego. Głosi ona, że reakcje allocentryczne mogą opierać się na spostrzeganiu podobieństwa między sobą i drugą osobą. Wielkość reakcji allocentrycznych poszczególnej osoby zależy natomiast od spostrzeganego podobieństwa partnera do „ja”, a to z kolei jest uwarunkowane tym, jak człowiek spostrzega samego siebie. Innymi słowy: osoba, która spostrzega innych jako podobnych do „ja” będzie reagowała na ich stany (sytuacje) podobnie, jak reaguje na analogiczne stany (sytuacje) własne¹¹³. Podobnie, ponieważ nie chodzi tu o zdolność empatyczną, która zakłada reakcje identyczne z reakcjami partnera interakcji (ja płaczę, bo ty płaczesz) lecz reakcje podobne do tych, jakie wystąpiłyby u danej osoby, gdyby ona znalazła się w tej sytuacji (ty płaczesz lecz ja szukam środków zaradczych, bo tak zwykłem reagować na sytuację, w której ty się znalazłeś).

Jest to dla tego rozumowania konstatacja bardzo instruktywna. Naprowadza bowiem na pierwszy trop adresatów normy. Na tej podstawie można bowiem przyjąć, że byli przestępcy, byli więźniowie, osoby inkryminowane w ogóle albo dotknięte skutkami skazania byłiby niejako z definicji najbardziej predysponowani do uznania tej normy. Na tej samej zasadzie można by przewidywać dalej, że motywacja pomagania więźniom będzie wzrastać w miarę zmniejszania się dystansu między przestępcą a zbliżonym doń pod względem mentalności i obyczaju kręgami kulturowymi. Poza zwykłą solidarnością ludzi podobnie doświadczonych sprzyjać temu może zniesienie barier wewnętrznych, trudnych do przezwyciężenia dla obywateli „świata ładu i porządku”, takich jak wstręt moralny wobec człowieka,

¹¹² J. Koryłowski: *Z badań nad mechanizmami pozytywnych ustosunkowań interpersonalnych*, Wrocław 1975

¹¹³ J. Reykowski: *Nastawienia egocentryczne...*, *op. cit.*, s. 200.

nad którym zawisło odium zbrodni, lęk przed człowiekiem kulturowo obcym, trudności w zrozumieniu jego problemów i racji, rezerwa narzucona różnicą pozycji społecznej i towarzyskiej. Bliskość kulturowa niweluje ten dystans i przesuwa całą interakcję na grunt rozumienia¹¹⁴ i porozumienia, osadza w swojskiej rzeczywistości i układzie naturalnych ról społecznych. Znaczenia tego ostatniego elementu nie da się przecenić. Opieka, kuratela, pomoc oparta na sformalizowanych wzorach paternalistycznych są bowiem czynnikami wtórnie naznaczającymi.

W nauce siłę więzi środowiskowych eksponuje orientacja kryminologiczna poszukująca szansy wyjaśnienia zjawiska przestępczości na płaszczyźnie badań ekologicznych oraz teorie pedagogiczne traktujące wykolejenie przestępcze jako rezultat wadliwej socjalizacji. W sferę praktyki przekonanie to przenosi polityka kryminalna. Na zrębie tych koncepcji opiera się profilaktyka predeliktualna akcentująca właśnie eliminowanie niekorzystnych wpływów środowiskowych, w polityce penitencjarnej obecna jest przez resocjalizacyjną racjonalizację procesu wykonania kary, w profilaktyce postdeliktualnej w treści środków probacyjnych i postpenalnych (przede wszystkim w poleceniach: zakaz przebywania w określonych środowiskach lub miejscach, zakaz pobytu w określonych miejscowościach lub wręcz przesiedlenie). Polityka kryminalna dostrzega tedy tę zależność, docenia siłę oddziaływania czynnika środowiskowego i wyciąga stąd praktyczne wnioski, tyle, że jednostronne.

Zastrzeżenie niekaralności i tzw. nieposzlakowanej czci jako warunku uczestnictwa w akcji pomocy więźniom może wydać się z pozoru słuszne. „Zazwyczaj ludzie myślą, że złodziej, morderca, szpieg, prostytutka uznając swój zawód za zły muszą się go wstydzić. Dzieje się wręcz przeciwnie. Ludzie, którzy czy to wskutek zrzędzenia losu, czy też wskutek popełnionych grzechów lub błędów znajdują się w pewnej sytuacji, stwarzają sobie — bez względu na to, jak dalece jest ona sprzeczna z prawem — taki pogląd na życie w ogóle, że uważają swoją sytuację za dobrą i słuszną. Chcąc zaś umocnić takie pojęcie, instynktownie trzymają się tych środowisk, które uznają stworzone przez nich poglądy i zajmowane przez nich miejsce w życiu. Dziwi nas to, gdy chodzi o złodziei chępiących się swą zręcznością, o prostytutki chlubiące się swą rozpustą, o morderców chwalebnych się swym okrucieństwem. Ale dziwi nas to tylko dlatego, że krąg atmosfery, w której żyją ci ludzie, jest ograniczony i, co najważniejsze, że my znajdujemy się poza nim”¹¹⁵. Zaiste, socjalizacja przestępców pospolitych, a ci przecież dominują w populacji więziennej, przebiega najczęściej w obrębie podkultur, które prócz swoistego stylu życia charakteryzuje specyficzny stosunek do ogólnie przyjętego systemu normatywnego. Być może owa racjonalizacja życia, tak świetnie uchwycona przez L. Tołstoja, i nonszalancja wobec porządku prawnego, która jawi się jako funkcja identyfikacji kulturowej z własnym środowiskiem każe architektom polityki społecznej rezygnować z tej grupy adresatów normy i uznać ich motywacje jako niegodne.

¹¹⁴ „Dopóki osoba jest dla nas niezrozumiała nie możemy z nią współbrzmieć emocjonalnie (...). Strach budzi nie to co nowe (...) ale to, co nie może zostać zrozumiałe, i oczywiście to, co zostaje rozumiane jako niebezpieczne. Jest to zresztą biologicznie uzasadnione. Zawsze bardziej korzystne jest usunięcie się z pola działania bodźca, którego wartości (...) nie można zrozumieć, niż narażanie się na nieoczekiwane konsekwencje”. K. O b u c h o w s k i: *Psychologia dążeń ludzkich...*, op. cit., s. 183—184. Por. też J. S z c z e p a ń s k i: *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1988, s. 200.

¹¹⁵ L. T o ł s t o j: *Zmartwychwstanie* (tłum. W. R o g o w i c z), Warszawa 1986, s. 156.

Obawa przed integracją przestępców i kultywowaniem przez nich przedwieźnienego trybu życia jest podwójnie irracjonalna.

Po pierwsze, zamiar przerwania interakcji z własnym środowiskiem jest tyle niemożliwy, co bezsensowny. W tym środowisku tkwią przeważnie również rodziny, ulokowane są wszystkie znaczące więzi społeczne, a jeśli nawet nie, to faktycznie tylko ono jest w stanie przyjąć byłego więźnia, jeśli jest nim osoba z tzw. marginesu. Toteż pedagogika resocjalizacyjna — znacznie wyprzedzająca pod tym względem myśl i praktyczne rozwiązania polityki kryminalnej — wskazuje jako jedynie słuszny kierunek rozwoju poszukiwanie takich form i metod pracy wychowawczej, która łączyłaby oddziaływanie na jednostkę z oddziaływaniem na środowisko. I to zarówno dlatego, że nie da się wypreparować człowieka z jego naturalnych więzi społecznych, jak i dlatego, by przewartościowywać i dyskontować z pożytkiem dla pomyślnej adaptacji wszystkie pozytywne wpływy otoczenia¹¹⁶.

Problem leży więc nie w eliminowaniu tego środowiska lecz we włączeniu go w kontrolowaną akcję pomocy. Wyzbywszy się przesądów zauważymy, że sprawa sprowadza się do kwestii udziału różnych podmiotów w różnych formach pomocy, odpowiedniej organizacji i kontroli. W państwach zachodnich stowarzyszenia byłych więźniów lub byli więźniowie w stowarzyszeniach patronackich rozwijają swoją działalność bez uszczerbku lecz, owszem, z pożytkiem dla porządku społecznego¹¹⁷. Odmowa jest w gruncie rzeczy zgodą na żywiołowe działanie środowiska według własnych możliwości i pojęć.

Animatorzy ruchu na rzecz pomocy innym kategoriom dewiantów zdali sobie sprawę z tej konieczności i oparli inicjatywy pomocowe na tej grupie adresatów. Kluby anonimowych alkoholików, ośrodki MONAR-u, schroniska dla bezdomnych są znamienym przykładem realizowania celów polityki społecznej wedle zasady: pomagamy wam abyście pomogli sobie sami.

Irracjonalność druga wynika z równie dowolnie przyjętego założenia, że podczas wykonania kary dochodzi do resocjalizacji przestępców, a w ślad za tym do ukształtowania w nich wyższego poziomu aspiracji¹¹⁸ i że, społeczeństwo stworzy im możliwość ich realizacji. Mit ten — utrzymując nawet fikcję resocjalizacji więziennej — nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością, bo „czy istotnie przez wzmocnianie tak pomyślnej twardej dyscypliny można rozbudzić w osobniku ludzkim głębsze aspiracje społeczne, które zawsze rodzą się spontanicznie, z poczucia swobody, a nie narzuconego drylu”¹¹⁹ i rozbija się — mówiąc obrazowo — o rubrykę ankiety personalnej z pytaniem o karalność¹²⁰ oraz znane mechanizmy opisane w teorii naznaczenia społecznego.

Oceniając zlekceważenie podstawowej grupy adresatów normy jako zabieg chybiony postaramy się dociec przyczyn tego stanu rzeczy.

Wydaje się, że zwracanie oczu w stronę przyzwoitego obywatela jako ewentualnego pomocnika więźniów jest w dużym stopniu dziedzictwem tradycji kulturowej.

¹¹⁶ K. Sawicka: *Współczesne tendencje światowe w praktyce resocjalizacyjnej*, w: *Podstawy procesu resocjalizacji* (pod red. S. Górskiego), Warszawa 1987, s. 195 i n.

¹¹⁷ A. Radek: „Związki więźniów” w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w: *Doświadczenia i perspektywy...*, op. cit., s. 314 i n.

¹¹⁸ Powoływane już *Uwagi i wnioski Komisji Wymiaru Sprawiedliwości, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR w sprawie polityki wykonania kary pozbawienia wolności* sa akurat, dokładnym tego zaobrzczeniem.

¹¹⁹ L. Lerne11: *Współczesne zagadnienia polityki...*, op. cit., s. 189.

¹²⁰ J. K r z y ż a n o w s k i: *Dzień powrotu*, „Gazeta Sądowa” 1975, nr 24; M. S z e r e r: *Przestępca, sąd, publiczność, świadomość prawna społeczeństwa*, „Polityka” 1970, nr 26.

W przeszłości przestępczość pojmowano jako produkt ekonomicznej i moralnej nędzy najniższych warstw społecznych¹²¹ a nadzieję na jej przewycięzenie wiązano z łagodzeniem ostrości skutków upośledzenia. Akcja kierowała się przeto w stronę materialnego pro tezo wania i moralizowania przestępców. Tak zawężony, acz współbrząmiący z XVIII i XIX-wieczną refleksją kryminologiczną, program pomocy postpenitencjarnej stawał się siłą rzeczy zadaniem dla zamożnych i oświeconych warstw wyższych. Dowodem na to są założenia rodzimej wersji ideologii pozytywizmu, która w polskich warunkach przybrała postać raczej doktryny społecznej niż filozoficznej. Apel „pracy u podstaw”, obejmujący swoim zasięgiem również środowiska przestępcze trafił na grunt potrójnej motywacji:

- filantropii, wywodzącej się jeszcze z czasów średniowiecza i ustawicznie zachowującej żywotność dzięki normom etyki chrześcijańskiej¹²²,
- postawy patriotycznej, którą identyfikowano wtenczas z udziałem w realizacji programu narodowego: właśnie „pracy u podstaw” i „pracy organicznej”¹²³,
- aspiracji (i mechanizmów awansu) nowobogackiego skrzydła, windującej się na szczyt drabiny społecznej, burżuazji¹²⁴.

Naturalną koleją rzeczy program pomocy więźniom zamykał się w filantropijnej akcji charytatywnej, dostosowując do niej formy organizacyjne i pozyskując stosowne siły społeczne. Koncepcje systemowego rozwiązania problemu w ramach polityki społecznej państwa przyniosły skutki wręcz odwrotne. Dla osób inkryminowanych, szukających sposobu do życia, organizowano wszak nowe więzienia tyle tylko, iż pod zmienionym szyldem; nazywano je domami pracy przymusowej zuchthausami¹²⁵ (prototypy późniejszych zakładów dla niepoprawnych, obecnych ośrodków przystosowania społecznego i podobnych instytucji parapenitencjarnych). Toteż właściwa pomoc więźniom nie wyszła poza obręb działalności charytatywnej.

Po drugiej wojnie światowej dobroczynność została osądzona jako przeżytek państwa burżuazyjnego i radykalnie usunięta z życia społecznego. Wraz ze skasowaniem Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat” wykreślono z systemu penitencjarnego niezależne siły społeczne. Nie rozsądzając na razie kwestii tej luki zwróćmy uwagę na dwie sprzeczne przesłanki rozumowania. Została zachowana tradycyjna zasada werbowania osób gotowych włączyć się w dzieło pomocy więźniom spośród kręgów społecznych niezwiązanych z przestępcą i, jakby wbrew logice, zablokowano możliwość organizowania się tych osób. Nie bierzemy pod uwagę innych form organizacyjnych, ponieważ w tym miejscu interesuje nas spożytkowanie motywacji allocentrycznej.

Pominięcie osób kiedyś karanych w dziele readaptacji społecznej przestępców można tłumaczyć również przyczynami wewnątrzsystemowymi.

Niechęć do sprzymierzenia się z grupami społecznymi, które niedawno występowały w roli wrogów (porządku społecznego, służb penitencjarnych, a dla organów policyjnych są nimi potencjalnie nadal i niewykluczone, że na skutek

¹²¹ H. Grajewski: *Przyczyny przestępczości w ujęciu ustawodawstwa Polski przedrozbiorowej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, Nauki humanistyczno-społeczne” seria I, 1958, z. 9 oraz idem: *Poglądy na przyczyny przestępczości w piśmiennictwie dawnej Polski*, w: *ibidem*, 1959, z. 14.

¹²² B. G e r c m e k: *Litość i szubienica*, Warszawa 1989, *passim*.

¹²³ E. B e n n e w i c z: *Organizacja opieki nad więźniami w okresie Królestwa Polskiego* (praca magisterska pod kierunkiem M. P o r o w s k i e g o, IPSiR UW, 1886).

¹²⁴ J. I h n a t o w i c z: *Obyczaje wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971, zwłaszcza rozdz. TV.

¹²⁵ N. A s s o r o d o b r a j: *Początki klasy robotniczej. Problem rąk robotczych w polskim przemyśle epoki stanisławowskiej*, Warszawa 1966 i cyt. tam literatura.

recydywy znajdują się w niej ponownie) może być efektem profesjonalnej przezorności. Nieufność wobec więźnia jest zawodowym obowiązkiem funkcjonariusza, a opieszalemu w czujności przyjdzie wysoko opłacić swą lekkomyślność. Nie łatwo wyzbyć się jej w zmienionej co prawda sytuacji, ale w tym samym zestawie aktorów. Akces do współuczestnictwa wyzwoli raczej podejrzenie, że płaszczyzna porozumienia zostanie przekształcona w pole walki z administracją penitencjarną i organami wymiaru sprawiedliwości. Na rozsądzeniu racji i procesie decyzyjnym zaciągną stereotypowe schematy percepcyjne. Rezerwę musi wzmacniać także pojęcie roli zawodowej, którą osnuto na stosunku absolutnej nadrzędności: przełożony – podwładny i przeciwieństwie pozycji: przedmiot urobku nie umiejący rozpoznać swego dobra – posiadacz wszelkiej racji tworzący niewątpliwe dobro¹²⁶.

Udział więźnia w jakichkolwiek przedsięwzięciach polityki kryminalnej oficjalnie animowanych musi zatem brzmieć dla funkcjonariusza Służby Więziennej równie absurdalnie, jak dla nauczyciela-tradycjonalisty udział ucznia w radzie pedagogicznej. Przeciwno najbardziej pragmatycznym racjom wysunie model międzypokoleniowego stosunku wychowawczego i dobędzie zeń plik „wyższych zasad” przemawiających przeciwko partnerstwu. Aczkolwiek w rzeczywistości będą one osłoną postaw zachowawczych i poczucia zagrożenia autorytetu formalnego, to jednak obronią klasyczną, spetryfikowaną strukturę szkoły.

W materii tu rozpatrywanej taką „wyższą zasadą” jest przekonanie, iż wszystkie zadania i wszystkie role związane z realizacją polityki kryminalnej należy zarezerwować dla ludzi o nieposzlakowanej opinii.

Wynika to najpewniej z dążenia do podtrzymania autorytetu organów sprawujących wymiar kary przez nadawanie im charakteru instytucji, które należą funkcjonalnie do porządku moralnego (organy wymiaru sprawiedliwości). Poza tym, że nie zawsze i nie w pełni potrafią obronić status sług sprawiedliwości, to przecież realizują cele polityki kryminalnej, którą rządzą pospółu racje moralne i utylitarne, najczęściej trudne do pogodzenia. Wewnętrzne sprzeczności rozstrzygane są w niej wedle maksymy: cel uświęca środki (która bezskutecznie ubiega się o sankcję moralną w innych dziedzinach życia)¹²⁷, przy założeniu prymatu „interesu społecznego”, zaś wybierając między kontrowersyjnymi alternatywami zadowala się niepewną etyczną miarą „mniejszego zła”¹²⁸.

Dodajmy, że ostatnimi czasy pojawia się bardzo silnie zarysowana tendencja do odbrazowania sądownictwa oraz traktowania organów jurysdykcyjnych jak urzędów rozwiązujących konflikty społeczne, które mieszczą się w zwykłym porządku instytucjonalnym, są poddane ogólnym zasadom sprawowania władzy i rygorom skutecznego działania¹²⁹.

Perspektywa ta pozwala spojrzeć na sprawę pod innym kątem. Negowanie warunku niekaralności i nieskazitelności czci przy obsadzie stanowisk urzędowych w aparacie ścigania, sądownictwie, korpusie służb więziennych byłoby bulwersującym nieporozumieniem. Analogia „dintojry” zdyskwalifikuje takie myślenie. Ale rozciąganie tego warunku na krąg zewnętrzny — mówiąc językiem prakseologów

¹²⁶ E. Goffman: *Asylums, Essays on the Social Situation of Mental Patients and Other Inmates*, Penguin Books, b. d., s. 26 i in.

¹²⁷ T. Kotarbinski: *op. cit.*, s. 87.

¹²⁸ Problem ten stanowi ciągle newralgiczny punkt polityki kryminalnej. Por. np. B. Wróblewski: *Polityka kryminalna*, w: *Encyklopedia prawa karnego*, b. d., s. 1340; L. Petrażycki: *Wstęp do nauki polityki prawa*, Warszawa 1968, s. 34. i n.

¹²⁹ A. Peyrelitte: *op. cit.*, s. 25, 65, 165.

i trzymając się przypisanych temu terminowi znaczeń¹³⁰ — budzi wątpliwości. Podobnie jak musi budzić wątpliwości w ogóle podporządkowanie pomocy postpenitencjarnej kompetencji organów jurysdykcyjno-wykonawczych. Grozi to przenikaniem nawyków nabytych w specyficznych warunkach instytucji totalnej, stereotypów myślowych, postaw zawodowych w sferę polityki społecznej, w której uwolnienie się od uprzedzeń, nieufności, pokusy dominacji jest podstawowym warunkiem powodzenia. Symptomatyczne, że twórcy ośrodka przystosowania społecznego, który w zamysle miał być formą opieki przymusowej, zamierzali wyprowadzić go poza strukturę organizacyjną więziennictwa, by uchronić tę instytucję przed oddziaływaniem syndromu postaw zawodowych funkcjonariuszy Służby Więziennej, które musiało doprowadzić do jej pełnej karceralizacji¹³¹.

Mimo przewidywalnych skutków, które w kontekście naszych analiz trzeba ocenić jako niekorzystne, pomoc postpenitencjarna została wbudowana w ten segment polityki kryminalnej, który język prawniczy nazywa „udziałem czynnika społecznego w zapobieganiu i zwalczaniu przestępczości”. Zbiorczo określone role i zadania zostawione społeczeństwu w wymiarze, wykonaniu kary oraz działalności profilaktycznej poddano jednolitym zasadom przewodnim. Jednocześnie pomoc więźniom potraktowano jako pakiet niepodzielnych zadań i każde z nich połączono z oddziaływaniem wychowawczym albo realizacją zadań polityki penitencjarnej¹³². Jest to punkt krytyczny, w którym przelamują się racje oraz dokonuje się selekcja motywacji i form organizacyjnych pomocy więźniom.

Użyte w tej zbitce pojęciowej słowo „czynnik” wyraża bez ogródek zasadę współdziałania. Chodzi o wydzielone uczestnictwo ukierunkowane na wspomaganie organów ścigania, sądownictwa, administracji penitencjarnej.

Nauka bezkrytycznie przyjęła ten punkt widzenia; w swoich dociekaniach nie wyszła poza schemat narzucony rozstrzygnięciami formalno-prawnymi. Przeciwnie, walnie przyczyniła się do umocnienia urzędniczo-społecznego modelu pomocy postpenitencjarnej programując w tym duchu struktury i dostarczając ideologicznie pożądanych racjonalizacji¹³³. Ale zagadnienie to łączy się tematycznie z orientacją socjocentryczną. Nim podejmiemy je w całej złożoności problemu postaramy się wskazać drugą grupę motywowanych allocentrycznie adresatów normy.

Poruszając się nadal w obrębie hipotezy generalizacji natrafiamy na bardzo instruktywną zależność. Tę mianowicie, że potępienie sprawcy przestępstwa zależy od stopnia akceptacji systemu normatywnego, z którym wchodzi on w konflikt.

Wcześniej zrelacjonowane badania G. Skąpskiej podważają tezę o autotelicznej wartości legalizmu i ukazują daleko idącą polaryzację poglądów na temat powinności przestrzegania prawa. Bezwarunkowy konformizm wobec norm prawa karnego (2,2%) oraz generalny nihilizm (7,1%) ustępują miejsca postawom uzależniającym

¹³⁰ Zob. J. Zieleniewski: *Organizacja zespołów ludzkich. Wstęp do teorii organizacji i kierowania*, Warszawa 1967, s. 157 in.

¹³¹ S. Walczak, M. Porowski, A. Bałandynowicz: *Przebieg procesu resocjalizacji recydywistów umieszczonych w ośrodku przystosowania społecznego w Biedkowie*, w: *III Seminarium Kryminologii Porównawczej...*, op. cit., s. 98.

¹³² I. Andrejew, W. Swida, W. Wolter : op. cit., s. 161 oraz fragment tej pracy poświęcony omówieniu zasad udziału rodzin skazanych w radach penitencjarnych.

¹³³ Ten punkt widzenia przyjęli referenci na konferencji zorganizowanej przez ASW i IBPS MS w 1976 i. Por. *Materiały konferencji na temat Udziału Społeczeństwa w Zapobieganiu i Zwalczaniu Przestępczości*, Warszawa 1976 (druk powielany) oraz uczestnicy Kongresu Kryminologicznego Państw Socjalistycznych, Zakopane 1977. Por. *Materiały Kongresu: Społeczne przeciwdziałanie przestępczości* (pod red. B. Hołysta), Warszawa 1980.

gotowość zastosowania się do dyspozycji norm od oceny ich treści. Badani odnieśli się z rezerwą do obowiązku przestrzegania praw niesprawiedliwych, niesłusznych albo nastawionych na osiągnięcie celu, który jest im obcy¹³⁴.

Rozdźwięk między wartościami formalnie uznanymi i korzystającymi z ochrony prawnej a indywidualnymi czy grupowymi preferencjami spowoduje reorientację postaw. Skazany na podstawie nieakceptowanego prawa będzie postrzegany nie jako wróg lecz jako ofiara. Pociągnie to za sobą zmianę przeżyć emocjonalnych i obiektu identyfikacji. Uczucia syntoniczne pojawiają się po stronie sprawcy czynu, zaś resentyment obróci się przeciwko egzekutorom zakwestionowanego prawa i ich mocodawcom.

Nie da się tej zależności ograniczyć do podkulturowej negacji prawa właściwej środowiskom przestępczym. Ma ona bowiem za podstawę wspomniany podział przestępstw na mała *per se* i mała *prohibita*. Inaczej wszak działa mechanizm stygmatyzacji, ocen i postaw gdy chodzi o oczywiste zło i zło, które jest nim tylko dlatego, że tak stanowi prawo odwołujące się do racji, które wcale nie muszą być ani oczywiste, ani dobre albo gdy prawo zostaje wymierzone przeciwko dobru rozpoznanemu inaczej niż sobie życzy władza. Zakazy pozbawione właściwej podstawy aksjologicznej mnożą się w miarę instrumentalnego traktowania prawa karnego przez sprowadzanie go do roli narzędzia polityki, co zbiega się zwykle z przyporządkowaniem jej wszelkiej znaczącej działalności publicznej.

Wśród przestępców pojawia się wtedy specyficzna grupa, która nie mieści się w klasycznych typologiach. Z jednej strony oddziela się bowiem wyraźnie od przestępców pospolitych, z drugiej natomiast jest zbyt zróżnicowana, by zidentyfikować ją z kategorią przestępców politycznych. T. Szymanowski opisuje tę grupę jako nonkonformistów skazanych za czyny motywowane prospołecznie, którym nie można przypisać cechy wykołejenia społecznego, przeciwnie cieszą się oni najczęściej szacunkiem społecznym, a działając pod wpływem pobudek społeczno-ideowych lub religijnych występują przeciwko przepisom ograniczającym prawa i wolności obywatelskie¹³⁵.

Hipoteza generalizacji sugeruje, że tym razem adresatów normy trzeba poszukiwać wśród osób powiązanych wspólnym działaniem i tych, które podzielają ich ideały. Dokonującą się pod wpływem tego czynnika selekcją ewentualnych podopiecznych i potencjalnych pomocników rządzą przeto korelaty postaw wobec prawa (ustalone w badaniach nad jego prestiżem) natomiast selekcją alternatyw postępowania — od akceptacji werbalnej poprzez sporadyczne czy ukryte uczestnictwo aż do pełnego zaangażowania — władza lęk i czynniki psychologiczne regulujące jego odczuwanie. Władza odczytuje bowiem wspomaganie tej kategorii przestępców jako znak sprzeciwu. Zrozumiałe, skoro chce realizować za pomocą represji interesy, dla których nie zdołała pozyskać przychylności opinii publicznej. Pomoc swoim przeciwnikom potraktuje tedy jako formę walki i użyje środków nastawionych na jej spacyfikowanie. Prowadzi to do poszerzenia pola represji, w którym znajdują się już nie tylko przestępcy ale i osoby niosące im pomoc. Doskonałą ilustracją tej taktyki jest los sejmowego Międzypartyjnego Sekretariatu do Walki o Amnestię dla Więźniów Politycznych, który w okresie międzywojennym dopominał się o ludzkie prawa więzionych komunistów. Zakaz tej akcji poprzedziły aresztowania jej uczestników¹³⁶.

¹³⁴ G. Skąpska: *op. cit.*, s. 37, 38. Por. też A. Wąsek; *W kwestii tzw. odmoralizowania prawa karnego*. „Studia Filozoficzne” 1985. z. 2—3. s. 237.

¹³⁵ T. Szymanowski: *Prawa i obowiązki więźniów politycznych (rzeczywistość i postulaty)*, w: *Spory...* *op. cit.*, s. 114, 118, 122.

¹³⁶ *Vtoraja Mezduarodancja Konferencija MOPK*, Moskwa 1927, s. 25, i n.

Reakcja władzy na inicjatywy tak motywowanych pomocników przybiera postać skumulowanej presji, która łączy w sobie elementy o różnym charakterze, różnym nasileniu represji i stopniu legalności.

Z reguły odmawia się legalizacji zorganizowanych grup pomocników, czego dowodzi historia Komitetu Obrony Robotników, Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania i innych organizacji, które zapisują w swoim programie pomoc osobom bliskim im ideowo (np. pomoc skazanym za odmowę służby wojskowej). Towarzyszy temu kampania propagandowa usiłująca zdezawuować skazanych i motywację osób organizujących pomoc oraz naznaczająca tę działalność jako nielegalną akcję polityczną. W ślad za tym idą formalne skazania za działalność pomocową kwalifikowaną jako czyny wymierzone przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, nękanie za pośrednictwem dopuszczonych prawem środków, które wykorzystuje się wbrew ich przeznaczeniu¹³⁷ oraz pozbawienie legalności szykany i gwałty¹³⁸.

Oslabienie lub zdławienie akcji pomocowych będzie skutkiem zamierzonego działania skierowanego na wytlumienie motywacji prospołecznej (bez względu na faktyczne inspiracje) przez wywołanie uczucia lęku.

Tak więc i te osoby autentycznie motywowane, by uznać postulat pomocy więźniom za swój obowiązek i w ten sposób nadać mu wartość normy zostają pozbawieni możliwości działania. Jeśli podejmą je wbrew przeszkodom zewnętrznym i za cenę ofiar (nawiązanie do definicji cnoty), to właśnie polityka władz przesunie je do rzędu cnot i nada rangę zachowań heroicznych.

Czynnikiem istotnie różnicującym stopień obowiązywania norm odnoszących się do pomocy jest emocjonalna i społeczna treść wypełniająca dwuosobową interakcję (wzajemna zależność uczuciowa, więź rodzinna, rola wynikająca z wewnętrznego związku interpersonalnego). Z psychologicznego punktu widzenia jest to szczególnie aktywny, bodaj naturalny stymulator motywacji i jako taki określa najbardziej zaangażowanych adresatów normy.

Czynnik ten działa w strefie rozszerzonego ujęcia hipotezy generalizacji, ponieważ czerpie swą moc z przeżywania sytuacji jako wspólnej opresji. W związku z tym pomocnik jest nie tylko osobiście zainteresowany losem wspomaganego ale aktem pomocy realizuje niejako również swoje dobro. Toteż moralści wdrażają się przed uznaniem takich czynów za altruistyczne właśnie dlatego, że brak im cechy bezinteresowności¹³⁹. Dla prospołeczności natomiast, którą przyjęliśmy tu jako kategorię porządkującą cecha ta jest akurat obojętna. Wyłania się jednak inna

¹³⁷ Por. S. Śliwiński: *Oddanie pod sąd w procesowym prawie karnym*, Warszawa 1955, s. 6—7; S. Ehrlich: *Wstęp do nauki o państwie i prawie*, Warszawa 1970, s. 153, 271; M. T. Staszeński: *Wolność sumienia przed Trybunałem II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1970.

¹³⁸ *Droga do „okrągłego stołu”*, E. Wilcz-Grzędzińska rozmawia z J. Kuroniem, „Tygodnik Demokratyczny” 1989, nr 12, s. 7.

¹³⁹ Rekapitulację poglądów na ten temat przeprowadza M. Ossowska: *Motywy...*, *op. cit.*, s. 186—191. Do tej orientacji nawiązuje również T. Szymanowski definiując współdziałanie społeczeństwa w wykonaniu kary pozbawienia wolności jako „wszystkie rzeczywiste działania organizacji i wspólnot społecznych oraz poszczególnych obywateli, które zmierzają do bezinteresownego (podkreślenie M.P.) udzielania pomocy więźniom i ich rodzinom oraz do realizacji określonych zadań polityki penitencjarnej, a jednocześnie nie są zależne od organów władzy i administracji”. T. Szymanowski: *Powrót skazanych do społeczeństwa*, Warszawa 1989, s. 25. Autor nie wyjaśnia dlaczego opiera definicję na postulacie maksymalizmu etycznego ani czemu dyskwalifikuje takie działania, w których pomocnik realizuje jednocześnie własne dobro moralne lub zaspokaja w ten sposób również własne potrzeby psychiczne. Chyba, że bezinteresowność oznacza zakaz czerpania gratyfikacji materialnych. Takie zastrzeżenie jest o tyle zbędne, że mówimy o pomocy, która sama przez się jest przeciwieństwem usługi.

wątpliwość, równie doniosła teoretycznie, której nie da się zbyć milczeniem. Rozpatrujemy bowiem postawy wobec norm, które opisują człowieka w roli przestępcy i zobowiązują ze względu na tę jego cechę kategoryjną. Adresaci ostatecznie wymienieni postrzegają osobę inkryminowaną w zupełnie innej roli (przyjaciela, członka rodziny) i to ona faktycznie decyduje o organizacji postaw. Mamy właściwie wówczas do czynienia z normą innej treści, która czerpie moc zobowiązującą z innego źródła, inaczej kreśli przedmiotowy horyzont pomocy (akcent pada na potrzeby psychiczne), ma zupełnie inny wydźwięk psychologiczny i sens moralny. Polityka penitencyjna słusznie więc traktuje tę grupę pomocników odrębnie, ustawia w innym porządku i poddaje swoistej regulacji prawnej.

Jeśli mimo to poświęcamy tej sprawie uwagę, to dlatego, że psychologiczne aspekty kontaktów więźniów z rodzinami są tylko jedną stroną tej relacji. Droga ciągle tkwi w sferze nieomówień. Aby wydobyć ją z cierpienia trzeba spojrzeć na uwięzienie przez pryzmat materialno-prawnych i społecznych skutków skazania. Przekonamy się wtedy rychło, że zasada indywidualnej odpowiedzialności karnej wcale nie przeszkadza rozciągnięciu jej skutków na rodzinę skazanego¹⁴⁰. Sytuacja społeczna jaką wytwarza fakt uwięzienia osoby najbliższej rodzi specjalne problemy w dziedzinie prawnej, ekonomicznej, środowiskowej; problemy obce i niezrozumiałe dla innych oraz zupełnie nowe dla zainteresowanych. Przy ocenie tego zjawiska nie można pominąć faktu, iż skazanie stygmatyzuje także członków rodziny sprowadzając na nich konsekwencje opisane w teorii naznaczenia społecznego.

Wynika stąd, że ów krąg osób specjalnie motywowanych oraz dzielących los więźniów i w jakimś sensie samą karę powinien być dopuszczony do zorganizowanego artykułowania i rozwiązywania swoich problemów a także ochrony własnych interesów.

Co prawda program rad penitencyjnych przewiduje współdziałanie z rodzinami skazanych, mimo, że nie przewiduje powołania ich w poczet członków. Ale i tak jest to rozwiązanie chybione. Po pierwsze partnerstwu przeszkadza organizacyjne usytuowanie tych ciał, o czym będzie jeszcze mowa, po drugie zaś mit wszechobecnej resocjalizacji każe ograniczyć zakres współpracy do wychowawczych oddziaływań na skazanego¹⁴¹. Tak ciasna formuła rozmija się z faktycznymi, doraźnymi potrzebami zainteresowanych i kanalizuje ich aktywność na realizację zadań polityki penitencyjnej. Warto przy tym wspomnieć, że w niektórych państwach zostały dopuszczone do działania stowarzyszenia rodzin skazanych, które samodzielnie układają swój program opierając się na własnych doświadczeniach oraz własnym rozeznaniu swoich problemów, żywotnych interesów i potrzeb¹⁴² *.

Hipoteza generalizacji pozwoliła wytypować te kręgi osób, po których można się spodziewać, że normę pomocy więźniom zechcą uznać za swoją i wprowadzić ją własnym działaniem w praktykę. Oczywiście mamy tu do czynienia z wybiórczym, podwójnie ograniczonym zakresem jej obowiązywania (nie każdy i nie każdemu więźniowi gotów jest pomagać). Wynika to z treści tej hipotezy, która zakłada podobieństwo uczestników interakcji jako konieczny warunek powstania motywu.

Takie zróżnicowanie postaw potwierdza potoczna obserwacja reakcji na dość

¹⁴⁰ Por. J. W a s z c z y ń s k i: *Prawne skutki skazania*, „Państwo i Prawo” 1968, nr 11.

¹⁴¹ *Zarządzenie Ministra Sprawiedliwości z dn. d. XI. 1981 r. w sprawie szczegółowych zasad organizacji i działalności społecznych rad penitencyjnych* („Dz. Urz. Min. Sprawiedl.” 1983. nr 2, poz. 8)

¹⁴² M. P o r o w s k i, A. R z e p l i ń s k i: *Wieżenie w systemie instytucjonalno-prawnym państwa*. „Prace Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego”. T. XI: *Społeczna kontrola zachowań dewiacyjnych*, Warszawa 1989.

kłopotliwe hasło: pomagać więźniom. Jeśli już (akceptacja werbalna), to powinność tę uznajemy najpierw jako obowiązek najbliższych, potem środowiska tak czy inaczej powiązanego z przestępcą a w końcu instytucji państwowych, na których skądinąd spoczywa ciężar łagodzenia skutków negatywnych zjawisk społecznych.

To ostatnie przeświadczenie krystalizowało się pod wpływem XIX-wiecznych ruchów reformistyczno-filantropijnych oraz późniejszych doktryn politycznych, które wiązały przeobrażenia ustrojowe z rozwojem i instytucjonalizacją polityki społecznej¹⁴³. Ale gdy niechętny więźniowi „przyzwoity obywatel” obarcza państwo odpowiedzialnością za jego los, to ma ku temu głębsze — acz może nie do końca uświadomione — racje. Zarówno bowiem socjologowie radykalni jak i zwolennicy kryminologii humanistycznej pojmują dewiację nie jako jednostkowe zachowanie lub jakąś jego cechę, lecz jako typ sytuacji politycznej i ekonomicznej, typ organizacji życia zbiorowego oparty na zmurszałej, wadliwej strukturze władzy, panowania i autorytetu. Jeśli tak jest — twierdzą — to odpowiedzialność za przestępczość i inaczej manifestującą się patologię społeczną spada na państwo oraz elitę władzy, która jest dysponentem oficjalnej kontroli społecznej¹⁴⁴. Jeśli zatem zło generuje struktura społeczna, to państwo, jej stróż, powinno ponieść wywołane w ten sposób konsekwencje. Pomoc przestępcom staje się swoistą formą odpowiedzialności — obowiązkiem i normą.

To rozumowanie wzmacnia popularna teza N. Christiego o zawłaszczeniu przez państwo konfliktów społecznych, które niegdyś były „własnością” poważniejszych przestępstwem stron. Upaństwowiając spór, reguły jego rozwiązywania, projekcję i realizację środków represji upaństwowieniu ulec muszą i reperkusje tej strategii. Problem więźnia będzie przeto problemem państwa dopóty, dopóki nie zrzeknie się ono jurysdykcji i nie przekaże jej w ręce samorzutnie działających, odwołujących się do autorytetu moralnego wspólnot lokalnych¹⁴⁵. Rozpatrując problem z tego punktu widzenia trzeba dodać, że były więzień potrzebuje pomocy nie dlatego, że popełnił przestępstwo, ale dlatego, że kara została wykonana w sposób, który spowodował takie a nie inne trudności; że tak a nie inaczej zostały obmyślane materialno-prawne skutki skazania; że długotrwała izolacja niesie za sobą określone następstwa zdrowotne, psychiczne, społeczne, prawne; że kara w zamiarze resocjalizująca i mająca sprzyjać reintegracji przestępcy faktycznie pogłębia jego wyobcowanie i niekiedy wręcz dezorganizuje jego egzystencję. Państwo, które nie może (bądź nie chce, jak twierdzą skrajni abolicjoniści) zrezygnować z więzienia jako instytucji włączonej w ochronę porządku prawnego musi przyjąć na siebie odpowiedzialność za zamierzone lub możliwe do przewidzenia skutki takiej strategii.

Przeciętny obywatel może zatem się zwolnić z uczestnictwa w problemach więźnia. Tym razem dlatego, że jego osobisty udział w rozgrywającym się dramacie przestępstwa i kary, którego scenariuszem i reżyserią zawładnęło państwo jest w rzeczywistości żaden, a ponadto między jego postępowaniem i trudnościami więźnia nie ma żadnego uchwytne związku¹⁴⁶.

¹⁴³ Przeglądu tych koncepcji dokonuje K. Wó d z: *Pomoc społeczna w świadomości mieszkańców miasta. Analizy teoretyczne i empiryczne badania społeczności wielkomiejskiej*, Katowice 1985, s 18 i n

¹⁴⁴ I. T a y l o r, P. W a l t o n: *The New Criminology. For a Social Theory of Deviance*,

¹⁴⁵ N. C h r i s t i e: *Conflicts as Property*, „British Journal of Criminology” 1977, nr 17, s. 1—19 oraz i d e m: *Limits to Pain*, Oslo 1981, s. 109—110.

¹⁴⁶ „Jak wynika z badań psychologicznych, ludzie mają pewne przekonania na temat umiejscowienia kontroli, a więc na temat tego, od czego zależy to, co dzieje się w ich otoczeniu (...). Z tego punktu

Piłatowa postawa przeciętnego obywatela wspiera się z drugiej strony na całkiem uświadomionej już kalkulacji. „Chodzi o to, że wprawdzie w każdej społeczności występuje coś w rodzaju zgeneralizowanych oczekiwań (czasem nadziei), że znajdzie się zawsze ktoś, kto w razie potrzeby „zrobi więcej niż do niego należy” lub „zajmie się” jakąś sprawą związaną z ryzykiem, niepewnością, poświęcając swe interesy, energię, pomysłowość, czy narażając nawet zdrowie lub życie z myślą o innych, to jednak w żadnej społeczności oczekiwania takie nie są formułowane wyraźnie jako powinności moralne (...), które miałyby konkretnego adresata (...). Co więcej, ktoś, kto tego rodzaju rolę czy funkcję podejmuje, traktowany jest z reguły, przynajmniej początkowo, krytycznie, podejrzewany bywa o rozmaite egoistyczne motywacje, a nieraz spotyka się wręcz z potępieniem lub karą”¹⁴⁷.

Przytoczona konstatacja J. Kwaśniewskiego tłumacząc bierność zaabsorbowanej sobą większości jednocześnie kieruje uwagę na potencjalnych adresatów normy, którzy nie mają nic wspólnego w sensie indywidualnych powiązań społecznych z przestępcą. Innymi słowy: osoby, których motywacja do zachowań prospołecznych krystalizuje się poza sferą wpływów hipotezy generalizacji.

Poczytanie sobie określonego zachowania za obowiązek może bowiem równie dobrze wynikać z internalizacji pewnych norm moralnych albo idei, których realizacja zakłada takie zachowania (miłość bliźniego, życzliwość powszechną, uczynność). Motywację ukształtowaną pod wpływem tych mechanizmów określa się mianem normocentrycznej, jako że asumptem do działania jest wówczas norma; ściślej idea, postulat, hasło, które jednostka czyni normą swego postępowania odczuwając jako uwewnętrzną powinność. W przeciwieństwie do hipotezy generalizacji wyzwala poczucie ogólnego obowiązku, powinności, która nie jest związana z konkretną osobą czy sytuacją ale kieruje się w stronę osób znajdujących się w ogóle w sytuacji wymagającej pomocy¹⁴⁸.

Tak ujawniająca się dojrzałość moralna jest predyspozycją rzadką. Odbiega bowiem od normy społecznej w podwójnym tego słowa znaczeniu; raz — jako wyraźne odchylenie od przeciętnej statystycznej i dwa — jako odchylenie od normy w sensie powinności postępowania, stereotypów regulujących zachowania członków danej zbiorowości w określonej sytuacji¹⁴⁹.

Dostrzegamy snadnie, iż w kręgu tak motywowanych osób znajdują się

widzenia można wyróżnić dwie kategorie osób. Pierwsze (...) mają poczucie kontroli wewnętrznej; wierzą, że to co się zdarzyło (...) jest bezpośrednio związane z ich czynami. Sądzą, że mogą wpływać na przebieg produkcji, organizacji i polityki. Tymczasem ludzie o poczuciu kontroli zewnętrznej skłonni są uważać, że ich działanie nie wpływa na bieg zdarzeń, że zależą one od nie kontrolowanych czynników zewnętrznych. „Skoro nic ode mnie nie zależy — mówią — nie ponoszę za nic odpowiedzialności, jestem bowiem tylko pionkiem w (...) megamaszynie społecznej” (...). W tej megamaszynie (...) sterowanej przez elitę władzy (...) człowiek często czuje się (...) bezradny. Traci poczucie panowania nad strukturą organizacyjną i procesami, w których uczestniczy. Zaczyna zdawać sobie sprawę, że niewiele zależy od jego woli (...), że nie decyduje ani o celach, ani o środkach (...), że nie jest „kotarbióskim sprawcą”. W takich okolicznościach kształtuje się przekonanie o zewnętrznych źródle sterowania zdarzeniami i rodzi się poczucie osobistej bezradności”. J. K o z i e l e c k i: *O człowieku...*, *op. cit.*, s. 213 i s. 227.

¹⁴⁷ J. Kwaśniewski: *op. cit.*, s. 23—24.

¹⁴⁸ Czynniki osobowościowe i sytuacyjne rządzące tym typem motywacji omawia A. Gołąb: *op. cit.*

¹⁴⁹ K. Kiciński: *Egoizm i problem zachowań prospołecznych*, Warszawa 1978; A. Potocka-Hozer: *Wyznaczniki postawy altruistycznej*, Warszawa 1971. Z badań K. Kicińskiego wynika, że respondenci przestali uważać heroizm za obowiązek moralny lub prawny, choć nadal go cenią jako pewną wartość. Inaczej mówiąc, nie przestaje się wysoko cenić człowieka, który zdobył się na taką postawę, lecz znacznie częściej traktuje się ją jako wykraczającą ponad moralne standardy, określające zakres obowiązków etycznych jednostki. Zob. K. Kiciński, H. Świda: *Przed sierpniem a po grudniu...*, *op. cit.*, s. 61, 65-71.

potencjalni adresaci normy nastawionej na wspomaganie więźniów, właśnie normy, ponieważ bez względu na to czy zdolność ta zostanie potraktowana jako naturalna skłonność empatyczna, jako uzdatnienie charyzmatyczne, jako efekt wychowania, rezultat pracy nad „ja” moralnym, czy konformizm wobec normy etycznej doskonałości; bez względu też na to, pośród jakich wartości będziemy ustawiać tę postawę, to przecież wezwanie do pomocy więźniom będzie odczuwane od wewnątrz przez tę grupę adresatów jako obowiązek, powinność wobec swego i jego człowieczeństwa. Etyczne szacowanie zewnętrzne skłania natomiast do nadawania temu postulatowi statusu cnoty. Postawa ta idealnie lokuje się bowiem w jej definicji: sprawność do czynienia dobra za cenę ofiar oraz wbrew wewnętrznym i zewnętrznym przeszkodom; nawet gdyby ofiara nie wykraczała poza obręb zwyczajnych wyrzeczeń, a przełamywanie barier ograniczyło się do przewyciężenia stereotypów.

Kończąc od początku prowadzony wątek można by powiedzieć, że status etyczny reguł odnoszących się do pomocy więźniom zmienia się nie tylko w zależności od układu sytuacyjnego ale także w zależności od kryteriów oceny. Gdy będzie ona prowadzona na tle całej populacji i przyjmie za miarę normę społeczną, wówczas postulat pomocy więźniom przybierze postać cnoty; gdy zaś ocenę przeprowadzimy w grupie osób przejawiających taką potrzebę i za miarę obierzemy skalę ich postaw, wówczas hasło pomocy więźniom nabierze znamion normy w pełnym znaczeniu słowa.

Praktyka społeczna wykształciła w toku dziejów liczne formy organizowania się osób traktujących pomoc więźniom jako powinność moralną, które pozwoliły im realizować ulokowane w niej wartości i konsolidować wysiłki. Inicjatywy te oparte zrazu na wzorze jałmużniczym i wtopione w ogólną akcję charytatywną osiągnęły w XIX w. formę wyspecjalizowanych stowarzyszeń patronackich, które zyskały rangę nieodzownego ogniwa racjonalnego systemu penitencjarnego¹⁵⁰ i taką pozycję zachowały po dzień dzisiejszy¹⁵¹.

Polska nie odbiegała pod tym względem od państw europejskich aż do momentu zaprowadzenia władzy ludowej. Cezura przypada na 1948 r., kiedy to znosząc Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat”¹⁵² definitywnie wyeliminowano z systemu penitencjarnego niezależne siły społeczne. Późniejsze próby reaktywowania tej organizacji oraz dobijanie się innych (podobnie rozumiejących swoją misję) o dopuszczenie do działania kończyły się fiaskiem¹⁵³.

Sytuacja uległa pewnej zmianie, gdy 28 czerwca 1989 r. zostało dopuszczone do działania Patronackie Stowarzyszenie Penitencjarne. Jest ono zarejestrowane na podstawie ustawy o stowarzyszeniach, organizacyjnie niezależne od administracji penitencjarnej, nastawione na niesienie różnorodnej pomocy osobom pozbawionym wolności i ich rodzinom zarówno w czasie trwania kary, jak i po jej odbyciu. Stawia sobie za zadanie:

— nawiązywanie przez wytypowanych członków stowarzyszenia — w uzgod-

¹⁵⁰ A. Moldenhawer: *O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach więziennych*. Cz. III, Warszawa 1870, s. 134, 337.

¹⁵¹ *Ensemble de Regies Minima pour le Traitement des Detenus et Recommendations y Relatives*, Nations Unies N. Y. 1958, rcg. 80, 81.

¹⁵² Mimo, że *Instrukcja Ministra Bezpieczeństwa Publicznego z dnia 11. VI. 1945 r. w sprawie regulaminu więziennego* (nie opublikowana), którą traktowano jako podstawę prawną funkcjonowania więziennictwa wyeliminowała z udziału wykonania kary niezetetyzowane siły społeczne, to jednak pozwolono „Patronatowi” na organizowanie pomocy dla nieletnich i kobiet ciężarnych.

¹⁵³ Szczegółowo na ten temat T. Szymanowski; *Udział społeczeństwa w wykonaniu kary pozbawienia wolności w Polsce po II wojnie światowej*, w: *Spory...*, op. cit., s. 127 i n.

nieniu z administracją penitencjarną — bezpośrednich kontaktów z osobami pozbawionymi wolności;

— udzielanie osobom pozbawionym wolności oraz ich rodzinom wszechstronnej pomocy — prawnej, moralnej, materialnej, która w określonym momencie przekształciłaby się w pomoc postpenitencjarną;

— występowanie do kompetentnych organów w związku ze skargami osób pozbawionych wolności i w przypadku naruszania ich uprawnień;

— przedkładanie wniosków i propozycji doskonalenia systemu penitencjarnego;

— współdziałanie z administracją penitencjarną w organizowaniu działalności kulturalno-oświatowej i wychowawczej w czasie wykonywania kary pozbawienia wolności;

— popieranie rozwoju wiedzy penitencjarnej oraz znajomości w społeczeństwie problemów dotyczących kary pozbawienia wolności.

Doceniając doniosłość faktu powołania Patronackiego Stowarzyszenia Penitencjarnego podzielamy jednak krytyczne uwagi T. Szymanowskiego pod adresem obecnej regulacji prawnej. Autor słusznie twierdzi, iż obowiązujące przepisy są nastawione na pomoc świadczoną byłym więźniom w celu utrwalenia wyników resocjalizacji i przeciwdziałania w ten sposób powrotowi do przestępstwa (art. 34 k.k.w.). Jest to pomoc wąsko rozumiana — pomoc postpenitencjarna, obejmująca byłych więźniów i ich rodziny oraz rodziny osób aktualnie izolowanych. Poza jej zasięgiem znajdują się zatem skazani przebywający w zakładach penitencjarnych. Obecne przepisy ograniczają wszak prawo do uczestnictwa w problemach tych osób do kręgu najbliższej rodziny. Natomiast więźniowie, którzy nie mogą liczyć na wsparcie bliskich korzystają z funduszu samopomocy skazanych, jeśli taki zostanie utworzony w danym zakładzie (§ 35a i 16 regulaminu wykonania kary pozbawienia wolności, znowelizowanego w 1989 r.). Nie rozwiązuje to jednak sprawy. Po pierwsze forma ta nie została upowszechniona, po drugie nie obejmuje pozamaterialnych potrzeb człowieka. Tymczasem jest rzeczą zupełnie oczywistą, że skazani odbywający kary izolacyjne potrzebują wsparcia moralnego, poradnictwa, pomocy w różnego rodzaju działaniach interwencyjnych. Powołanie Patronackiego Stowarzyszenia Penitencjarnego zmienia w jakimś stopniu sytuację faktyczną. Jednakże zasady organizacji pomocy, określone w przepisach prawa penitencjarnego pozostały nienaruszone. Toteż „obecnie, konkluduje Autor, nie ma w Polsce podstaw prawnych pomagania skazanym w czasie odbywania kary w różnych trudnościach życiowych, a także w ich resocjalizacji, mimo, że istnieje pewna liczba działaczy, którzy by taką pracę podjęli. Jest to dotkliwa luka w przepisach, a także w praktyce penitencjarnej”¹⁵⁴.

Zapytajmy zatem: dlaczego autentyczni adresaci normy, bo sami uznający się za nich i najbardziej predysponowani moralnie (zdaniem wielu, o czym była mowa, norma ta jest tak trudna, że trzeba ją umieścić w klasie reguł ideału) muszą pokonywać umyślnie wystawiane bariery zewnętrzne i to w sytuacji deficytu postaw prospołecznych? Dlaczego sam trud przełamania barier wewnętrznych nie jest legitymacją dobrych intencji? Dlaczego odsuwani są od działania mimo, iż nie można postawić im zarzutów formułowanych wobec uprzednio wytypowanych adresatów? Nie są to bynajmniej pytania retoryczne, ujawniające paradoksalność rozstrzygnięć. Przeciwnie, sugerują, że dobór tzw. czynnika społecznego jest z zewnątrz sterowany i podporządkowany kryteriom, które wymagają od kandydatów czegoś innego albo czegoś ponad autentyczność motywacji.

¹⁵⁴ T. S z y m a n o w s k i: *Powrót skazanych do społeczeństwa*, w: *ibidem*, s. 36.

W literaturze przyjęto tłumaczyć ten stan rzeczy procesami rozgrywanymi się onegdaj na poziomie walki ideologicznej o ustrojowy kształt państwa, które przyjęło jako zasadę eliminację sił nezetatyzowanych ze wszystkich działań polityki społecznej¹⁵⁵. Argumentacja ta, słuszna dla określonego czasu historycznego, nie wyczerpuje zagadnienia. Akcentując rolę czynnika makrostrukturalnego pomija niemniej ważne i trwałe czynniki wewnątrzsystemowe. Spróbujmy więc dotrzeć do nich.

Dzieląc wcześniej zachowania prospołeczne na allocentryczne i socjocentryczne przyjęliśmy za kryterium przedmiot, z którym człowiek się identyfikuje i obiera za punkt odniesienia dla organizacji swoich czynności. J. Reykowski twierdzi, że ludzie dobrego serca odpowiadający na „zew” człowieka (orientacja allocentryczna) i ludzie skłonni do poświęceń dla dobra szerszego układu społecznego (orientacja socjocentryczna) odznaczają się ponadto odmiennymi charakterystykami psychologicznymi. Można tedy sądzić — dowodzi — że różne są również mechanizmy psychologiczne regulujące zachowania obu kategorii podmiotów¹⁵⁶. Różnice te wynikają z różnej percepcji przedmiotów, które stanowią rację zachowań prospołecznych. Człowiek podejmujący jakąś czynność ze względu na taki czy inny przedmiot jednocześnie ustosunkowuje się doń. Różnica przedmiotów zakłada zatem różnice usytuowania ich w strukturze poznawczej, różnicę ustosunkowań, a co za tym idzie — różnice mechanizmów, które warunkują jego zachowania wobec tych przedmiotów. Wystarczy, by spodziewać się różnych reakcji na te zachowania.

Motywacja ostatnio wyłonionej grupy adresatów krystalizuje się pod wpływem internalizacji normy. „Wysoko cenią oni indywidualną autonomię. Uważają, że powinni postępować zgodnie z własnymi poglądami i przekonaniem, że powinni stawiać opór manipulacji. (...) Wyznacznikiem ich poczucia tożsamości są niepowtarzalne cechy osobowości, a nie zbiór pełnionych ról społecznych (...). Zachowanie ich cechuje się (...) stałością, co wiąże się z tym, że jest ono uruchamiane przez wewnętrzne siły, takie jak potrzeby i systemy wartości (...). Są przekonani, że można osiągnąć zgodność między wewnętrznymi przekonaniem a publicznym postępowaniem, między strukturą „ja” a wymaganiami społecznymi”¹⁵⁷. Mamy przeto przed sobą osobowość ukształtowaną na zrębie spójnej orientacji wartościującej, którą charakteryzuje świadoma i konsekwentna niezależność osób, których zachowania prospołeczne są motywowane, normocentrycznie łamią górną granicę oczekiwań społecznych, uwalniają się spod presji stereotypów, przesądów i standardów postępowania. Absurdem byłoby więc oczekiwać, iż dopuszczeni do działania zrezygnują z owej niezależności, przyjmą bez zastrzeżeń zastane stereotypy choć będą one sprzeczne z ich przekonaniem, że dadzą się użyć do realizacji celów, które nie będą jednocześnie ich celami; słowem — staną się uczestnikami zadanej i z zewnątrz sterowanej aktywności.

Administracja penitencjarna docenia wartość tak ukształtowanej motywacji i jest żywo zainteresowana jej spożytkowaniem. Na przeszkodzie staje jednak owa

¹⁵⁵ P. Wierzbicki: *Opieka postpenitencjarna w Polsce*, Warszawa 1966, s. 63; S. Walczak: *Prawo penitencjarne...*, *op. cit.*, s. 485. Nie do przyjęcia jest twierdzenie J. Śliwowskiego jakoby od pierwszych lat władzy ludowej wzmocnieniu ulegały społeczne ogniwa pomocy postpenitencjarnej. J. Śliwowski: *Prawo i polityka penitencjarna*, Warszawa 1982, s. 240.

¹⁵⁶ T. Reykowski: *Nastawienia egocentryczne...*, *op. cit.*, s. 198—199.

¹⁵⁷ Cyt. wg. J. Kozielecki: *O człowieku...*, *op. cit.*, s. 180. Por. też K. Obuchowski: *Psychologia dążeń ludzkich*, *op. cit.*, s. 64—65 i przedstawiony tam mechanizm eliminacji motywów.

niezależność. Organizacja organów wykonania kary pozbawienia wolności została oparta na wzorze hierarchicznego podporządkowania. Jest to sztywna, hermetyczna, zcentralizowana, paramilitarna struktura, która wymaga od swych funkcjonariuszy pełnej dyspozycyjności¹⁵⁸. Nie jest przeto ani organizacyjnie, ani mentalnościowo przygotowana do tolerowania niezależności naruszającej jej monopolistyczną pozycję choćby w najmniejszym stopniu¹⁵⁹. Inicjatywy wychodzące z tego kręgu adresatów normy natrafiają tedy na barierę zachowawczych postaw urzędniczego aparatu wykonania kary. Nadając swojej działalności pozór zadań o wydzwiku politycznym okazuje się on wystarczająco silny aby obronić monopol przed nie dającymi się skonformizować acz skądinąd pożądanymi sojusznikami. Skłania to administrację penitencjarną do wysuwania jako alternatywy dla niezależnych stowarzyszeń patronackich w pełni kontrolowanych i dyspozycyjnych organizacji o charakterze społeczno-administracyjnym. Tworzą je zwykle nominowani delegaci organizacji społecznych i politycznych, a przepisy organizacyjne włączają je w system organów wymiaru kary¹⁶⁰. Dodajmy, że w innych państwach obozu socjalistycznego zespoły o podobnym charakterze i zakresie kompetencyjnym wyposażane są często w uprawnienia władcze wobec podsądnego.

Zostawiając ocenę składu, funkcjonowania i rzeczywistej skuteczności ciał tak wykreowanych¹⁶¹ zwróćmy uwagę na konsekwencje założeń modelowych.

W przeciwieństwie do samorzutnych stowarzyszeń patronackich są to instytucje organizowane z zewnątrz, działające na podstawie zarządzeń pochodzących również z zewnątrz, opierające członkostwo na zasadzie delegacyjno-nominacyjnej, organizacyjnie włączone w system urzędów państwowych (gdy stowarzyszenia poprzestają na więzi funkcjonalnej), dopełniające działania organów państwowych w granicach udzielonego im przyzwolenia, realizujące cele tych organów pod ich kontrolą i w ich interesie, wreszcie stawiające osoby uczestniczące w tych przedsięwzięciach w pozycji bardzo zbliżonej do pozycji urzędnika.

Oczywiste, że asumptem do podjęcia tak ukierunkowanych i zorganizowanych działań prospołecznych jest motywacja socjocentryczna. Można powiedzieć, iż będzie ona właściwa osobom, w których charakterystyce psychologicznej dominują cechy pragmatyczne. „Ich związki i relacje z otoczeniem są tak ścisłe, że często zamiera się granica dzieląca indywidualne »ja« od środowiska. Nawet własną tożsamość definiują w kategoriach zewnętrznych, a nie za pomocą unikatowych cech własnej osobowości. Odpowiadając na pytanie o swój autoportret, mówią o grupach, do których należą, i o instytucjach, w których pracują. Jednocześnie pomijają charakterystykę osobowościową. Swoją autoportret gotowi są zmienić wraz ze zmianą doraźnych interesów”¹⁶².

Nawracając do poprzednio określonej roli przestępcy jako wroga, przeciwko któremu obraca się cały zinstytucjonalizowany aparat walki z przestępczością

¹⁵⁸ M. Porowski: *Administracja penitencjarna, zasady organizacji i kierowania*. „Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne” 1979, t. 9, s. 339 i n.

¹⁵⁹ Por. zarzuty kierowane pod adresem stowarzyszeń patronackich J. Korecki: *Współdziałanie zakładów karnych z instytucjami, organizacjami i społeczeństwem*. „Przegląd Penitencjarny i Kryminologiczny” 1984, nr 5, s. 21—23.

¹⁶⁰ *Zarządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 4. XI. 1981 r...*, op. cit..

¹⁶¹ P. Wójcik: *Dziura w murze*, „Pomoc Społeczna” 1988, nr 3, s. 7 i 9; T. Szymanowski: *Udział ZMS w resocjalizacji młodzieży*, „Przegląd Penitencjarny i Kryminologiczny” 1971, nr 3, s. 62 i n.; i d e m: *Udział społeczeństwa w wykonaniu kary...*, op. cit., s. 132—134. *Informacja o działalności społecznych rad penitencjarnych*, styczeń 1986 (nie opublikowana).

¹⁶² J. Kozielecki: *O człowieku wielowymiarowym...*, op. cit., s. 170.

i ostracyzm nieformalnej kontroli społecznej dostrzegamy snadnie, że owe siły ochotników zostają użyte na wsparcie aparatu wykonania kary i są ustawione po przeciwnej stronie przestępcy. Relację tę ze świetną trafnością uchwycił Cz. Czapów nazywając kuratora działającego w procedurach kontroli aktywizującej „ramieniem sądu”, choć chcielibyśmy widzieć w nim przede wszystkim patrona podopiecznego, biegłego w technikach opiekuńczych i ceniącego je bardziej niż przekazany mu okruczeństwo władzy i autorytetu formalnego.

Dotychczasowy tok myślenia, może wywołać wrażenie, że w niedopisanej warstwie kryje się przeciwstawianie interesu więźnia i interesu społecznego, realizowanego w ramach państwowej polityki społecznej. Zakładając zbieżność tych interesów i autentyczność starań organizacji społeczno-administracyjnych nie można w analizie zlekceważyć całej otoczki przeżyć psychicznych, które tworzą klimat interakcji opiekuńczej. Stowarzyszeniowa działalność patronacka jest bodaj najkorzystniejszą pod tym względem formą organizacyjną. Zamyśl zastępowania jej staraniami urzędów państwowych i organów quasi-państwowych, używając słów L. Lernella, tak pożądanego swego czasu ideologicznie, nie wytrzymuje konfrontacji z wiedzą na ten temat.

Profesjonalizm i upaństwowienie pomocy ma zawsze dla korzystających z niej wydźwięk upokarzający, ponieważ powiększa zależność i pogłębia podporządkowanie systemowi społecznemu, który skłonni są obarczać winą za swoje problemy¹⁶³. Nie można przejść wobec tej konstatacji obojętnie, zwłaszcza gdy badania nad przyczynami przestępczości coraz dobitniej wiążą je z oddziaływaniem czynników makrostrukturalnych. Ciesząca się dużą popularnością teoria naznaczenia społecznego przypisuje społeczeństwu niebagatelną rolę w kreowaniu problemów społecznych i zachowań dewiacyjnych. Do podobnych konkluzji prowadzą badania tych kryminologów, którzy wychodząc z założenia interakcjonizmu symbolicznego podkreślają udział reakcji społecznej (tak oficjalnej jak i nieformalnej) w procesie przyjmowania oraz kontynuowania roli dewianta. Ale jeśli nawet przyjmujemy, iż z punktu widzenia jednostki taki osąd jest wynikiem wadliwej samooceny, to i tak nie zmieni to sytuacji. Organizując pomoc musimy liczyć się właśnie z subiektywnymi odczuciami petentów.

Zdaje się, że w tym kontekście należy oceniać zarówno lukę powstałą swego czasu na skutek zlikwidowania stowarzyszeń patronackich, alternatywną wobec nich inicjatywę tworzenia zespołów o charakterze społeczno-administracyjnym oraz praktykę lokowania państwowej pomocy postpenitencjarnej w gestii administracji zakładów karnych.

Preferencja motywacji socjocentrycznej wyjaśnia do końca warunek niekaralności i nieposzlakowanej czci stawiany uczestnikom akcji pomocowej dla więźniów. Skoro w świetle przyjętych zasad modelowych stają się oni pomocnikami organów państwowych, nie więźniów, mogą partycypować w ich uprawnieniach władczych i zyskują status quasi-urzędnika nic przeto dziwnego, że oczekuje się od nich podobnych kwalifikacji jak od etatowych funkcjonariuszy aparatu wymiaru sprawiedliwości.

Na tej zasadzie zostają wyeliminowani nie tylko byli więźniowie i osoby zbliżone do nich pod względem kondycji społecznej, osoby związane ze skazanymi więzami ideowej solidarności ale i ci potencjalni adresaci normy, którzy pragną

¹⁶³ A. Bałandynowicz: *Funkcjonalność resocjalizacyjna nadzoru ochronnego*, Warszawa 1979, s. 128 i n. (praca doktorska, Wyd. Prawa UW); M. Porowski: *Moralny porządek pomocy*, „Pomoc Społeczna” 1983, nr 8.

wspomagać więźniów działając w procedurach opiekuńczych, przyjąć rolę ich patronów, a nie rzeczników interesu społecznego i realizatorów polityki organów państwowych. Jest to selekcja w dwójnasób dotkliwa, ponieważ dyskwalifikuje autentycznie motywowanych sprzymierzeńców i boleśnie godzi w tych adresatów normy, których postawy prospołeczne krystalizują się na zrębie identyfikacji z człowiekiem pod wpływem przeżywania ideału humanizmu, braterstwa, miłości bliźniego. Kryteria selekcyjne nastawione są bowiem na pozyskanie tej grupy adresatów, „których dyspozycja ożywa na „bazie” identyfikacji z urzędem „pod wpływem wyrobienia społecznego”, „utożsamienia się z linią polityki państwowej i aktualnymi ideałami społeczno-politycznymi”. Selekcja ta jest w istocie sądem motywacji i postaw moralnych.

Rozpatrując relację między organizacjami o charakterze patronackim i organizacjami o charakterze społeczno-administracyjnym wyraźnie widzimy, że nie chodzi w tym podziale o przeciwstawność celów — są one w osnowie zbieżne — lecz o zasadę realizacji podzielnych zadań i ról.

Idea patronacka wybiera rolę i metodę pomocnika więźnia, patrona zaangażowanego w służbę jego człowieczeństwa. Jej prawozorem jest miłosierny Samarytanin; opiekun społeczny, używając zlaicyzowanej terminologii T. Kotarbińskiego. Oponując przeciwko inicjatywom osnutym na tej idei trzeba zdawać sobie sprawę, że w sporze tym nie interesy przegrywają, lecz idea, która uszlachetniając sumienia cywilizuje świat¹⁶⁴.

Rola pomocnika organu państwowego, równie cenna, nie zyska na tym ani nie poniesie uszczerbku. Patronat w żadnej mierze nie przeszkadza jej ani nie przeciwstawia się. Ma ona swoich kontrahentów równie autentycznie motywowanych i przeżywających równie intensywnie nieco inaczej uhierarchizowany system wartości.

Obie grupy trzeba natomiast wyraźnie oddzielić od tzw. społecznikostwa. Jest to wszak postawa kalkulatywna, motywowana egoistycznie, wykreowana za pośrednictwem opacznego rozdziału dóbr i karier albo też postawa pochopnego zaangażowania, motywowana bardziej bodźcami zewnętrznymi niż orientacją aksjologiczną i podtrzymywana przez pomieszanie kryteriów prestiżu.

To są faktyczni wrogowie roli patrona i roli pomocnika organu państwowego zdolni pogrążyć każdy program w bezsensie pustosłowia i działań pozornych.

VIII. ZAKOŃCZENIE

Pomaganie więźniom — słusznie uznane za nieodzowny etap procesu wykonania kary — jest ciągle słabym i wbrew pozorom zaledwie powierzchownie poznanym ogniwem polityki penitencjarnej.

Wśród autorów zajmujących się tą problematyką panuje zgodność poglądów co do roli pomocy postpenitencjarnej w ograniczaniu przestępczości powrotnej (argumentacja w płaszczyźnie utylitarnej) jak i jej funkcjonalnego związku z resocjalizacją przestępców; dokładniej: readaptacją społeczną jako celem finalnym tego procesu (argumentacja w płaszczyźnie teoretycznej). Są to oświetlenia zbyt skąpe. Pozostawiają bowiem w cieniu całą aksjologiczną i filozoficzną stronę zagadnienia, mimo, że tylko refleksja utrzymana na tym poziomie może dostarczyć przesłanek potrzebnych do wydobycia oraz uzasadnienia sensu pomocy więźniom i jej zasad przewodnich.

¹⁶⁴ Por. M. Ossowska: *Normy moralne...*, op. cit., s. 178 oraz J. Szcepanski: op. cit., s. 198—200.

Pragmatycznie usposobieni naukowcy przyjmują posłanie pomocy więźniom jako oczywistość i w związku z tym koncentrują uwagę na warstwie prawno-organizacyjnej. Tak zaplanowane badania wyczerpuje relacja odnośnych przepisów, przegląd i krytyka niewydolnych struktur instytucjonalnych, oparta na urzędowej sprawozdawczości oraz zestawieniach statystycznych, a więc materiale o względnej wartości poznawczej. Wobec braku jasnych kryteriów ocennych bądź zastępowania ich założeniami ideologicznymi (kategorie życzeniowe) analiza rozwiązań prawnych sprowadza się do absorbującego komentarza, zaś niedowład funkcjonalny składa się na karb opieszałości wykonawców, ponieważ mechanizmy psycho-społeczne rządzące tą sferą zachowań ludzkich nie zostały wzięte pod uwagę. Koncepcje uprawnienia pomocy postpenitencjarnej sprowadzają się tedy do doskonalenia przyjętych rozwiązań instytucjonalno-prawnych i wprowadzania korekt do modelu, wciąż tego samego mimo, iż praktyka weryfikuje negatywnie jego kolejne wersje.

Przyjęcie realizmu praktycznego jako zasady działania zakłada przyjęcie realizmu poznawczego jako zasady badawczej. Ominięcie rzeczywistości powoduje bowiem zastępowanie diagnozy mistyfikacją a formułowane na tej podstawie rekomendacje trafiają w próżnię społeczną lub nastawienia zgoła przeciwne. Prowadzi to do ferowania dobrze znanych prawnikom „martwych paragrafów”, zaś praktykę pogrąża w beczynności.

Podjęwając tę pracę z intencją podobną moim poprzednikom, przyjąłem jednak zupełnie inną perspektywę i metodę badawczą. Wyszedłem bowiem z założenia, że warunkiem powodzenia każdej działalności pomocowej jest autentyczna motywacja osób w nią zaangażowanych. Starłem się przeto wskazać te kręgi społeczne, które czują się lub mogą poczuć się adresatami postulatów pomocy więźniom, tzn. uznać go za normę wewnątrznie sankcjonowaną. Starłem się także wskazać bariery, które przeszkadzają zrealizowaniu ich aspiracji. Okazało się, że krąg potencjalnych sojuszników jest dość szeroki i zróżnicowany. Główny wniosek wyczerpuje się zatem w postulacie takiej reformy, która stworzyłaby im możliwość włączenia się w realizację programu pomocy postpenitencjarnej i udziału w wykonaniu kary stosownie do stopnia odczuwania kategoryczności normy oraz wartości, które mogą w tej działalności realizować bez szkody dla porządku prawnego.

Zastrzeżenie to jest konieczne, ponieważ — jak już była o tym mowa na wstępie — prospołeczność nie jest kategorią moralną, lecz opisową, charakteryzującą zdolność człowieka do podejmowania celów wykraczających poza własny interes. W związku z tym i pomoc, która jest jednym z zachowań ukierunkowanych prospołecznie nie zawsze musi zasługiwać na pozytywną ocenę moralną. Działanie takie, jak każde inne, może wszak równie dobrze przysparzać wartości, jak i prowadzić do ich destrukcji. Zależy to od oceny stanu rzeczy, do którego realizacji pomocnik przyczynia się swoim działaniem. Dlatego ani wysoka motywacja, ani dobór pomocników uzależniony od kryteriów formalnych nie gwarantuje jeszcze, że pomoc przez nich świadczona będzie zasługiwała na aprobatę.

Można sobie wyobrazić działacza bardzo zaangażowanego, o wysokim morale, który bez wiedzy administracji zakładu karnego wysyła list więźnia albo zostawia mu papierosy w przeświadczeniu, że w ten sposób przynosi ulgę jego ciężkiej doli. Można też wyobrazić sobie osobę z tzw. marginesu, włączoną w akcję pomocy więźniom, która przemyca na teren więzienia alkohol, pieniądze czy grypsy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Obie sytuacje są przykładami pomocy wykraczającej poza dopuszczalne granice, mimo, że obu pomocnikom przyświeca

dobro więźnia i wysoka motywacja. Bez trudu dostrzegamy także, że w obu przypadkach przyczyną nadużycia jest opaczne rozumienie i pomocy, i dobra więźnia.

Wiadomo, że osobiste pojęcie dobra wcale nie musi być zgodne z dobrem obiektywnym. Indywidualna, spontaniczna pomoc będzie świadczona rzecz jasna według rozeznania dobra właściwego uczestnikom tej interakcji. Kolega pomoże koledze według własnych miar słuszności, ktoś związany ze środowiskiem podkulturowym, pomagając wracającemu doń byłemu więźniowi będzie kierować się w swoich zachowaniach normami właściwymi temu środowisku. I nie ma na to rady. Wpływ na te zachowania jest równie niemożliwy, jak bezskuteczne byłoby przeciwdziałanie tego typu uczynności.

Rzecz ma się zupełnie inaczej w przypadku pomocy zinstytucjonalizowanej. Ma ona wówczas charakter pomocy społecznej, co zdaniem H. Radlińskiej znaczy, że jest prowadzona siłami społecznymi i realizuje cele społeczne¹⁶⁵, a więc jest ukierunkowana na osiągnięcie jakiegoś zobiektywizowanego dobra społecznego.

Projektodawcy koncepcji pomocy postpenitencjarnej oraz założyciele stowarzyszeń patronackich starają się zapewnić ten kierunek działania przez:

— stawianie członkom organizacji uczestniczących w niesieniu pomocy więźniom wygórowanych kryteriów moralnych (bezinteresowności — czyli warunek motywacji altruistycznej, nieskazitelną opinią, wyrobienie społeczne, poszanowanie porządku prawnego, niekaralność, itp.) zakładając, że cechy te gwarantują właściwe rozpoznanie dobra społecznego;

— określenie celu pomocy, który jest utożsamiany z celami polityki penitencjarnej, co wyraźnie odwołuje się do motywacji socjocentrycznej i w niej pokłada nadzieję na utrzymanie pożądanego orientacji;

— traktowanie tej działalności jako współdziałania społeczeństwa w wykonaniu kary pozbawienia wolności, co z kolei wbudowuje wysiłki ochotników w realizację zadań państwa i podporządkowuje ją w ten sposób zasadom obowiązującym w organach wymiaru sprawiedliwości¹⁶⁶.

Nie podzielamy tego punktu widzenia. Wydaje się nam bowiem, że dla zapewnienia właściwego kierunku działań pomocowych wystarczają gwarancje wynikające z celu pomocy i respektu dla porządku prawnego.

Pomoc ma swój własny cel i nie ma potrzeby odnoszenia go do celu polityki penitencjarnej, podobnie, jak nie ma potrzeby krzyżowania celu pomocy dla bezdomnych z polityką budownictwa mieszkaniowego. Człowiek wart jest pomocy dla niego samego, dla tej wartości, która niezaprzeczalnie tkwi w godności osoby ludzkiej. Pomoc dla więźniów nie musi przeto szukać dla siebie aż tak odległego i „wyrachowanego” celu jakim jest podług art. 34 k.k.w. „utrwalenie wyników resocjalizacji i tym samym przeciwdziałanie powrotowi do przestępstwa”. Nie musi być „współdziałaniem społeczeństwa w wykonaniu kary”. Wystarczy jeśli będzie udziałem w zaspokajaniu ludzkich potrzeb, a w ten sposób w tworzeniu warunków, które ułatwiają rozwój człowieka prowadzą do jego samowystarczalności¹⁶⁷.

Proponując sprowadzenie celu pomocy więźniom do tak rozumianego celu pomocy w ogóle mamy na uwadze prawidłowość mocno akcentowaną przez

¹⁶⁵ H. Radlińska: *Pedagogika społeczna*, Ossolineum 1961, s. 378.

¹⁶⁶ Takie stanowisko zajmują T. Szymanowski: *Powrót skazanych do społeczeństwa...*, *op. cit.*, s. 25; H. Popławski, S. Lcłental: *Zarys prawa karnego wykonawczego*, Gdańsk 1972, s. 174; J. Śliwowski: *Prawo i polityka penitencjarna*, Warszawa 1982, s. 238.

¹⁶⁷ Por., L. M. Brammer: *Kontakty służące pomaganiu. Procesy i umiejętności* (tłum. J. Mieścicki, M. Żardecka), Warszawa 1984, s. 10—14; H. Radlińska *op. cit.*, s. 339 i n.

L. M. Brammera, znakomitego znawcy zagadnienia. Autor ten pisze, że „jeżeli pomagający wskaże wspomaganemu swoim zachowaniem czy postawą, że dba o interesy społeczne — naraża się na gniew i odrzucenie”¹⁶⁸. By uniknąć tak niekorzystnej postawy trzeba w centrum uwagi postawić dobro wspomaganego z pełnym przekonaniem, że dobro człowieka jest wystarczająco doniosłym dobrem społecznym, by podporządkować mu wysiłki pomocników. Pomocnikom zaś trzeba uświadomić cel pomocy jako specyficznego stylu ustosunkowania się do człowieka i jego potrzeb oraz zobowiązać do przestrzegania prawa i przepisów statutowych, które tę działalność regulują.

Przestrzeganie prawa jest nieodzownym warunkiem dla zapewnienia inicjatywom pomocowym aprobaty ze strony władzy. Wydaje się on *prima facie* zupełnie oczywisty. Rzecz jednak wyraźnie komplikuje się wówczas, gdy prawo znajdzie się w konflikcie z wartościami ogólnoludzkimi albo zostanie odczytane jako sprzeczne z obiektywnym dobrem danej zbiorowości. Wówczas powstaje ostry konflikt zobowiązań. Nie będziemy tu jednak rozważać tego zagadnienia, które wymaga odrębnego ujęcia i kompetencji etyka. Te założenia odnoszą się do sytuacji normalnej, gdy prawo zasługuje na aprobatę jako odpowiadające standardom ogólnocywilizacyjnym i czyniące zadość społecznemu odczuciu sprawiedliwości. Wtedy cel pomocy i respekt dla prawa są wystarczającymi kryteriami orientacji i gwarancjami właściwego wywiązywania się z przyjętych zadań.

Przyjęcie tych założeń jako założeń modelowych może przyczynić się do znacznego poszerzenia kręgu osób zainteresowanych wspomaganie więźniów właśnie dlatego, że nie łączy jej ani z motywacją socjocentryczną, ani z realizacją zadań państwowych. Nie eliminuje też grup najbardziej motywowanych, a więc byłych więźniów i osób ze środowisk, z których przestępcy najczęściej się wywodzą i które są im kulturowo, bądź ideowo najbliższe.

W trakcie dyskusji nad poglądami wyrażonymi w tej pracy wątpliwości zgłaszano właściwie tylko pod adresem tego ostatniego postulatu. Nie podważając przesłanek zaprezentowanego rozumowania uparcie wracano do pytania czy aby dopuszczenie tych grup do pomocy osobom dotkniętym skutkami skazania nie zanarchizuje tej działalności, czy jej nie wypaczy, czy stowarzyszenia byłych więźniów nie staną się *sui generis* „zawiązkami zawodowymi kryminalistów”. Pytano także jakim wymaganiom powinna odpowiadać osoba włączona do pomocy więźniom, jakie zobowiązania powinna podjąć, by zasłużyć na zaufanie, w czym upatruję rękami właściwego funkcjonowania tych organizacji.

Są to obawy nie pozbawione podstaw i trudne do rozproszenia w szkicu, który z założenia abstrahuje od problemów praktycznych. Zdaje się jednak, że wiele z tych kwestii da się rozstrzygnąć za pośrednictwem kilku argumentów ogólnych.

Po pierwsze należy zdać sobie sprawę z tego, że wskazane osoby i środowiska występują w roli pomocników osób sobie bliskich na zasadzie naturalnych więzi interpersonalnych oraz sprawują tę opiekę według własnych możliwości i rozeznań moralnych. Dopuszczenie organizowania się tych grup byłoby pewną formą kontroli. Musiałyby wszak działać na podstawie statutów, których zgodność z prawem jest podstawowym warunkiem rejestracji, a właściwym organom administracji przysługuje prawo kontrolowania zgodności funkcjonowania zarejestrowanych przez nie organizacji ze statutem oraz uprawnienia nadzorcze z prawem rozwiązania włącznie.

¹⁶⁸ L. M. B r a m m e r: *op. cit.*, s. 9.

To z punktu widzenia formalno-prawnego. Z punktu widzenia psychospołecznego można by dopatrywać się pewnych gwarancji w konstatacji poczynionej przez D. Riesmana. Dokonując rekapitulacji badań nad pomocnikami rekrutującymi się spoza kręgu profesjonalistów postawił on mianowicie tezę, że z uczestnictwa w pomocy odnoszą korzyści również sami pomagający. Dowodzi zatem, że postawienie osób wymagających pomocy, takich np. jak narkomani, w rolach pomocników zapoczątkowuje spiralny proces ich rozwoju, w którym motywacja pomagającego do samodoskonalenia i uczenia się umiejętności pomagania stopniowo wzrasta. Włączenie ich do grup osób o wysokim poziomie umiejętności pomagania daje „efekt mnożnikowy”¹⁶⁹. Wynika stąd, że choć proces pomagania nastawiony jest na rozwój wspomaganego, to jednocześnie sprzyja społecznemu rozwojowi pomagającego i pozwala mu wyzwolić się z własnych problemów.

Na tej podstawie można przypuszczać, że szczególnie skuteczne byłoby włączenie tych osób do stworzenia i organizacji o zróżnicowanym składzie, które mogą być dla nich środowiskiem uczącym i stymulującym, a jednocześnie ich działalność znajdowałaby się w zasięgu kontroli wewnątrzorganizacyjnej. Zresztą nawet w przypadku stowarzyszeń byłych więźniów, osób dotkniętych skutkami skazania trudno przypuszczać, by mogły one powstać samorzutnie, bez oparcia w środowisku bądź osobie cieszącej się wysokim prestiżem społecznym. Potwierdza to doświadczenie MONAR-u, klubów A.A., a ostatnio grup samopomocowych osób zakażonych wirusem HIV.

I wreszcie argument ostatni. Pomocy więźniom nie należy utożsamiać z kontrolą więzień, która jest jedną z jej form, z pracą na terenie zakładów penitencjarnych i z oddziaływaniem resocjalizacyjnym. Jest ona konglomeratem wielu różnorodnych zadań; zadań podzielnych, o różnym stopniu odpowiedzialności, różnych zakresach przedmiotowych, wymagających różnych umiejętności i predyspozycji.

Wstępnym warunkiem nakreślonej tu reformy jest zdanie sobie sprawy właśnie z podzielności zadań, różnorodności motywacji i ról. Rzecz jasna, że modelowana na tych założeniach koncepcja rozwiązań organizacyjnych musi doprowadzić do odstąpienia od modelu społeczno-administracyjnego, centralnie sterowanego, na rzecz wielopodmiotowej struktury instytucji o różnych statusach prawnych, celach, formach organizacyjnych, zasadach działania i kontroli.

Systemy penitencjarne innych państw wykształciły już podobne modele. Nie nastęcza większych trudności diagnoza ich funkcjonowania i skuteczności. Możliwa jest także do określenia rola jaką pełnią w przystosowaniu polityki penitencjarnej do lepszego wykonywania przypisanych jej zadań. Wiedza ta, łatwa do pozyskania metodą badań porównawczych, nie wystarcza, by skorzystać z tych doświadczeń. W życiu społecznym zapożyczenia nie mogą odbywać się drogą prostej transplantacji. Zamierzenia reformatorskie muszą być oceniane z punktu widzenia zastanych stereotypów. Są one najczęściej hamulcem postępu i podnoszenia racjonalności działań. Zdając sobie sprawę, iż warunkiem reformy jest przełamanie bariery postaw zachowawczych starałam się także ukazać głównie mechanizmy psychospołeczne, którym zawdzięczają trwanie.

¹⁶⁹ *Ibidem*, s. 23.